

Nr 4 (103)

2025



ISSN 1732-1069

CZASOPISMO LITERACKIE



PEGAZ  
LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM





CZASOPISMO LITERACKIE PEGAZ LUBUSKI NR 4 (103) 2025  
ISSN 1732-1069

**Wydawcy:**

Związek Literatów Polskich – Oddział w Gorzowie Wielkopolskim

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta  
ul. Sikorskiego 107  
66-400 Gorzów Wielkopolski

**Redaktor naczelna:** Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk  
603 124 592 / agnieszka.moskaluk@gmail.com

**Zastępczyni redaktor naczelnej:** Beata Igielska

**Skład:** Sebastian Wróblewski

**Korekta:** Gabriela Rodak, Magdalena Turska

**Druk:** SONAR Sp. z o.o.  
ul. Kostrzyńska 89  
66-400 Gorzów Wielkopolski

**Autorką ilustracji w numerze oraz na okładce jest Lucyna Biały**

Wszystkie numery „Pegaza Lubuskiego” są dostępne online na stronie  
[www.wimbp.gorzow.pl](http://www.wimbp.gorzow.pl)

**Zasady współpracy z „PL”**

Przekazując materiały do redakcji kwartalnika literackiego „Pegaz Lubuski”, wydawanego non profit, autor/ka oświadcza, że:

- wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i wersji online;
- teksty i zdjęcia są w całości jego/jej autorstwa i nie naruszają praw autorskich osób trzecich;
- udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych w notkach biograficznych i materiałach promocyjnych, oraz że ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów;
- zezwala redakcji na dokonywanie skrótów oraz korektę merytoryczną i językową nadesłanych materiałów.

## SUPERBOHATEROWIE

Nie noszą peleryn, choć czasem coś im jednak powiewa – rąbek kurtki w tramwaju, fartuch na szpitalnym korytarzu, rękaw bluzy, gdy sięgają po dłoń drugiego człowieka. W epoce przesytu obrazów i natychmiastowych emocji, superbohater stał i w głowach.

Kiedyś byli bogowie – kapryśni, ludzcy, pełni sprzeczności. Potem przyszli rycerze, prorocy, święci. A dziś? Mamy Tony’ego Starka, który ratuje świat, ale nie potrafi uratować samego siebie. Mamy Batmana noszącego traumę jak zbroję. Mamy Kapitana Amerykę i Wonder Woman. Oni wszyscy są odbiciem nas samych, powiększonym do rozmiarów ekranu IMAX – zmontowaną wersją ludzkiej niepewności.

Superbohaterowie mówią nam: „Twoje słabości są twoją mocą”. I choć brzmi to jak slogan z plakatu motywacyjnego, jest w tym coś głęboko filozoficznego. Nietzsche pisał o nadczłowieku, który przekracza swoje ograniczenia, ale w XXI wieku to przekraczanie nie dzieje się przez dominację, lecz przez współczucie i zdolność do empatii. Iron Man i Spiderman, ci technologiczni święci, nie wygrywają dlatego, że mają kombinezon – lecz dlatego, że się boją, a mimo to działają.

Zastanawiam się czasem, czy nie jesteśmy pokoleniem, które potrzebuje superbohaterów bardziej niż kiedykolwiek. Świat jest zbyt złożony, by mierzyć się z jednym wrogiem i mieć jedno rozwiązanie na złoto. Nie da się uderzyć pięścią w zmiany klimatyczne, nie da się założyć peleryny przeciw samotności. A jednak wciąż potrzebujemy symboli – nie po to, by nas ratowały, ale żeby przypominały, że ratowanie świata zaczyna się od najbliższego metra kwadratowego.

Współczesny superbohater nie musi mieć ponadludzkich mocy. Wystarczy, że będzie... człowiekiem. W końcu, jak pisał Umberto Eco, *każda epoka ma bohatera, na jakiego zastępuje*. A może – jakiego potrzebuje?

Może więc przyszłość nie należy do tych, którzy latają, lecz do tych, którzy podnoszą innych. Do tych, którzy potrafią utrzymać świat w dłoniach na minutę dłużej. I jeśli to właśnie jest heroizm – to być może wszyscy mamy pelerynę, tylko jeszcze nie nauczyliśmy się jej rozkładać.

Agnieszka Moskaluk  
redaktorka naczelna „Pegaza Lubuskiego”

## Maria Borcz

\* \* \*

w miarę narastania  
apetytu na życie  
tracimy wolność

uzależnieni od konsumpcji  
jak powietrze od ciśnienia  
całe życie

przeciskamy się  
pomiędzy  
dwoma pytaniami

*jak kochać, jeżeli nie jesteśmy wolni:  
jakże mamy być wolni, kiedy nie kochamy?*

/ks. Józef Tischner/

\* \* \*

śniesz o Eden  
błąkając się  
po pustkowiu ducha

tajemniczy  
nieboskłon  
wzbudza zachwyty

wstuchujesz się  
w muzykę kosmosu  
adorując Stwórcę

nie myśl  
że jesteś w raju  
Miłość jak gwiazda  
gaśnie

podsycaj płomień  
dzień po dniu

\* \* \*

wyzwolony z niewoli  
błąka się  
wśród wydm  
pomiędzy Nilem a Eufratem

w tyglu historii  
ogień praży  
zżera  
mannę i przepiórki

historia błąka się  
powodując rezonans  
pomiędzy kim jest  
a kim chciałby być

nieświadomy  
własnej roli  
wchodzi w cudzą  
wiotkością kręgosłupa

całe życie  
ucieka przed sobą  
do Tarsisz

walczy o przetrwanie

\* \* \*

gasnące światło  
 wyostrza wzrok duszy  
 tylko o zmierzchu  
 można ocenić dzień

jeszcze widzi  
 karawanę kupców  
 spojrzenie brata  
 okaleczone ramiona i stopy

w oczach ma  
 grzbiet dromadera  
 pamięta zapach cynamonu  
 ułatwiającego się z juk

i studnię bez wody

która dręczy i dręczy  
 pytaniem  
 gdzie jest twój  
 brat Józef

**MARIA BORCZ:** poetka, pisarka, członkini RSTK. Debiutowała tomikiem wierszy *Tęczowa zabawa* (2007), kolejne tomiki to: *Najeżona oczywistość* (2009), *Gałązka jaśminu* (2010), *Bidul* (2011), *Z kałuży miasta* (2012), *Spozieleni* (2014), *Światłocienie* (2014), *Zabłąkani we mgle* (2015), *Duchowy kanibalizm* (2017), *W hotelach świata* (2018), *Mikrochaos* (2016) i *W gąszczu niebieskich migdałów* (2022). W 2023 roku ukazał się zbiór wierszy *W pułapce miejsca i czasu*.

## SUPERMOC – BYĆ SOBĄ

### Łucja Fice

*Świat ma własną twarz  
Osobowość charakter  
Oczy figurę  
I na dodatek przegląda się w lustrze.*

Każda epoka ma swoich bohaterów. Dzieci zachwycają się postaciami z bajek o nadludzkich mocach – latającymi nad miastami, walczącymi ze złem. Ale w dawnych wiekach „superbohaterem” był ten, kto przekraczał ludzkie granice duchem i myślą. Takim bohaterem stał się dr Faust, uczony, stworzony przez Johanna Wolfganga Goethego, który nie potrafił pogodzić się z ograniczeniami ludzkiego poznania. Nie miał peleryny ani broni, ale miał nieugaszone pragnienie wiedzy i sensu. Faust był człowiekiem uczonym, mędrce, który poznał niemal wszystko: filozofię, medycynę, prawo, teologię, a jednak czuł pustkę. Wiedział wiele, ale nie potrafił znaleźć odpowiedzi na najważniejsze pytanie – po co żyje człowiek? W tym pragnieniu przekroczenia ludzkich granic przypomina współczesnych superbohaterów, takich, którzy nie zadowolają się zwyczajnością, tylko chcą więcej wiedzieć. Kiedy Faust zawiera pakt z diabłem Mefistofelem, staje się kimś, kto wchodzi na drogę buntu przeciw Bogu i naturze. W zamian za duszę pragnie poznać wszystko i zaznać pełni życia. To moment, w którym przekracza człowieczeństwo, jakby chciał stać się półbogiem, kimś nieśmiertelnym, kimś, kto włada światem wiedzy i energii. Jego supermocą staje się intelekt, odwaga i bunt. Faust nie jest herosem bez skazy. Jego droga do poznania prowadzi przez grzech, cierpienie i zło. W swojej pogoni za absolutem rani innych ludzi, zwłaszcza niewinną Małgorzatę, którą doprowadza do tragedii. W tym sensie Faust pokazuje, że superbohater nie zawsze jest ideałem, czasem jest kimś, kto popełnia błędy, aby zrozumieć ich cenę. Pod koniec swojego życia Faust zyskuje coś więcej niż moc. Zyskuje zrozumienie. Goethe pokazuje, że prawdziwe człowieczeństwo nie polega na tym, by być potężnym, lecz by szukać dobra, sensu i miłości mimo własnych słabości. Faust nie jest więc superbohaterem z zewnątrz, jest nim wewnętrznie, bo ma odwagę walczyć z samym sobą i ze złem, które w nim tkwi. Faust to symbol człowieka, który pragnie sięgnąć gwiazd, nawet jeśli sptonie od ich blasku. W nim odbija się tęsknota całej ludzkości za doskonałością. Może to on właśnie jest pierwowzorem współczesnych superbohaterów, nie dlatego, że potrafi latać, ale dlatego, że nie przestaje szukać prawdy, nawet gdy musi za to zapłacić najwyższą cenę. Faust chciał być Bogiem, ale w końcu odkrył, że największą mocą jest człowieczeństwo. Jest dla mnie ludzkim symbolem superbohatera w świecie współczesnym, świecie kłamstw i półprawd. Żyjemy

w czasach, w których granica między prawdą a kłamstwem stała się mglista jak ekran smartfona w blasku porannego światła. Codziennie dotykamy informacji, które mają postać faktów, ale pachną fikcją. Mówi się, że wiedza jest dziś na wyciągnięcie ręki, a jednak coraz trudniej odróżnić, co jest prawdziwym poznaniem, a co jedynie jego imitacją. Co jest jawą, a co snem? Cyt. *W sferę snu i wszelkich guseł weszliśmy już, jak przypuszczam. Wiedź nas tak, byś sam aż musiał dziwić się, jak mkniem tą puszcza i dzikimi rozgłogami.* W takim świecie człowiek współczesny coraz częściej przypomina Fausta, tego bohatera, który sprzedał duszę za wiedzę, bo wierzył, że wiedza uczyni go wolnym. Dr Faust chciał poznać wszystko, przekroczyć granice ludzkiego rozumu, zajrzeć tam, gdzie zwykły człowiek nie powinien. W jego geście było szukanie prawdy, ale też pycha i zarozumiałość. Jako ludzka rasa budujemy sztuczną inteligencję, sięgamy w głąb atomu, modyfikujemy geny, kontrolujemy pogodę, a może już i ludzkie myśli. Tworzymy technologie, które coraz bardziej przypominają czary, choć udajemy, że wszystko da się wyjaśnić równaniami. A jednak – im więcej wiemy, tym częściej czujemy się zagubieni. Mnożą się dane, ale nie rośnie mądrość. Widzimy świat, który odbija się w ekranach, mediach, sieciach, lecz trudno dostrzec jego prawdziwą twarz, bo świat ma swoją własną i przegląda się w lustrze. Prawda istnieje, ale jakby ukryta za szybą. A może już nie chcemy jej zobaczyć, bo bywa niewygodna? To samo ze sprawiedliwością. Czym ona jest? Być może największym kłamstwem współczesności jest przekonanie, że nauka mówi nam wszystko, a tymczasem nawet naukowcy przyznają, że nie rozumieją całego wszechświata, że wciąż więcej jest ciemnej materii niż światła. A może, jak w czasach Fausta, ktoś już dawno przekroczył granicę poznania, tylko milczy? Może pewna garstka ludzi wie więcej niż wolno im powiedzieć? Może to właśnie oni, w imię wiedzy, stali się nowymi „Faustami” gotowymi zaryzykować wszystko, by odkryć prawdę o rzeczywistości (niebezpieczne badania w CERN)? Czy w świecie kłamstw i półprawd superbohaterem jest ten, kto głośno mówi o kłamstwach? Czy raczej ten, kto milczy i próbuje zrozumieć? A może bohaterem jest po prostu człowiek, który nie rezygnuje z myślenia, który w epoce manipulacji zachowuje czyste serce i ciekawość dziecka? Moja powieść *Druga strona grzechu* kończy się słowami: *Nic się nie zmienia, dopóty nie dojrzeje serce człowieka.* Dla mnie prawdziwy bohater współczesności to nie ten, kto ma moc zmiany świata, lecz ten, kto ma odwagę patrzeć w lustro i widzieć rzeczy takimi, jakie są. To człowiek, który potrafi powiedzieć: „Nie wiem, ale chcę zrozumieć” i ciągle uczy się i zdobywa wiedzę. To ktoś, kto jak Faust pragnie prawdy, lecz nie sprzedaje duszy za wiedzę.

Dziś najtrudniej jest być sobą. Dziś sztuką jest nie poddać się masowej iluzji, nie ulec propagandzie, nie zgubić wewnętrznego światła, bo każdy je w sobie ma. Technologia nie zastąpi nigdy serca, bo przecież prawda nie rodzi się w laboratorium, ale w sumieniu człowieka. Czasem myślę, że Faust wcale nie umarł, tylko

przeszedł w nas, w ludzi XXI wieku, zapatrzonych w ekrany, w piksele, w algorytmy, które podsuwają nam gotowe prawdy. Dziś już nie podpisujemy cyrografów krwią, tylko jednym kliknięciem zgadzamy się na regulamin, oddając dane, prywatność, emocje. To nasz współczesny pakt z diabłem – cichy, niezauważalny, ale jakże realny.

Koczkodan mówi: „Zbierz kostki i rzuć, / Dobrobyt mi wróć! / Bo źle mi się dzieje. / Nie sprzyja mi los, / Napetnij mój trzos. / A wnet znów zmądrzęję”.

Dopóki człowiek potrafi spojrzeć w lustro i rozpoznać w nim swoje odbicie, świat ma jeszcze nadzieję.

**ŁUCJA FICE:** poetka, eseistka, pisarka. Autorka cyklu powieści emigracyjnych o opiekunkach i pielęgniarkach pracujących w Europie po 2004 roku (*Przeznaczenie; Wyspa starców; Za kryształowym lustrem*), oraz wspomnień *Druga strona grzechu* i trzech tomików poezji. Członkini ZLP i RSTK. Nagrodzona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej. Uczestniczka programu „Emigrantki własnym głosem” na Festiwalu Emigracji w Gdyni. Laureatka konkursów ogólnopolskich.



## KU DOSKONAŁOŚCI

### Janina Jurgowiak

Mój ulubiony eseista w numerze 9. „Gazety Kulturalnej” desperacko pyta, jak żyć w świecie degradacji, wojny wszystkich ze wszystkimi, dezintegracji, dezinformacji, destrukcji rzeczy i zjawisk. Jak żyć w świecie dla analfabetów. Drogi panie Andrzeju, trzeba pisać. Koniecznie trzeba pisać dla tej garstki ostatnich. Proszę sobie wybić z głowy rzesze, zastępy, tłumy czytelników. Ponury żart, że dziś jest więcej piszących niż czytających, to smutna rzeczywistość. Wszystko jakoś skarłało, zszarzało i zeszło na psy (przepraszam wszystkie szlachetne czworonogi). Ludzie nie czytają i unikają myślenia. Zamiast tego przyswajają sobie łatwe do zapamiętania slogany innych nieczytających i powtarzają jako swoje głębokie myśli. To nie wymaga myślenia, a myślenie to wysiłek. Autorka wypisująca dedykację w swojej świeżo wydanej powieści (jak to pięknie brzmi) zagadnięta o to, co aktualnie czyta, odpowiada: *Teraz nie czytam. Nie mam czasu, bo piszę. A co czytała, kiedy nie pisała? Nie pamięta. Gdy imperium rzymskie chyliło się ku upadkowi, plebs krzyczał: Panem et circenses. Niestety, dziś też o to samo chodzi. A te „igrzyska” to też żalosne. Wystarczy gość w damskich ciuszkach i już można zrywać boki. Podoba nam się Kiepski, bo ciut głępszy od nas samych. Kiepskich jest u nas na kopy i kiepsko się bawimy. Teatr w Gorzowie wystawiał „Ferdydurke”. Pięknie, nowocześnie. Przedstawienie nie odstawało od warszawskich. Wiem, co mówię, bo bywam w warszawskich teatrach. I co? Kilka spektakli i sztukę trzeba zdjąć z afisza, bo na widowni kilka osób. Rosną zastępy barbarzyńców ukierunkowanych na karierę, czyli na kasę, bo tylko kasa jest miarą wartości człowieka. Rosną zastępy dążących do „samospełnienia” (nikt mi nie umiał wyjaśnić, co to takiego), „przekraczania granic” i „samosdoskonalenia”. To ostatnie to nawet rozumiem i pochwalam. Dążenie do doskonałości jest po prostu fantastyczne. Doskonały człowiek na pewno czyta, jest doskonały fizycznie, psychicznie, emocjonalnie, intelektualnie, jednym słowem pod każdym względem. Obawiam się jednak, że w tym samodoskonaleniu nie o to chodzi. Naród jest potrzebny do głosowania i żeby się nie zbieśli, trzeba mu dać „po równo”. Wszystko się dzieje dla naszego dobra. Należy pamiętać. Numery, kody, hasła jak kolczyk w uchu. Farma hodowlana homo sapiensów. O, ironio. Tak, panie Andrzeju. Co robić? Miłosz mówi: *W dniu końca świata staruszek sadi pomidora. To sadźmy! Róbmy swoje. Błagam, niech pan pisze!**

**JANINA JURGOWIAK:** nauczycielka, poetka, satyryczka. Członkini Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Jej teksty znalazły się w czasopiśmie i antologii *Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców*. W 2018 roku wydała zbiór wierszy *Odroczenie*.

**Jolanta Karasińska****Superbohaterka**

czasami masz ochotę  
przebrać się  
założyć maskę i trochę poświrować

niby taki dziecinny ubaw  
z dokładaniem kolorów do szarości  
niedzielny sen  
zawieszony w oknie

tak naprawdę  
to nie ty  
nieoczekująca na oklaski  
w zamazanej normalności  
okryta dziwnym płaszczem  
z przyspieszonym oddechem  
niemająca nic z superbohatera

to tylko chwila zawirowania  
z wiarą w lepszy wybór jutra  
niezagubienie siebie  
w przytłaczającej rzeczywistości

## **OBIETNICE SUPERBOHATERA**

Słuchajcie moi rodacy!  
Zanim pójdziecie do pracy  
postawcie mnie na cokole!  
Tak! Tam postać wołę!  
Jak spojrzę stamtąd przed siebie  
gdzie łączy się ziemia z niebem  
z pewnością mi się uda  
obiecać nowe CUDA?  
Cudowne pozdrowienia uśmiechy  
co wiatr historii nie zmienia  
radości bez zapłaty  
uczucia nie na raty.  
I dobroć pakowaną  
godnością pieczętowaną.  
Darmowe ciche westchnienia  
słodkie nieśmiałe marzenia  
pragnienia skrywane nocą  
co nasze kłamstwa złocą.  
I innych cudów TYSIĄCE!  
Uwierzcie będę jak słońce!  
Mnie się nie powstydzicie!  
Wybierzcie MNIE!  
Zobaczycie!

## Rozpusta

Nie potrzebuję współczucia  
dobrej rady  
zbywalnej mądrości  
szkoda czasu na analizowanie  
sumienia  
zapomniałeś jak brzmi dobre słowo  
– to nie mów  
nie psuj resztek dnia  
pozwól mi na zieleń, wiatr  
i banalne chmurki  
przypadkowe ciche myśli.

Chcę pobyc z sobą  
nie zgubić tego co pozostało.  
Czy to tak wiele?  
Już się nie popisuj rzekomy superbohaterze!  
Miałeś na to całe życie!  
Nie masz mnie przecież już czym zaskoczyć.  
Nieprawdaż?

**JOLANTA KARASIŃSKA:** barlinecka poetka, autorka utworów dla dzieci i dorosłych, tekstów scenicznych, scenariuszy kabaretowych. Wydała pięć tomików poezji dla dzieci oraz trzy zbiory poezji dla dorosłych: *Skrawek nieba* (2011), *Jeszcze wczoraj tańczyłam z gwiazdami* (2013), *Poza horyzontem ludzkich spraw* (2020). Od kilku lat należy do grupy malarskiej „W Kręgu Sztuki”, a od 2018 roku jest członkinią ZLP. W 2019 za działalność artystyczną i promocję Barlinka otrzymała tytuł Ambasadora Barlinka.

## MOCNI

### Maria Szafran

Można śmiało powiedzieć, że u nas przeważnie spokój, ale czy rzeczywisty? Po krótkim zamyśleniu jednak wiesz, że nic tak bardzo nie boli jak niepokój społeczny. Podobnie mówiła kiedyś mama, co było dla nastoletniej wówczas dziewczyny zupełnie niezrozumiałe. Ojca odpowiedź na to mamine westchnienie była nie mniej niepojęta, a znaczyła ona tyle, co dzisiejsze powiedzonko „i co zrobisz, jak nic nie zrobisz?”.

W chwili wolnej czasem wracała myślami do takich półgębkowych debat rodziców, a wtedy natłok różnych ówczesnych sytuacji przeważnie kończył się niczym, gdyż z nikim nie mogła porozmawiać, przedyskutować choćby parę tematów. Tylko babcia Elżbieta była konkretna, u niej zawsze „co na wątrobie, to i na języku”. Do dziś pamiętam, choć już minęło 68 lat, jak mi odpaliła jak z kaptuły: „Będziecie wy tam gamolić zębami i nikt się nad wami nie ulituje”. Oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko – że jak was tam dopadnie głód, to nikt nie da kromki chleba czy kaszy.

I dalej starała się przekonywać, żebyśmy nie wyjeżdżali do Polski, dając najróżniejsze przykłady i porównania, a jednym z nich było i takie: „Kto pojedzie na Wschód, do domu wróci, zobaczcie – wrócił Władko, Jaśko i jego brat też...”

Ale to babci wyliczanie przerwałam pośpiesznie, bo w mig mi się nasunęła odpowiedź z konkretnym uzasadnieniem:

– Babciu! Kto pojedzie na Zachód, ten będzie miał o wiele lepiej niż tu, więc po co ma wracać? A na Wschodzie ludzie nie mieli co jeść. I ci, co nie pomarзли, nie pomarli z głodu, to wrócili.

I właśnie wtedy babcia Ela wrzasnęła, machając rękami:

– To jedźcie wy sobie do swego Gomułki, tylko pamiętajcie, że ostrzegałam – będziecie wy tam gamolić zębami i nikt się nad wami nie ulituje.

Niestety czy też stety, babcia Ela nie miała racji. Zaraz po przekroczeniu granicy, na pierwszej stacji, na której musieliśmy wysiąść w Białej Podlaskiej, doznaliśmy ciepłego przyjęcia i bardzo dobrej opieki ze strony osób kierujących przyjezdnymi. W Białej Podlaskiej dokonano przeglądu sanitarnego i zdrowotnego oraz spisano wszystko, co urzędnikom było potrzebne. Po dwóch dobach jechaliśmy dalej w Polskę, już nie wagonami towarowymi, ale osobowymi. Byliśmy szczęśliwi. W naszej podświadomości pracowała nadzieja przez duże „N”, a wraz z nią czuliśmy, jakby rosły nam skrzydła. Dokoła słyszeliśmy tylko polski język. Nawet jadący zza wschodniej granicy, z charakterystycznym sobie akcentem, ale po polsku. I nie trzeba było się bać, że ktoś usłyszysz. To nas cieszyło najbardziej – że nie musimy ukrywać faktu, iż jesteśmy Polakami.



Jakaż wielka była radość rodziców z faktu, że żadna z nas nie musiała powtarzać swojej klasy, zważywszy na fakt, że w pierwszym półroczu uczęszczałyśmy do szkoły rosyjskiej, a cały trzeci kwartał to okres przeprowadzki, więc była przerwa w uczęszczaniu do szkół, a mimo to szóstą klasę zaliczyłam z nagrodą, mając jedną trójkę z języka polskiego, zaś pozostałe przedmioty to czwórki i piątki na świadectwie. A wszystko dzięki mamie, która w swoim czasie potrafiła nas „przekształcić“ z dzieci polskojęzycznych na umiających czytać i rozmawiać po rosyjsku, co było warunkiem przyjęcia do szkoły podstawowej. Mama kupiła ich elementarz (Bukwar) i szybko opanowała ich język razem ze mną i starszą siostrą.

Niełatwe, a wręcz fatalne było zaraz po wojnie położenie Polaków na terenach należących do Polski przed drugą świątą zawieruchą, bowiem poza powojenną odbudową ze zniszczeń, co dotyczyło wszystkich, to fakt bycia Polakami ustawił w dalszej kolejności w dostępie do wszelkich dóbr, począwszy od chleba i materiałów budowlanych po artykuły codziennego użytku.

*Człowiek jest mocny* – pisała Zofia Nałkowska, i nie ma w tym krzty przesady. Mimo niesprzyjającego otoczenia.

**MARIA SZAFRAN:** poetka, absolwentka zielonogórskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz Instytutu Nauk Społecznych i Ekonomicznych. Jest redaktorką i wydawczynią swoich kilkunastu tomików. Członkini Związku Literatów Polskich, założycielka Stowarzyszenia Artystyczna Szansa. Mieszka i tworzy w Świebodzinie.

## ZAKUPY U PRZYJACIÓŁ

### Halinka Bohuta-Stąpel

– Łapią. Białkowa mówiła, że łapią i wywożą za Kopernię – Bronisława zawiązuje chustkę pod brodą tak zamasyżuje, że Anna aż podskakuje w obawie, że teściowa sama siebie udusi.

– E tam, to plotkara, takie tam gadanie – Anna spokojnie nakłada pomadkę na usta. Zerka w lusterko, potem do łóżeczka córki. Mała śpi, dobry dzieciak, będą dwie godziny spokoju, potem znów cycek, przewijanie i cała ta kołomyja. Zgarnia spod stołu kuchennego sporą torbę na zakupy.

– Mama się zbiera, idziemy – decyduje stanowczo.

Łąka za domem przedzielona jest chybotliwym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Jedna część to pastwisko należące do teściów, a ta druga jest kawałkiem obcego państwa. Upsss, bratniego państwa. Mają tam, za łąką, nie tylko zabudowania koszarowe i mieszkalne dla kadry oficerskiej, ale i szkołę dla dzieciaków, mały park, no i sklep. Sklep z orzechowymi i czekoladowymi cukierkami, cukrem (bez kartek!), mąką, mięsem i wędlinami. Sklepową z koronkową przepaską na tapirze koloru brudny blond sprzedaje towar każdemu, kto *imiejet dieñgi*, jej *wsio ryba*, kto ptaci.

Bronisława wzdycha, przekręca klucz w drzwiach domu i podąża za synową. Do zasieku z drutu kolczastego trzeba podejść niepostrzeżenie, bo jak dostrzegą, to w najlepszym razie każą iść *obratno*, a bywało – jeśli to nie jest jedna z legend miejskich Żagania – że łapią i wywożą. Za Kopernię. Tam ponoć puszczają *swobodno*, ale do miasta trzeba drałować pieszo szosą, co nie jest fajne.

– Anka, kryj się, patrz na tego tam – Bronisława przysiada lękliwie przy sporej kępie sitowia. – Gapi się, a patrz, medale aż błyszczą – prawie szepcze, choć od sylwetki radzieckiego oficera dzieli obie kobiety dobre kilkadziesiąt metrów.

Anka kuca obok teściowej.

– Niech się mama uspokoi, może czeka na kierowcę, może gdzieś zaraz pojadą, jak taki wystrojony – mówi, zerkając w kierunku oficera.

Jakby wypowiedziała zaklęcie, oficer obrzuca spojrzeniem okolice łąki, gasi papierosa, rozdeptuje butem niedopatek i znika w budynku koszar.

– Chodu, teraz. – Bronisława podpetza do ogrodzenia i unosi drut kolczasty. Przez powstałą lukę zgrabnie przeskakuje najpierw synowa, a potem pomaga teściowej precyzyjnie się na „ruską” stronę.

Bronisława otrzępuje spódnicę ze źdźbeł trawy, Anka wypina biust i szelmowsko mruga do teściowej. Obie, jak gdyby nigdy nic, podążają w stronę alejki prowadzącej

do sklepu. Po drodze mijają je kobiety i dzieci, stali mieszkańcy miasteczka zwanego przez Rosjan *gorodok*.

W sklepie pusto, sklepowa siedzi, podpierając podbródek, rozwiązuje krzyżówkę. Po uprzejmym *zdrastwujtie* powiedzianym przez Ankę unosi się leniwie z krzesła i podchodzi do wagi. Zgodnie z życzeniami kobiet odważa mięso, kiełbasę, cukierki, podaje torby z cukrem, mąką, po czym kasuje należność i żegna je znużonym: *do swidanija*, rzuconym już znad krzyżówki.

– Anka, zrobimy mielone, razem z tym na kartki wystarczy dla wszystkich – oczy Bronistawy błyskają młodzieńczo. – Jak mój wróci z pracy, to będzie na kolację i dla niego, i dla chłopaków, a i nam coś skapnie – chichocze. Torba ciężka, ale pełna jest takiego dobra, które dodaje jej skrzydeł.

Ance chce się śmiać.

– Mama uważa, bo zaraz pofrunie – śmieje się, także zadowolona ze sprawunków.

– Aj, żebym tak umiała fruwać, to by mi żaden drut nie przeszkadzał, tylko frrrr i...

Głos jej zamiera, staje jak wryta. Przed oczami kobiet wyrasta jak spod ziemi sylwetka owego oficera, którego obserwowały z polskiej strony.

– *A wy otkuda?*<sup>1</sup> – pyta oficer i zastawia im drogę. Staje w rozkroku. – *Nu, skazitie, gdzie wy byli?*<sup>2</sup>

Bronistawa stoi jak słup soli, a Anka spokojnie odpowiada:

– *My byli w waszym magazynie.*<sup>3</sup>

– *Hmmm... A czto wy tam diełali?*<sup>4</sup>

– *Pokupki*<sup>5</sup> – odpowiada rezolutnie Anka.

Oficer zdaje się być nieco zaskoczony jej reakcją. Patrzy na nią z zaciekawieniem, ale marszczy brew i stwierdza:

– *Wam zaprieszczieno, znajetie ob etom?*<sup>6</sup>

– *Znaju*<sup>7</sup> – odpowiada spokojnie Anka.

No, tego się po niej nie spodziewał.

– *A czto wy tam kupili?*<sup>8</sup> – pyta, nieco zdezorientowany i zaskoczony jej spokojem.

Anka stawia torbę na ścieżce i wylicza, jak gdyby nigdy nic, jej zawartość.

<sup>1</sup> A wy skąd?

<sup>2</sup> No, mówcie, gdzie byłyście!

<sup>3</sup> Byłyśmy w waszym sklepie.

<sup>4</sup> A co tam robiliście?

<sup>5</sup> Zakupy.

<sup>6</sup> To jest zabronione, wiecie o tym?

<sup>7</sup> Wiem.

<sup>8</sup> A co kupiłyście?

– *Wam nie lizia dietat' u nas pokupok*<sup>9</sup> – instruuje je oficer tonem, którym zapewne na co dzień instruuje swoich podwładnych. – *Pocziemu wy k nam priszli, jeśli wy znajecie, czto nie nada?*<sup>10</sup>

Anka nabiera głębszego oddechu. Ma ochotę rypnąć mu, że ich też tu nie zapraszał, ale zamiast tego wypala jak na politycznym szkoleniu, które miała na studiach:

– *Pa tomu, czto wy nasi druzja*<sup>11</sup> – stwierdza jak wyklepaną na pamięć formułkę.  
– *Razwie li eto nie prawda?*<sup>12</sup> – dorzuca niemalże zaczepnie. – *K waragam my by nie poszli*<sup>13</sup>.

Oficer aż zrobił karpia. Bronisława stoi jak wryta, a Anka już widzi, jak jej mała się obudzi i będzie ryczeć za cyckiem, gdy one dwie drałować będą na piechotę aż spod Koperni. Ale nie traci rezonu, patrzy oficerowi prosto w oczy. Przez kilka sekund mierzą się wzrokiem, aż ten kapituluje. Przykłada palce do czapki:

– *Da, wy prawielno skazali, wied' my waszi druzja. Iditie...*<sup>14</sup>

Anka chwyta ucho torby, szturcha zdębiałą teściową, ruchem głowy wskazuje pastwisko.

Bronisława drepcze obok Anki jak automat, usta ma zaciśnięte, wzrok niespokojny. Wracają dokładnie tak, jak przyszły. Dopiero na polskiej stronie starsza z nich łapie głębszy oddech i luzuje węzeł chustki. Anka, choć niby taka chojrączka, także bierze głębszy oddech dopiero na ścieżce prowadzącej do domu teściów.

– Ale ty jesteś odważna – Bronisława patrzy z podziwem na Ankę. – Ja to bym się chyba posikała, a ty...

Anka chichocze.

– Ja też. Prawie.

**HALINKA BOHUTA-STĄPEL:** urodziła się w Poznaniu, ale od ponad 40 lat mieszka na Ziemi Lubuskiej (Zielona Góra/Wilkanowo). Debiutowała w latach 70. XX w. we Wrocławiu na łamach prasy miejskiej i studenckiej. Jest autorką kilku tomików zawierających lirykę osobistą, kilku scenariuszy teatralnych i jednego filmowego, legend lubuskich, piosenek kabaretowych (płyta *Kameralnie, Funeralnie*, 2017). W 2024 roku wydała zbiór humoresek *Bar Pod Błękitnym Aniołem*. Współtworzy Literacki Kabaret HALLO, należy do Związku Literatów Polskich o. Zielona Góra, aktualnie sprawuje funkcję wiceprezesa.

<sup>9</sup> Nie możecie robić u nas zakupów.

<sup>10</sup> Dlaczego tu przyszłyście, skoro wiecie, że wam nie wolno?

<sup>11</sup> Dlatego, że jesteście naszymi przyjaciółmi!

<sup>12</sup> Czy to nie jest prawda?

<sup>13</sup> Do wrogów byśmy nie poszły.

<sup>14</sup> Tak, ma pani rację, przecież jesteśmy waszymi przyjaciółmi. Idźcie...



**Mariusz S. Kusion****Noc czeka na dodruk**

wieczór onieśmielony odwrócił wzrok we mgłę  
ostatni tramwaj zgubił numer na naszą cześć  
ta noc się nie kończy wyciąga krzywe palce  
prosto  
po zaległe plany tam gdzie najbardziej boli  
rozmowa  
wiedzie nas przez niespisane wiersze aż od  
dzisiaj  
odkrywamy nowe znaczenia  
  
w starych mapach z legendami na marginesie  
  
wiją się zabytkowe drzewa zautki wymarte  
dawno cyganerie przeredagowano  
alfabetycznie  
politycznie administracyjnie policyjnie w  
nazwy ulic  
nocą pocą się pomniki mrugają na kanony  
salony  
neony eony peany Paony  
w nocnych portierniach spłoszone lampy  
słychać hity z drewnianych odbiorników  
  
kroki rzucają rytm o mokry bruk  
zanim poranek zastuka obcasami myśli  
wyprostują się mianowane pracownikiem  
roku  
wiara zawalczy o subskrybentów na wizji  
w telewizji śniadaniowej nowe brzmienia  
przebrzmią elity polewitują na żywo  
a nawet wcześniej

## Skrót myślowy

wzrok wbity w rozbitą szybę  
rani palce po samo dzieciństwo  
nie zabijam czasu zrobił to sam

słychać gdy pękają okna z widokiem  
na przekroczone normy – zobacz  
jak życie pluje w żywe oczy

ktoś rozmnaża pytania *in vitro* kradnie  
przelotne sukcesy nawet tępy wzrok  
odbity w ostrej szybie

to tylko artystyczna wizualizacja  
pomiędzy reklamami w pół zdania  
chattury i granty ciągle uczą pokory

**MARIUSZ S. KUSION:** prawnik, publicysta, animator kultury, społecznik, trener nauki i szkoleń prawnych, prowadzi blog [www.kreatywnieoprawie.pl](http://www.kreatywnieoprawie.pl). Wydał cztery książki poetyckie, m.in.: *Zarządzanie zasobami emocjonalnymi* (2015), *Błąd w sztuce* (2019), *Alterfakty* (2021). Tłumaczony na język angielski, włoski, bułgarski, serbski, holenderski i hiszpański. W 2024 roku otrzymał Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

## ZMĘCZ(ONA) ANTAGONISTKA

**Gabriela Rodak**

Emanuję wyczerpaniem nasilanym bezsilnością. Tą bezsilnością, która skutecznie rozbija moją wolę, odcina czerwony kabel, aortę nadającą mojej motywacji rację bytu. Ostrze noża w jej dłoni odbija resztki gasnącego światła licznika, którego cyfry zatrzymały się na 01:12. Tak, wciąż mi daleko do spełnienia mojego potencjału. Siedemdziesiąt dwie miarowe sekundy to ogrom czasu dla wyspecjalizowanego rozbijacza. Droga bezsilności, mogłaś się nade mną zlitować. Nie oczekiwałam od ciebie biernego pozwolenia na eksplozję moich możliwości, ale mogłaś dopuścić do tego, bym się do nich choć trochę zbliżyła. Mogłaś dać mi chociaż tyle – chociażby złudzenie osiągalności celu. Mogłaś.

Ospale wlekę palcami po klawiaturze, siląc się na polecane przez grono piszące „zrobienie użytku ze swoich uczuć”. Przeklęty kapitalizm przenika na wskroś nawet tę sferę życia, którą szczególnie chcemy przed nim ochronić. Ze wszystkiego musimy zrobić pożytek, nic nie może się zmarnować, ostatnia kropla potu i najsuchsza tza może (musi!) być do czegoś wykorzystana. Prześiąknęliśmy systemem wymagającym harowania do utraty tchu do tego stopnia, że jesteśmy zbyt zmęczeni wyzyskiem, by się mu sprzeciwić. To celowe, prawda? Jak wszystko w tym misternym mechanizmie. To celowe wykańczanie nas na tyle, byśmy nie mieli zasobów – siły, czasu i jakiegokolwiek formy regeneracji – na walkę z przyczynami. I wszystko się kręci, a my razem z tym, jak chomiki w kotłowrotku, z jęzorem na wierzchu, „jeszcze to trzeba ogarnąć, to niedokończone, a co ona powie, jak to zobaczy, nie zdążę się nauczyć, deadline za dwa dni, muszę zjechać po wyniki, kolejna rzecz do wpisania w to-do list, to załatwię jutro, bo inne jest na cito” – i tak od jednej dokończonej w pocie czoła sprawy do drugiej, nigdy miejsca na wydech, wdech, wydech, wdech-

Jestem antagonistką w mojej własnej historii. Sama nakładam na siebie presję wyróżniania się w społeczeństwie, sama zanurzam się w kojącym bólu. Najbardziej druzgocącym ciężarem, jaki przychodzi nam w tym życiu na siebie przyjąć, jest uprawomocnienie i zaakceptowanie świadomości roli, jaką gramy we własnym cierpieniu, wzięcie odpowiedzialności za mechanizmy, którymi sami siebie krzywdzimy. Owszem, możemy przejść przez życie, wypierając się współwiny za kierunek, jaki obrał nasz los i obarczając nią wszystko dookoła. To podejście wydaje się być znacznie lżejszą okolicznością przetrwania życia. Ale odpowiedzialność wyzwala – to, posilając się terminem użytym kiedyś przez Baumaną w innym kontekście, emancypacja konieczności. Widzę to jako wyswobodzenie się z konieczności, a zatem zależności, zniewolenia, jaką stanowi życie w błędzie, w utrudzie. Pozbycie się złudzeń otwiera oczy, rozwarstwia mgłę, przywraca

ostrość widzenia. Przed oczyma rysują się kontury schematów, które bawią się naszymi bezwładnymi w ich obliczu umysłami, trzymają w rękach bezwolne marionetki. Powzięcie odpowiedzialności za funkcję, jaką pełnimy w partnerstwie z naszym losem upoważnia nas do tego, by zetrzeć kpiące uśmiešky z facjat schematów, uwolnić się z ich uścisku, przestać dawać przyzwolenie na kontynuowanie cierpienia i tkwienie w nieskończonej presji, strzepać z siebie tę wersję siebie, od której uciekamy i wkroczyć w taki wariant siebie, jakim chcemy się stać. Przede wszystkim jednak – by przestać je romantyzować.

Bo cierpienie – od rzucanych w nas papierowych kulek bólu aż po wystrzeliwane kule armatnie agonicznej rozpacz – to uniwersalne przydasie. Pieczętowiec zbieramy je jako prymarny dowód na nasze istnienie, jako niezwykłe świadectwo bycia, jako uszczypnięcie człowieka żartobliwie wyrażającego niedowierzanie czy cucąca pięść między oczy. Toczmy nasz kłębek cierpienia jak mrówki, kierujemy się do gniazda, do jądra, do sensu, i idziemy w górę i w górę i wyżej jeszcze, by spaść syzyfowym zwyczajem, zniewoleniem naszej potrzeby wykazania przynależności. A jednak – zbieramy ból na marne, bo nie jest to taka kolekcja, którą wypadatoby się pochwalić. Świat jest zlepkiem cierpienia przywdziewającym maskę urodzaju, a jeśli chcemy być jego częścią, musimy się do niego upodobnić.

Jestem jeszcze młoda. I uczucie, które ostatnimi czasy szepcze mi do ucha najczęściej, to żałoba. To żałoba, która wywodzi się z utraty beztronski, jaką okolony był młodociany smutek i perspektywa jego ekspresji. Dojrzewanie nieuchronnie wiąże się z dorastaniem do odpowiedzialności za nasze własne samopoczucie i za to, jak prezentujemy się w społeczeństwie. Dorosły, który nie potrafi ujarzmić swoich emocji, zapanować nad swoim smutkiem, jest niedojrzały. Przynosi sobie wstyd. Jestem jeszcze młoda. I czuję, jak możliwość uzewnętrzniania pełni moich emocji przesypuje się przez moje palce. Oczekuje się ode mnie, że jako dorosła upodobnię się do świata i skryję smutek głęboko w sobie; że będę uśmiechniętą współpracownicą, niezmordowaną matką, szczęśliwą żoną, kochaną przyjaciółką. Tyle że smutek w dorosłości nie znika – po prostu przetykamy go dzień w dzień, wpychamy z powrotem do jądra, gdy próbuje się z nas wydostać.

Wydaje mi się – tak, myślę, że tak jest – zwolnić i uwolnić się od bólu i presji to w obecnym stanie świata czyn bohaterski. W czasie władzy kapitalistycznego dążenia do wyciśnięcia ostatniej kropli z zasobów czasowych i energicznych odpuścić, odpocząć i skupienie się na sobie i swoim dobrobycie to rewolucja. Wzięcie odpowiedzialności za siebie, swoje emocje i schematy, praca nad sobą to protest, cichy czyn bohaterstwa wobec świata nastawionego na nieme znoszenie cierpienia przez niego wywoływanego. To jednostkowe wyzwolenie rzutujące na zwalniające się cele więzienia, jakim uczyniliśmy społeczeństwo. I wrywam się do biegu, i skruszona cofam stopę, bijatyka między poczuciem gotowości i tchórzliwą kapitulacją zalewa mój umysł i porywa ciało kierowane przez niezdecydowaną

głowę do tańca, nadaje moim ruchom swoisty rytm, płyniemy w tańcu, wciąż pomiędzy jednym a drugim, dryluję i nie mogę wyrwać się z tego *danse macabre*, i boję się, ach, tak straszliwie się boję, że oto już widzę śmierć – że życie moje już do końca pozostanie w tym jednym takcie, nie zmieni rytmu, nie wymsknę się temu wiecznemu wahaniu, w jakim postawiła mnie moja zdradziecka natura.

Mogłaś, mogłaś, mogłaś. Ja też mogłam – wyszarpać się z twojego uścisku, zwinąć rozbroić ciebie, pozbawić noża, który jawi mi się jako symbol odebrania mojej sprawczości. Tyle że moja autonomiczność i zdolność działania zostały zagarnięte już wcześniej – moimi własnymi rękoma. Trzymam je w dłoniach jako dowód na to, że mam wymówkę, pretekst do gnicia; że jestem bezsilna wobec osobistego napadu prowadzącego prosto do cuchnącego rozkładu mojego potencjału. Droga bezsilności, wybaczone, że próbuję zrzucić na ciebie winę i uczynić cię aktorką w dramacie mojej obłudy. Chyba jeszcze nie dorostam do bycia bohaterką w mojej własnej historii.

**GABRIELA RODAK:** lubuszanka, bibliotekarka, studentka UAM w Poznaniu na kierunku filologia polska. Debiutowała na łamach „Pegaza Lubuskiego”.



## Aneta Długotęcka

### **bohaterka**

pytania o powody atakowały zewsząd  
czas dojrzewania i ostateczny moment  
to każdego interesowało  
odpowiedzi rodziły się zbyt łatwo  
bez udziału matki  
bohaterka godna naśladowania  
poświęcona odważnym ideom

nie koło ratunkowe przed depresją  
która już raz się wprowadziła  
ciężko było znaleźć jej nowy dom  
nie brak możliwości wyboru  
dalsza bezowocna walka  
czy dziecko z innej pochwy  
trzeba było jeszcze przekonać męża

## epizod

zbudowali mi kapliczkę  
bo wziętam porzucone dziecko  
aureola nie pomagała  
przy zakupach praniu  
czekałam na ciepłą dłoń  
o świętych  
szybko się zapomina  
wracając do swoich garów  
przyuliczna rzeźba zarosła  
niepotrzebna nikomu  
gdy się wypełniłam  
odnalazłam ścieżki  
do siebie  
do męża  
do roli rodzica  
gapie się rozpierzchli

**ANETA DŁUGOŁĘCKA:** poetka i fotografka. Gorzowianka z wykształceniem ekonomicznym. Związana z RSTK i nieformalną grupą fotograficzną fCzasowicze. Debiutowała w 2011 roku w „Pegazie Lubuskim”. W 2014 roku, w ramach *Portfela z wierszami Poetów Okrągłego Stołu* ukazał się jej tomik *Historia jednej znajomości*. W 2024 roku w Bibliotece Pegaza Lubuskiego wydała tomik poezji *Pierwszy tatuaż*.

## NIE-MOC

### Olga Smolec-Kmoch

To jest pierwszy list, jaki piszę w życiu. Wiem, że nie ma szans na to, byś mógł go przeczytać, ale codziennie odkrywam w sobie pokłady sił, o jakie się nie podejrzewałam, więc wykorzystuję te chwile, kiedy próbuję żyć. Dziś usiadłam do biurka. Pierwszy raz od dawna zdjęłam piżamę i włożyłam dres. Może jutro umyję nawet włosy?

Długo szukałam czegoś, czym mogłabym nakreślić litery. Znalazłam pióro wieczne. Niebieskie. Z czarnym atramentem. Pamiętasz, skąd je mam? Kiedy zaczęłam pracę w banku, podarowałeś mi je, abym każdego dnia myślała o tobie. Wiedziateś, że te myśli sprawią, że nie będę się bała. A teraz boję się cholernie.

Kiedy znalazłam pióro, nie wiedziałam, na czym napisać ten list. Zwykła kartka z drukarki nie jest odpowiednia. Ty nigdy nie byłeś zwykły. Znalazłam na dnie szuflady papeterię. Skąd ona się u nas wzięła? Wiesz coś o tym? Nie przypominam sobie, bym ją kupiła. Jest piękna. Wygląda, jakby na papierze odcisnęły swe ciątka puszyste obłoczki. Jesteś tam?

Całymi dniami siedzę, wpatrując się w okno, za którym już nigdy ciebie nie zobaczę. Czasem zerkam w te chmury i zastanawiam się, dokąd poszedłeś. Gapię się więc przez to okno. Tam świat wydaje się nie zauważać prawdy. Uduje, że cały czas jest, jak było. Samochody jeżdżą po ulicach. Ludzie wychodzą z domów. Idą do szkoły. Idą do pracy. Wracają do domów. Pada deszcz. Świeci słońce. Wieje wiatr. Świat nie zauważył, że wydarzyła się tragedia. Świat się nie zatrzymał. Niewdzięczny.

Czasem ktoś dzwoni. Czasem ktoś chce do nas przyjść. Uduję, że mnie nie ma. Bo dla mnie nie jest normalnie. Nie jest „jak kiedyś”. Jest dziś. Jest źle. I nigdy nie będzie lepiej.

Zerkam w kąt pokoju, w którym jeszcze resztkami sił wiszą balony z cyframi 4 i 0. Zostały od twoich urodzin. Nie jestem w stanie ich wyrzucić. Przypominają mi o pięknych chwilach, pełnych uśmiechów i radości. Choć ostatnio coraz częściej przeszywa mnie myśl, że życie uchodzi ze mnie tak szybko, jak z nich powietrze. Jestem starym balonem. Niepotrzebnym elementem wystroju.

Do miasta przyjechało wesołe miasteczko. Lubieś je, prawda? Zawsze chciałeś mnie namówić na ten przeklęty diabelski młyn, a ja nigdy nie dałam się tam zaciągnąć. Dziś się zastanawiam, jak jest wysoki i czy...

U moich nóg spoczywa Reksio. Jedyna istota tęskniąca za tobą tak, jak ja. O siedemnastej podbiega do drzwi i codziennie jest tak samo zdziwiony, kiedy cię w nich nie widzi. Zajął twoją połowę łóżka. Myślałam, że się ucieszysz z tego miejsca tylko dla siebie, ale on wie... Kiedy przytula pysk do twojej poduszki, mam

wrażenie, że coraz głębiej zaciąga się twoim zapachem. Boję się, że kiedyś oboje go wywąchamy i nie będziemy czuć już ciebie. Boję się tej chwili. Dlatego przed snem wyciągam z kosza na pranie jeden twój T-shirt i idę z nim spać. Reksio też się w niego wtula i tak zasypiamy. Budzimy się w nocy wielokrotnie. Reksio liże łapki. Ja płaczę.

Pisałam ci już, że dziś jest lepiej. Wstałam. Przebrałam się z piżamy. Umyłam zęby. Wymagało to ode mnie wiele siły, ale dałam radę. Reksio od kilku dni nie był na spacerze. Dobrze, że mamy ogromne podwórko. Ma przynajmniej gdzie załatwić swoje potrzeby. Nie wiem, co by było, gdybyśmy mieszkali w bloku.

Nie radzimy sobie bez ciebie.

Wegetujemy.

Rośliny w naszym domu nie robią już nawet tego.

Umarły, tak jak umarłeś ty.

A my żyjemy. Każdego dnia coraz mniej.

Czasem mam wrażenie, że mnie już nie ma, ale kiedy Reksio podnosi głowę, nasłuchując twoich kroków, wiem, że jeszcze trwamy.

Przetrwamy. Choć jeszcze chwilę. Muszę przecież wystać do ciebie ten list.

**OLGA SMOLEC-KMOCH:** rocznik '85. Od dawna pracująca słowem, od pewnego czasu właścicielka Wydawnictwa Na Szczęście, od zawsze mól książkowy próbujący swoich sił pisarskich w krótkich formach. Członkini Nieformalnej Grupy Literackiej Płóczkowe Dziewczęta, z którymi wydała cztery tomiki opowiadań. Mieszkanka Gorzowa, szczerze dostrzegająca jego głęboko ukryte piękno.



## SUPERBOHATERKA

Joanna Ziemińska-Kurek

Wiem znam przeczytałam  
Mądrość  
od Arystotelesa do Szekspira  
osiadła na moich siwych włosach

Kuśtykam po świecie  
po omacku

**JOANNA ZIEMBIŃSKA-KUREK:** doktor nauk humanistycznych, poetka, nauczycielka, regionalistka, członkini ZLP. Wydała kilka książek, m.in.: *Kobieta pisze wiersz* (1997), *Ślad na piasku* (2002), *Alchemia przestrzeni* (2004), *Odkrywanie miejsca – odkrywanie siebie, czyli banały i rewelacje* (2004), *Uroczysko* (2004), *Miejskie wiersze o przedmiotach* (2007). Od 2010 roku mieszka w stolicy Szwecji, gdzie uczy języka polskiego.



## CIEŃ

### Aneta Gzińska-Hwozdyk

Po prostu było jej jak gdyby nieco więcej niż innych. Więcej, gdyż nic, co należało do niej, nie znajdowało się w cieniu. Dlatego sprawiała wrażenie takiej jasnej, dostojnej, wyrazistej – niezależnie od pory dnia i pory roku. Innym cień się modyfikował: wciągał, nieustannie, wraz z przemianami w naturze. Cień się powiększał, pomniejszał, wydłużał, poszerzał, ale zawsze był. Człowiek i cień to spójna całość. Cień zasadniczo zaczyna się tam, gdzie kończy się człowiek. Niekiedy cień i człowiek biorą jak gdyby początek z tego samego punktu, tylko wędrują w przeciwnych kierunkach. Ludzie są ze swym cieniem silnie związani. Tak bardzo, że ta specyficzna jedność nie pozwala im się rozstać ani na moment, toteż stają się braćmi bliźniakami, jednością, całością. Człowiek bez swego cienia nie może istnieć.

Późno zauważyła, że jest jej nieco więcej niż innych. Początkowo – zaraz po tym, gdy dostrzegła tę różnicę – miała nawet w zamyśle jakiś malutki procesik odchudzenia, gdyż jej wiedza życiowa kazała sądzić, że jest po prostu za gruba. Efekt był taki, że im dłużej myślała, tym mniej była przekonana do liczenia kalorii.

Wreszcie kiedyś, gdy stała w słoneczny dzień na przystanku autobusowym, zwróciła uwagę na ludzkie cienie oraz na ten swój. Gdy go nie dostrzegła, najpierw kręciła się w kółko jak pies, gdy szuka ogona. Ogoną pies nie dogoni – jak powszechnie wiadomo. Podobnie rzecz ma się z cieniem. Nie znalazłszy cienia, już wiedziała, że go po prostu nie ma.

Niespecjalnie ją to zasmuciło, raczej zaniepokoiło. Od razu zaczęła czynić bilans zysków i strat z tytułu nieposiadania cienia. Wyodrębniła plusy i minusy. Plusy: nikt nie schowa się w jej cieniu; nikt jej nie zauważy, gdy będzie nagle i niespodziewanie pojawiać się w różnych miejscach; nie powie się o nikim i nigdy, że „jest jej cieniem”; ma zdecydowanie więcej człowieczeństwa i osobowości ze względu na to, że nie musi ich dzielić z własnym cieniem; nigdy się nie przerazi własnego cienia – jak wielu ludzi ma w zwyczaju. To były plusy podstawowe. Było jeszcze kilka dodatkowych i drugorzędnych. Należało jednak wymienić również minusy. Najważniejszy spośród nich to ten, który wywodził się z założenia, że człowieka jest więcej, gdy ma swój cień, toteż może być jej nieco za mało. Na planecie, gdzie każdy walczy o bycie wielkim, może znaleźć się na pozycji przegranej. Nie miała jednak wyobrażenia na temat tego, co może przegrać. Drugim minusem było to, że nieco za bardzo będzie odstawać od reszty. Każda anormalność jest dość szybko zauważana w czasach, gdy ludzie dążą do ujednolicenia i identyczności oraz podobieństwa. Ona zauważana wcale być nie chciała. No ale jeśli stoi kilkoro ludzi, a jeden człowiek nie ma cienia – od razu jest to podejrzane. Nie wiedziała tylko, o co mogą podejrzewać człowieka, który nie ma cienia.

Od intensywnego myślenia cień przystonił jej sporo świata. Chodziła po nim, a myśli nieustannie krążyły wokół cienia. Szukała go, oglądała się, oglądała siebie, oglądała cienie innych, przyglądała się, podchodziła blisko i oddalała się nagle. Ułożyła nawet wiersz motywacyjny o charakterze panegirycznym i strukturze apostroficznej: „Cieniu, cieniu – w twym istnieniu ludzie chodzą i odchodzą. Nowe cienie – ich istnienie się kształtuje, gdy się rodzą. Cieniu, kiedy ciebie nie ma, to też nie ma i istnienia. Świat się zmienia, człowiek zmienia, tylko cienia nikt nie zmienia...”

Żyła jednak całkiem normalnie. W pełni zaakceptowała swoją otyłość, której nie odchudzała żaden cień. Nie przystaniała sobą słońca. Nie bała się własnego cienia, gdyż go po prostu nie miała. A co najważniejsze – nieustannie, ciągle, bez przerwy – miała na co czekać: czekać na odrobinę cienia w swoim życiu.

**ANETA GIZIŃSKA-HWOZDYK:** nauczycielka języka polskiego w II LO w Gorzowie. Opiekunka szkolnego koła Teatralni i grupy początkujących literatów. Autorka nagradzanych opowiadań i małych próz. Wydała zbiory opowiadań *Biedroneczko, leć do nieba* (2010) oraz *Bzyczanka na żyrandolu* (2023).



## TA BESTIA BEZ IMIENIA

**Mariusz Sobkowiak**

Tracę słuch. Nieodwracalnie. Nie da się tego naprawić, mogę jedynie starać się spowolnić proces. Z marnym skutkiem, jak się okazuje.

11 lat temu. Jestem pracownikiem socjalnym w Gorzowie. Młodym i pełnym pasji. Moi klienci mnie chwala, że ich rozumiem, że nie wywyższam się. A i owszem, wszak wywodzę się z biedy i wiem, że zaledwie dwie wypłaty dzielą mnie od takiego samego ubóstwa, jak ich. Starsi współpracownicy mnie lubią, młode wilki niekoniecznie, szefostwo wcale. Działam jednak, kocham to, ale w wywiadach środowiskowych, które piszę ze spotkań z podopiecznymi, wychodzą dziwne „kwiatki”. A to zmienię komuś stan cywilny, a to przekręcę nazwisko. Za dużo tego. Idę na badanie, nie oczekując żadnych rewelacji. Młoda techniczka po badaniu audiometrycznym pyta mnie, jak sobie to zrobiłem, a ja nie wiem, o co jej chodzi. Mówi, że mam uszkodzenie słuchu. Tak w moje życie wkracza ta bestia bez imienia. Z nadzieją na poprawę próbujemy różnych rzeczy, z masą specjalistów. Co dwa dni zastrzyki z witaminy B12, aby wzmocnić nerw słuchowy. Zastrzyki wykonują pielęgniarki w ośrodku zdrowia, wbijając igłę w moje cztery litery. Szybko uczę się, kiedy ma dyżur ta, która wbija igłę szybko i bezboleśnie, a kiedy ta, która przeciąga iniekcję, jak by sądziła, że powolne wprowadzanie igły sprawi, że będzie bolało mniej, podczas gdy jest wprost przeciwnie. Staram się wpadać na tę pierwszą, a unikać tej drugiej. Do tykania dostaję tabletki na poprawę krążenia mózgowego. Nadzieja trwa jakiś rok, po czym usłyszę od audiologa, że uszkodzenie jest nieodwracalne. Orzeczenie o niepełnosprawności ze względu na niedosłuch wydane „na stałe” będzie mi przypominało, co bym się nie tudził, że będzie lepiej. Przyczyna? Nieznana. Bestia nie doczekała się imienia. Prawdopodobnie taki się urodziłem, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy. Będziemy się starać, aby nie doszło do pogorszenia.

Przypominają mi się wszystkie te momenty z dzieciństwa, które mogły wyznaczyć z tego, że „taki się urodziłem, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy”. Szkolna klasa w lokalnej podstawówce. Do pomieszczenia pełnego bawiących się dzieci wchodzi dyrektorka placówki. Ja, odwrócony do niej tyłem, nic o tym nie wiem i gapię się zafascynowany na dziwny kwiat w wielkiej donicy. W końcu docierają do mnie słowa: „Ty mnie w ogóle nie słuchasz, Sobkowiak!”. Odwracam się i widzę zezłoszczoną panią dyrektor. Widocznie czegoś ode mnie chciała. Nie wiem jednak, czego i nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie słyszałem ani słowa. W szkole dostaję etykietkę „ADHD”. Zdolna bestia, ale nie słucha, co się do niego mówi. Przyjaciół brak, imprez unikam. Im więcej ludzi, tym większa pewność, że nie usłyszę, co mówią. Składam to jednak na karb swojego braku koncentracji i tendencji do odpytywania myślami.

Staramy się więc, co by słuch nie uległ pogorszeniu, a ja po 11 latach mógłbym wykres mojego audiogramu rysować z pamięci. Przynajmniej mogłem, bo w tym roku znowu się pogarsza. Nowy audiometrysta pokazuje mi świeżutki wykres i krzywą nazywaną „bananem”, a na niej kombinacje liter – głoski, których nie słyszę i już pewnie słyszał nie będę. Umówmy się, że muzykiem raczej nie zostanę, żartuję, a ten się nie śmieje, sztywniak. Trafiam na rezonans magnetyczny mózgu. Może to jakieś strukturalne zmiany w mózdzku? Kładę się na szynie, a maszyna wydaje głośne stuki, ledwie zagłuszane przez zatyczki. W tym czasie przemiła pracowniczka zakładu diagnostycznego wbija mi w żyłą igłę z kontrastem. Czuję, jak coś zimnego płynie korytarzami żył. Maszyna głośno wwierca mi się w głowę młotem pneumatycznym. Tego samego dnia, wieczorem, odpalam na komputerze setki zdjęć mojego mózgu. Patrzę na półtorakilogramową galaretkę, która wytwarza prąd i jest wszystkim, co pamiętam, w co wierzę i czego się boję. Moje „ja” bez upiększeń, a gdzieś tam wśród tych zwojów i zawijasów jest błąd okablowania, który odbiera mi słuch. Przynajmniej znałbym przyczynę. Wiedział, z czym się mierzę, jak na imię bestii.

Po tygodniu dostaję opis tego, co widać na zdjęciach. Nic. Żadnych uszkodzeń. Żadnych zmian. Mózg taki, że można kroić na plasterki i pokazywać studentom medycyny jako modelowy przykład zdrowego narządu. Przyczyna musi leżeć gdzieś głębiej, na poziomie komórkowym. Bestia nadal nie ma imienia. Nic się nie da zrobić, do zobaczenia na kontroli za pół roku. Trzymamy kciuki, co by się nie pogorszyło.

Jestem działaczem społecznym. Staram się, aby świat, który mnie otacza, stawał się lepszy dzięki mnie. Tylko w ubiegłym roku przeszkoliłem ponad setkę seniorów z Dobiegniewa, Krzeszyc, Rzepina, Lubiszyna, Stubic, Deszczna i Santoka. Dzięki moim działaniom powstały tam rady seniorskie reprezentujące ich interesy. To samo miałem zrobić z młodzieżą, ale nie daję rady. Nie da się biegać po lekarzach i jeździć po regionie. Kilka miesięcy później piszemy z żoną pismo do rządowej instytucji. Wnioskujemy o rozwiązanie z nami umowy i zgadzamy się na zwrot sześćdziesięciu trzech tysięcy złotych, które już częściowo wydaliśmy. Jako powód podajemy postępującą utratę słuchu. Żeby chorować, trzeba mieć czas i pieniądze. Chorując, traci się jednak i czas, i pieniądze. Ot, zagwozdka.

Do audiologa dorzucam bycie stałym gościem laryngologa. Teraz i on robi mi audiogramy, które tylko potwierdzają utratę słuchu stwierdzoną przez audiologa, a przy okazji stwierdza przewlekłe zapalenie ucha środkowego. Sugeruje operację, bo błona bębenkowa już raczej sama z siebie zrastać się nie będzie. Po tej wizycie słyszenie zaczynam traktować nie jako coś, co jest nam dane w pakiecie podstawowym wraz z urodzeniem, ale jako dar. I cieszę się, że jednak nadal mogę słuchać muzyki czy pójść do parku i usłyszeć, jak śpiewa kos. Nie wszyscy mają to szczęście.

Unikam publicznych spotkań. Od lat. Przyczyna jest prosta, jak wspomniałem, im więcej ludzi, tym większe prawdopodobieństwo, że nic nie usłyszę. Im większe grono mówiących w tym samym czasie ludzi, tym większa pewność, że będę się uśmiechał i niewiele mówił. Prośby o powtórzenie nie mają sensu, bo muszę je ciągle ponawiać, a tak nie da się prowadzić konwersacji. Unikam więc imprez, spotkania ze znajomymi stają się rzadkością. Jest to trudne o tyle, że działam publicznie. Niedawno miałem spotkanie autorskie mojej książki *Niesamowite Lubuskie: notatki z podróży*. Dużo ludzi. Daję radę dzięki temu, że podczas tych spotkań głównie ja mówię. Po spotkaniu, podczas części nieformalnej, jest już trudniej. Wystarczy, że umknie mi jedno zdanie, a rozmowa przestanie się „kleić”. Uśmiech ratuje mnie z opresji. I żona, żona zawsze pomoże. Bardzo często bierze na swoje barki ciężar podtrzymywania rozmowy. Gdy mnie zapraszają, często jednak odmawiam. O swoim niedosłuchu wspominam na spotkaniach w charakterze żartu. Staram się nie obarczać innych przerażeniem, które czasem mnie ogarnia. Jest to właściwie moja pierwsza publiczna „spowiedź”. A co tam. Oswajam tego potwora. Niebawem wizyta kontrolna. Trzymajcie kciuki.

**MARIUSZ SOBKOVIK:** rocznik '89. Redaktor naczelny Gorzowskiego Magazynu Fantastycznego „LandsbergON” oraz czasopisma regionalnego „Młody Lubuszanie”. Laureat konkursów literackich, autor książki *Opowieści z czasów zarazy*, za którą otrzymał nominację do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. W 2023 i 2024 roku, wspólnie z żoną Aleksandrą, napisał przewodniki po regionie *Niesamowite Lubuskie*. Prezes Stowarzyszenia NOVUM, zakochany w Gorzowie i jego historii.

## Agnieszka Moroz

\* \* \*

Skoro potrafisz zestawić baterie  
dlaczego masz taki problem  
z dopasowaniem do siebie ludzi  
w końcu to nie matematyka  
dwa minusy nigdy nie złożą się na plus  
a ludzie którzy podają stan konta  
jako iloraz inteligencji  
nie są twoimi przyjaciółmi

Pamiętam cię  
jako samotne dziecko  
Marzyłaś by wreszcie dorosnąć  
rozsypywałaś złoty brokat  
jak łunę dalekich miast  
do których wyjedziesz  
rozdawać za darmo  
uśmiechy i pocałunki  
Myślałaś że dużo wiesz  
a miałaś tylko oczy pełne burzy

Dziś wiesz zbyt wiele  
nie podchodź  
– mówisz – moje serce to popielniczka  
pełna wygasłych gwiazd  
i ciemnej materii  
w której coś się tli

Nie wiadomo  
czy nie wybuchnie

\* \* \*

Czytanie nie poszerza horyzontów  
 raczej zawęża je  
 i z czasem nie pomagają nawet  
 okulary od Chanel  
 ani soczewki złożone z wody  
 w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach

Z daleka świat wydaje się lepszy  
 dopowiadam do niego brakujące detale  
 jak zapomniane słowa w znajomych piosenkach  
 – przez chwilę brzmią lepiej niż w oryginale

Gdy podchodzę bliżej  
 kwiaty okazują się śmieciami  
 ładna twarz pomnikiem  
 na którym ktoś zawiesił szalik  
 a misterny mural zaciekami

Czytanie nie poszerza horyzontów  
 raczej zakreśla je nieodwołalnie  
 jak *Szklany klosz* albo twój notatnik  
 Tęczówki blakną coraz bardziej  
 ale coś mi każe czytać dalej

Pewnie to ten z oczu mgień testament  
 Po przodkach odziedziczyłam  
 twardy sen  
 i słaby instynkt samozachowawczy

**AGNIESZKA MOROZ:** literaturoznawczyni z tytułem doktora w dziedzinie nauk humanistycznych, poetka, krytyczka literacka i recenzentka teatralna. Autorka czterech książek poetyckich, monografii naukowej *Jak uwieść czytelnika? Jonathan Carroll i Andrzej Sapkowski wobec kulturowych koncepcji śmierci* oraz licznych artykułów literaturoznawczych. Stypendystka marszałka województwa lubuskiego i (dwukrotnie) prezydenta Gorzowa. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Prowadzi na instagramie profil Poławiaczka książek (@polawiaczkaksiążek), na którym aktywnie promuje czytelnictwo i doradza początkującym poetom.

## BOHATER TYGODNIA

### Hanna Bilińska-Stecyszyn

Poniedziałek

Oj, niedobrze. Zachwiałem się. Lekko, leciuteńko. Obawiam się, że to może być początek dalszych kłopotów.

Bo kto to widział, dawać dziecku marchewkę? Czy ono jest królikiem?

Tak, wiem, słyszałem nieraz, jak mówili tej matęj. Marchew jest bardzo zdrowa.

Tylko czy musi być taka twarda?

Wtorek

Ta dziewczynka skończyła niedawno sześć lat. Ma na imię Iga. Dziś dali jej jabłko. Ze skórką, więc znowu stanąłem na baczność. Atak był silny. Nie zdołałem całkowicie go odeprzeć. Nie chcę o tym myśleć, żeby się nie zamartwiać. Jednak fakt jest taki, że ciut bardziej się chwieję.

Środa

Zapieram się jak mogę, mimo to wyczuła mnie. Językiem. Zaraz doniosła o tym rodzicom. Obejrzeli mnie, powiedzieli, że niedługo wypadnę. Nie zamierzam nigdzie wypadać. Nie dam się!

Czwartek

Dotyka mnie raz po raz. Dziś nawet paluszkami. W dodatku ten od dotu pcha się na mnie i pyszni, że on jest stały, a ja tylko mleczny. Baran jeden! Drwi, że wylecę z hukami i on zajmie moje miejsce. Niedoczekanie!

Dziś słyszałem, że do Igi wybiera się jakaś Wróżka Zębuszka, co ma niby związek ze mną, lecz jeszcze nie łączę, jaki. Ludzie doprawdy mają głupie pomysły!

Bardzo ładnie się nazywam. Dolna Prawa Jedyńska. Choć tyle na pociechę. Bo niestety chwieję się coraz mocniej.

Piątek

Bez zmian. To znaczy są, ale na gorsze. Trzymam się tylko na cieniutkim paseczku skóry.

Wymyślili, że obwiążą mnie nitką, za którą szarpną i w ten sposób mnie zatwają. Iga się boi, że będzie bolało. Na razie dali spokój.

Żal mi tej dziewczynki.

## Sobota

Dalsza walka nie ma sensu. Podałem się. Sam wypadłem, gdy Iga ugryzła butkę. Pojawiło się trochę krwi. Niewiele. Wystraszyła się i chciała rozptakać, ale ją zagadali, że niby ta wróżka od zębów na pewno się zjawi tej nocy.

Potem Iga mnie umyła w łazience i osuszyła papierową chusteczką. Powiedziała, że jestem ładny. Jak kropelka mleka. Miło było mi tego słuchać.

Wieczorem włożyła mnie pod swoją poduszkę. A więc nie rozstajemy się! Cieszy mnie to.

## Niedziela

Ta cała Zębuzska obdarowała Igę jakimś pieniążkiem, który został wrzucony do skarbanki.

Mnie zaś włożyli do takiego pudeteczka w kształcie serca. Wcześniej mieszkała w nim czekoladka. Teraz to będzie mój pałac.

Iga co rusz otwiera buzię i ogląda w lusterku puste miejsce po mnie. Potem upewnia się, czy nadal leżę w pudeteczku. Pękam z dumy, bo chwali się mną jak największym skarbem. Powiedziała rodzicom, że jutro weźmie mnie do przedszkola i pokaże pani i koleżankom.

Podobno niebawem dołączy do mnie Dolna Jedyńka Lewa. To dobrze, bo jednak w tym pałacu trochę mi samotnie.

Czekam cierpliwie.

23 października 2025

**HANNA BILIŃSKA-STECYSZYN:** mieszka w Lubniewicach. Nauczycielka, literatka, recenzentka. Członkini ZLP. W Oficynie Wydawniczej Silver opublikowała powieści: *Wbrew pozorom*, *Serce nie siwieje* oraz *Druga szansa, czasem trzecia*. Wydała także wspomnienia pt. *Pelunia* (nominowane do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego) oraz opowiadania w antologiach *A wszystko przez tę książkę* i *Nikomu się nie śniło*. W 2024 roku ukazała się jej powieść *Wystarczy pokochać* oraz zbiór opowiadań *Sentymenty*. W tym roku swoją premierę ma jej powieść *Grosik szczęścia*.

## KNUCIE NA OLIMPIE

Zbigniew Witostawski

### 1.

- Tego nie da się już wytrzymać. Do niego nic nie dociera. O byle co awantura.
- Mobbing w czystej postaci. Tylko komu się poskarżyć, komu donieść na dziada, nad którym nie ma nikogo?
- Zająć by go czym, może od nas by się odczepił.
- Gadacie tak i gadacie, dziesiątki, ba, setki lat, i co? Dalej gadacie, a on jak byt upierdliwy, tak jest.
- Jakby Hefi lepiej się postarał, coś ciekawego staremu przysposobił...
- Przecież ciągle mu nowe pioruny lepię.
- I stale takie same, na nikim wrażenia już nie robią.
- Do tego coraz mniej celne.
- To przez te wieże, jak im tam – 5G. Normalnie przy nich każdy piorun wariuje. Zero sterowności.
- Ty się Hefi nie tłumacz, tylko wymyśl mu jakąś nową zabawkę.
- Wy, dziewczyny, za dużo narzekacie, za mało robicie. A ja mam coś dla Hefajstosa. Bywa się tu i ówdzie, widzi to i owo.
- Kradnie to i tamto. Cóżes tym razem podwędził?
- Tylko nie podwędził. Jak potrzebujecie kuriera, to Hermesuniu drogi szykuj się do drogi, a tak to podwędził. A radźcie sobie beze mnie.
- Nie unoś się, w końcu wszystkich nas kiedyś obrobites i ciesz się, że ojciec pozwolił ci tu wrócić. Miał rację, potrzebujemy i ciebie i twoich pomysłów, żeby tylko mniej tych głupawych.
- Tylko nie głupawych, mądralińska.
- Więc jeśli masz jakiś pomysł, jeśli on może pomóc – dawaj.
- Dobrze już dobrze, siostrzyczko, jeśli mogę cię tak nazywać. Bo chyba jesteście trochę jakby rodzeństwem, chociaż ciebie nie urodziła kobieta. Wszystko tu u nas takie zagmatwane. Nie mogę się na przykład zdecydować, czy ty, Hero, jesteś moją stryjenką czy przyrodnią matką?
- Do rzeczy, Hermesie, bo będziesz miał ze mną do czynienia.
- Słyszę gościa, a nie widzę, więc to musi być Hades. Zdejmij tę czapkę z psiej skóry, wołę widzieć, do kogo mówię. Hefajstos będzie od ciebie czegoś potrzebował, choć sam jeszcze o tym nie wie.

- Patrz więc i mów wreszcie.
- Cały czas przecież mówię. Ateno, Aresie, nie wymachujcie tak włóczyniami, już będzie do rzeczy. Wiecie, że lubię sobie świat pozwiedzać, porozglądać się gdzieś tam.
- Gwizdnąć cośkolwiek.
- Udam, że nie słyszę. Otóż trafiłem w takie miejsce, gdzie robią rzeczy, jakich nawet ty, Hefajstosie, byś się nie powstydział. Więcej powiem, mógłbyś się czegoś nauczyć.
- Od śmiertelnych?
- Może tak, może nie. MASA i Narvel Corporation tam, tu Laboratorium Prometej 2.0.
- Prometej? Przecież on, hehe, ma dość absorbujące zajęcie.
- Któremu za niego fantom, na obraz i podobieństwo uczyniony, się oddaje.

## 2.

- Zbroja dla Zeusa? Czyli coś, co będzie wyglądać imponująco, działać średnio i psuć się w deszczu?
- Nie tym razem. Zresztą, popatrz na te plany.
- W rzeczy samej ciekawe, ciekawe. Mojej roboty pioruny jako napęd, niezłe. Gorzej z ostoną.
- A ten plan, co z Fudzi Lab wykradłem?
- Ta wersja beta? Wygląda porządnie, jeśli wierzyć opisowi. Nie rdzewieje, nie topi się w lawie, piorun mu niestraszny. Tyle że w moim królestwie, w najmroczniejszych trzewiach Etny, nie uświadczysz takich materiałów. Chrom, pallad, wolfram mam, choć nie za dużo. Ale neodym, gadolin, dysproz – o tych nawet nie słyszałem.
- Spokojna głowa. Odwiedziłem Hadesa, kiedy był na audyencji u szefa.
- Znacząco włamałeś się?
- Och, zaraz włamałem. Niczego nie musiałem wyłamywać. Zajrzałem sobie tu i tam, jakieś plany, jakieś księgi przejrzałem i tyle. Dziwne, one są ściśle tajne, sam Zeus kodów do nich nie zna.
- Co nam z ksiąg, choćby nawet tajnych? A ty niby to skąd te kody?
- Słyszałeś o hakerach? Nie? Nie szkodzi. Ważne, czego się dowiedziałem. Otóż Hades ukrywa prawdziwe bogactwa. Trochę go rozumiem. Póki wszyscy wiedzą o jego ciemnych, trupio zimnych i pustych podziemiach, nie ma chętnych do zajęcia jego miejsca.
- Teraz ty znasz prawdę, więc zaraz poznają ją wszyscy.

- O, to ty nie znasz Hermesa. Pojęcia nie masz, jakie tajemnice zdążyłem poznać. Na każdego na Olimpie mam haki. Na ciebie, Hefi, też. Ale nie obawiaj się, o farmie diamentów, co ją pod siódmym, niby dawno wygastył kraterem urządziłeś, nikt się nie dowie.
- A ty, szubrawcze, skąd?
- Moja sprawa. W każdym razie teraz poznasz tajemnicę Hadesa i jeśli zachowasz ją dla siebie, ja nie będę musiał przeprowadzić pewnej rozmowy z Afrodytą. Sam wiesz, jaka jest łasa na diamenty.
- Masz słowo. Dowiem się wreszcie, co z tym Hadesem?
- Ma wszystko. Ma, co nam potrzebne, a poza tym ma całą tablicę Mendelejewa.
- Czyją?
- A, przepraszam, on jeszcze się nie urodził. To miało znaczyć, że nie ma surowca, którego Hades nie ma.
- Opowiadasz. Przecież nie miałby gdzie pomieścić... Byłem u niego.
- Bo też i nie trzyma tego na widoku. Pod podziemiami ma kolejne podziemia. Wejście pod Styksem.
- I co? Tak sobie przyjdiesz do niego i po prostu powiesz „Dawaj tonę neodymu”?
- Nie twoja sprawa. Na niego też coś tam mam. Szykuj zapotrzebowanie.

### 3.

- Wygląda przyzwoicie, chociaż jak dla mnie, poprawiłbym to i owo.
- Zazdrość przemawia przez ciebie, Aresie. Po prostu takiej zbroi nie masz w swojej kolekcji.
- Hefajstosie, co to, o tutaj, takie dziwne?
- Nie dziwiłbym się, gdyby to Afrodyta pytała, ale ty, Ateno? Zbroja jest jednocześnie i włócznią, i tarczą i łukiem. To co cię dziwi, to wyloty kanałów na energię piorunów, a to tutaj to modulatory grzmotu.
- Trzeba to jakoś nazwać. Może Olympic Armor?
- Może Super God?
- Mam! Iron God.
- To co, idziemy ubrać Zeusa?
- A jesteś pewien, że on w tym przeżyje?
- Pewności nie ma. Ale będzie widowisko.
- To może lepiej niech ktoś to najpierw przetestuje? Może ty, Hermesie?
- Nie mój rozmiar. Może Posejdon?

- Nie mój żywioł. Ares by się nadał.
- Może bym się i nadał, jest jednak lepsze rozwiązanie. Znam kogoś. Śmiertelny, ale zadziorny. Bogaty i zaradczy. Nazywa się Sony Tark, czy jakoś tak.

**ZBIGNIEW WITOSŁAWSKI:** urodził się w Łodzi, dorastał w Gdańsku, a niemal całe życie zawodowe związał z Gorzowem. Literat. Satyryk. Laureat ponad 40 nagród i wyróżnień, m.in. w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Grossa.



**BABA WIE SWOJE****Ferdynand Głodzik**

W wyblakłym płaszczu, mokra jak żaba,  
Stoi pod sklepem zwyczajna baba.  
Trzyma w kieszeni swój portfel stary  
Dzień wstaje chłodny, ponury, szary

Baba pamięta kartki na mięso.  
Nogi jej zmarzły, ręce się trzęsą.  
Kupi kotletów ze cztery sztuki,  
W domu ją przecież czekają wnuki!

Śmieją się z baby inne kobiety:  
Dziś są reklamy, zniżki, markety!  
Baba wie swoje, to nie jest dla niej  
Kupuje tutaj, bo tutaj taniej.

Wróci do domu, przy kuchni stanie,  
Całej rodzinie zrobi śniadanie.  
A gdy się schyli nad kaszy miską,  
Powiedzą: Babciu! Po co to wszystko?

Baba zmęczenia, zimna nie czuje.  
Córka się uczy, zięć się buduje.  
Wnukom gotować trzeba obiady.  
Sami by przecież nie dali rady.

Sporo sąsiadów odeszło z bloku,  
Jeden butelki zbiera od roku.  
W dali buduje ktoś jakiś pałac.  
Świat się odmienił, baba przetrwała.

**FERDYNDAND GŁODZIK:** poeta, satyryk, członek ZLP i RSTK. Własnym nakładem wydał kilka arkuszy z tekstami satyrycznymi, a w 2006 roku zadebiutował oficjalnym tomikiem *Winien i ma*. Wydał również tomiki: *Własnym nosem* (2011), *Szachy na lachy* (2014), *Fredność i przechera* (2016) oraz *Księga imion* (2017). Laureat nagród i wyróżnień. Miłośnik szachów i jogi.



**Edyta Plucińska****bajkowość i boskość**

kiedy zaczynasz wierzyć  
w bajkowość i boskość  
odwracasz wreszcie stronę  
czytaną po wielokroć  
z nadzieją że tym razem  
odnajdziesz ukryte zdanie

zachwyty nie ma granic  
kiedy pozwalasz sobie  
usłyszeć ciche wołanie  
delikatne jak szepcący źródła  
a jednocześnie potężne  
jak echo gór i mórz

zanurzasz się w teraz  
i czujesz jak ogrom  
istnienia przetacza się  
przez ciało jakby fale  
gwiazdowego blasku  
usuwały stare wierzenia

zapraszając przestrzeń  
gotową na nowe światło  
odkrywasz że boskość  
nie jest poza tobą  
jest pieśnią twojej duszy  
a ty twórcą własnej baśni

## **już się nie gubię**

wpatrzone w horyzont  
trzymam azymut

droga jest prosta  
nawet kiedy prowadzi  
przez ciemność

dawny przekaz milknie  
stają się nieosiągalna  
na powierzchni prawdy

głębia wciąga  
i pojawia się pytanie  
kim naprawdę jestem

zdrowe wybory  
przyjmują formę czułości

prowadzą w miejsca  
gdzie czerpię plon  
świadomych decyzji

pojedynek  
na oczekiwania  
znajduje swój  
kres

## tajemnica

pod sercem noszę  
skarbiec potencjałów

tworzenie niemożliwego  
to rzeźbienie  
małych wszechświatów  
dłonią zanurzoną  
w nieskończoności  
łona

tajemnica początków  
nie pochodzi z umysłu

to rodzaj cudu



\*\*\*

jasnowidząca  
jutro  
w bramie serca  
zawiesza  
cykle  
pomostem snu  
przekracza  
portale  
do świtu jaźni  
trawi  
lekcje  
w ogniu ciszy  
uzdrowia  
prawdę  
duszy miłością  
dotyka

**EDYTA PLUCIŃSKA:** gorzowianka, od ponad dwudziestu lat zawodowo zajmuje się uczeniem matematyki. Poezję zaczęła tworzyć już w szkole średniej. Od 2024 roku uczestniczka warsztatów literackich Padok Pegaza. Pasjonuje się też fotografią, rysunkiem intuicyjnym i rozwojem duchowym. Zbiór jej tekstów w 2024 roku był nominowany w konkursie na debiut czasopisma „Pro Libris”. W tym roku ukazała się jej debiutancka książka *Dialog wewnętrzny*.

## ZAGRAJ JAK MIJA CZAS

### Danuta Szulczyńska-Miłośz

Kuba, odkąd pamiętał, był miłośnikiem kina. Tak, kina, bo przecież nie zawsze chodziło o film – każdy z nich był lepszy lub gorszy, w każdym była dobra lub zła muzyka, kiepskie lub wspaniałe sceny. Film jak film, ale kino! To było coś! Uwielbiał oczekiwanie na seans, to napięcie, które towarzyszyło podczas gaśnięcia świateł, milknięcie rozmów i skupione wpatrywanie się w ekran. Każdorazowo z uwagą oglądał kronikę filmową, bo to też było częścią rytuału. Podobnie jak delikatny smutek, który pojawia się w momencie, gdy pani w nylonowym fartuchu w kolorze bordo lub błękitnym tuż przed końcem filmu odsuwa ciężkie kotary zastaniające drzwi z napisem: „wyjście awaryjne”. To wszystko było częścią kina, magii tego miejsca.

Lubił też obserwować ludzi. Ciche skrzypnięcie drewnianego krzesła kazało mu odwrócić głowę lub wychylić się do przodu, by zerknąć na zakochaną parę, na znudzoną panią, na pana, który głośno komentował większość scen czy na rozbrykaną młodzież rzucającą zmięte w kulki bilety prosto w strumień światła z rzutnika, aby na moment pojawiły się błyszczące gwiazdki. Czasami zdarzało się, że skończyła się taśma, a operator nie był gotowy, by uruchomić drugi projektor. Wówczas ekran stawał się jasny, migotały na nim tylko jakieś kropki i kreski, czasami pojedyncze cyfry, a nasze głośne gwizdy i tupanie budziły mężczyznę z drzemki. Tylko zakochanym parom to nie przeszkadzało. Nadal patrzyli sobie w oczy, trzymając się za spocone dłonie. Bywało, że wyobrażał sobie, że to ich historia rozgrywa się na ekranie. Zamieniał twarze aktorów na te, które widział obok siebie i film stawał się ciekawszy.

Gdy był mały, lubił zbiegać po pochyłej podłodze kina i nabierać rozpędu tak, że zderzał się ze sceną. Tak. Kino bezspornie miało swój urok. Nawet zapach był taki, jakiego nie można było spotkać nigdzie indziej. Nic nie pachniało tak, jak pachniało kino Mimoza.

A potem zaczęło coś się psuć. Najpierw zniknęły kroniki filmowe, a w ich miejsce pojawiły się reklamy i zapowiedzi innych filmów. Pani w fartuchu przestała odsuwać ciemnozielone kotary, bo ludzi przychodziło tak niewiele, że wszyscy mogli wyjść głównymi drzwiami. Bileterka była teraz młodą kobietą, nie zakreślała już długopisem na planszy wykupionych miejsc, lecz zerknęła w komputerowy monitor, coś tam stuknęła na klawiaturze, po czym drukowała bilety. I rozmawiać też nie chciała, jak ta poprzednia, która zawsze miała coś do powiedzenia, jeśli nie na temat filmu, to chociaż pogody czy nowinek z miasta.

Chociaż w domu od jakiegoś czasu był magnetowid, Kuba nadal przychodził do Mimozy. Bracia przynosili do domu kasety video z najnowszymi produkcjami,

oglądali filmy kilka razy z rzędu, po czym wymieniali na nowe, on jednak nie mógł na nie patrzeć. Nie mógł tak zwyczajnie usiąść w fotelu i oglądać na małym ekranie ulubionych aktorów, znanych i nieznanymi scen czy rozkoszować się muzyką. Nie pomagały zaciągnięte zasłony i ciemność, nie pomagało nawet celowe skrzywienie starym fotelem, który stał w domu od zawsze, przez nikogo nie używany z tego właśnie powodu. To nie było to.

W Mimosie seanse były już tylko w piątki i w niedziele, i tylko wieczorne projekcje. Zniknęły poranki dla dzieci, bo kablówka dała im możliwość całodobowego oglądania kreskówek i uszczęśliwieni rodzice nie musieli się już wysilać w kierunku organizowania czasu swoim pociechom. Maluchy siedziały przed telewizorami z rozdziawionymi buziąmi, wcinając podsunięte od nos łakocie, tyjąc i przestając interesować się czymkolwiek innym. Ale społeczne konsekwencje tych zdarzeń nie za bardzo obchodziły Kubę. Nie zmartwiło go nawet zamknięcie księgarni w miasteczku, bo popyt na książki wyraźnie zmalął. Bał się, że mogą zamknąć kino Mimosza. Ono jednak trwało na przekór nowym czasom, chociaż ściany budynku stawały się coraz bardziej odrapane i brudne, wewnątrz zaniedbane i – o zgrozo – powoli zaczynał zmieniać się zapach, który tak kochał. Zniknęła woń nagrzonej taśmy, aromat damskich i męskich dezodorantów oraz zakurzonych tapicerek. Mimo to starał się być na każdym, absolutnie każdym seansie, jakby chciał tym uratować kino i utwierdzić innych w przekonaniu o zasadności jego istnienia. Pragnął także łapczywie wchłaniać niepowtarzalny klimat kina i zapamiętywać szczegóły, jakby w przeczuciu nadchodzącego końca.

Kiedy po kilku latach pojawiły się filmy na płytach DVD, kiedy w mieście otwarto kolejną wypożyczalnię, na drzwiach kina pojawiła się informacja o wakacyjnej przerwie. Kuba przypuszczał, że może to być początek końca, ale twardził się, że może ktoś wpadł na jakiś genialny pomysł, który dźwignie przybytek dziecięcej muzy i postawi go na nogi.

Podczas wakacji jeździł do innych miast, szukając podpowiedzi. Czegoś, co pomoże mu uratować kino, zatrzymać pęd ludzi do wygody, jaką było siedzenie w domach i zajadanie się ciastkami. Chciał wymyśleć coś, co wygeneruje potrzebę, co każe im zapomnieć o możliwości zatrzymania filmu na czas wyjścia z pokoju, cofnięcia go, by powtórzyć najważniejsze sceny. Przecież to wszystko nie ma znaczenia! Najważniejsze jest kino! Dreszcz oczekiwania, motyle w brzuchu, wspólne krzyczenie ze strachu, wspólny śmiech całej sali i wspólne mrużenie oczu po wyjściu, kiedy promienie słońca raziły przywykłe do ciemności oczy. Dlaczego nikt go nie rozumiał? Większość ludzi wydawała się być zadowolona z takiego stanu rzeczy. Nawet ci z jego miasteczka, dla których kino było dotąd jedyną rozrywką i miejscem, w którym umawiano się na randki, a teraz chyliło się ku upadkowi, wydawali się nie być zainteresowani rozgrywającą się na ich oczach tragedią.

Kolejne lata dowiodły, że idzie ku gorszemu, że to równia pochyła – że gdyby się rozpędził, jak wtedy, gdy jako dziecko biegał po pochyłej podłodze kina Mimoza, zderzyłby się z... Z czym? W tamtych latach uderzał w scenę, teraz miał wrażenie, że na końcu tej równi jest absolutna próżna. Kina w dużych miastach znalazły się w galeriach handlowych. Kilka sal, przed nimi maszyny do popcornu, coca-cola w kubkach w dowolnym rozmiarze i „gumiżelki” na wagę. Kiedy widownia wychodziła z seansu, nie zamykała już oczu przed światłem, nie wdychała głęboko powietrza, nie dyskutowała o obejrzanym filmie. Większość szła na zakupy lub na chińszczyznę w barze piętro niżej, część w pośpiechu gnała na podziemny parking. Wracał do domu skwaszony i zniesmaczony tym stanem rzeczy, ale wciąż z radością, że jego kino trwa. Może nie stanie się nic złego, może przetrwa trudny okres, może to wszystko jest tylko przejściowym zjawiskiem? Oddałby wszystko za to, by wróciły dawne czasy, by musiał zamawiać bilety z wyprzedzeniem, bo nie było miejsc, by mógł pooddychać ukochanym zapachem, usłyszeć odsuwanie kotar przed drzwiami z napisem „wyjście awaryjne”.

Po jakimś czasie Kuba zaczął również tęsknić za starymi filmami, za klasyką, na bazie której powstawały nowości, a czego widownia, a już zwłaszcza młodsze pokolenie, zupełnie nie była świadoma. Dobre produkcje były wyjątkami; zdaniem Kuby sporo filmów wyrażało jedynie nieudolną próbę zrobienia czegoś, o czym twórcy nie mieli pojęcia, aspirowanie do – niemożliwego do osiągnięcia – poziomu lub po prostu kiepskie naśladownictwo. Pośpiech, niedobrana muzyka, płaski humor, brak emocji, marne efekty, pobieżny montaż, a zamiast kreacji... kreatury. Może był niesprawiedliwy, ale to wszystko z żalu, że oto umiera coś, co tak bardzo kocha, że odchodzi na zawsze kinowa epoka, że powoli staje się wspomnieniem i coraz odleglejszą historią. I zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie agonia Mimosy, jaki czynnik stanie się gwoździem do jej trumny.

Późną jesienią Kuba spotkał na ulicy pana Henia, operatora, któremu zdarzało się zasypiać podczas projekcji, bo był „zmęczony” wypitą ćwiartką. Od dawna nie pracował, projektory odeszły do lamusa, a pan Henio coraz bardziej zatracił się w swoim nałogu.

– Wie pan już, panie Kubusiu?

– O czym?

– O tym, że nas zamykają.

Dla niego kino też było częścią życia. To wciąż było „my”.

Nie. To niemożliwe. Tylko nie to! Przetrwali tyle czasu, inne kina się zamykały, a Mimoza wciąż stała jak posąg, którego nie da się ruszyć.

– Sklep spożywczy mają tam zrobić – dokończył pan Henio. – Zwykły SAM.

Sklep?! To już lepiej zburzyć to wszystko i zapomnieć o tym, że kiedykolwiek coś było w tym miejscu. Tak, zapomnieć, wyrzucić z pamięci, nie profanować Mimosy półkami z serami i kietbasą, nie niszczyć ściany, na której oglądał życie

swoich bohaterów widokiem kas fiskalnych, koszy z pieczywem i skrzynek z butelkami taniego piwa.

– Przecież podłoga jest pochyła!

To było jedyne, co Kuba mógł z siebie wykrztusić, jedyna myśl, której się uczepił, jedyne słowa, które miały w jego odczuciu coś zmienić, uratować sytuację, odwieść od tego bzdurnego pomysłu. Przecież nie można zrobić sklepu w kinie! Ta podłoga... Tak. Musi im to powiedzieć, może oni nie wiedzą, nie pomyśleli o tym, może to jakiś żart!

Gdy ochłonał, pomyślał o czymś innym. Odkupi to kino. Uratuje je. Ma sporo oszczędności, weźmie kredyt, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

Kiedy dobiegł do ulicy Krótkiej, miał już w głowie cały plan. Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie...

Przed kinem stała gruszka z betonem i kilka samochodów, kręcili się ludzie w żółtych kamizelkach i w kaskach na głowach.

– Co tu się dzieje? Co wy chcecie zrobić?

– No jak to? Posadzkę wylewamy. Podłogę trzeba wyprostować, bo krzywa...

– Zatrzymaj pan to! Natychmiast!

– Ale... Robimy SAM!

– Tam są ludzie!

Maszyny przestały warczeć. Wszyscy patrzyli na Kubę, by po chwili przenieść wzrok w stronę kina Mimoza. Pani w bordowym fartuchu odsunęła kotary i bocznymi drzwiami z napisem „wyjście awaryjne” wychodzili kolejno: Vivien Leigh w zielonej sukni, Ordonówna w kapeluszu z piórem, Bodo z Dymszą objęci jak najlepsi kumple, Pola Negri, Greta Garbo i Charlie Chaplin z brzdącem trzymanym za rękę. Mrużąc oczy przed światłem dnia, w zupełniej ciszy skłonili się głąboko, tylko Ingrid Bergman powiedziała cicho:

– Play it, Sam... *Play As Time Goes By*...

**DANUTA SZULCZYŃSKA-MIŁOSZ:** pisarka, recenzentka, redaktorka i polonistka. Urodziła się w Trzcińsku-Zdroju, ale od wielu lat jest związana z Gorzowem. W swoim dorobku ma publikacje w „Pograniczach” oraz „Dyskursie”. W 2022 roku wydała swoją pierwszą powieść *Podszepty*. W 2023 roku ukazała się jej kolejna powieść *Eratosfera*, a w Bibliotece Pegaza Lubuskiego – cykl opowiadań *Pomiędzy*, który był nominowany do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego.

## TRZE POT ŚCIERANY

Maria Jolanta Fraszewska

### Trze pot ścierany

ścieram kurze  
z twarzy  
zacieram rany

trzepot czyichś skrzydeł  
ponad kosmosem

trze pot  
jakby rękoma były  
te dwie dłonie

ścierany lnianą szmatką  
w przestrzeni wiatru i szarugi

zaciera ślady  
drze skórę  
na skrawki

### Trze pot

na mniejsze  
coraz mniejsze  
aż zaniknie  
pamięć

## **Trze pot ściera rany**

z twarzy sypie się pot  
słowa rodzą słowa  
przychodzi na świat zdanie  
się na kogoś  
zwane współpracą  
ros ciosanie  
w głos  
trze pot  
ścierany  
kłós  
rozwiewa powietrze  
świeże  
o wietrze  
wierzę  
wietrzę  
rozpostarte okna  
silne podstawą  
na los  
w oka mgnieniu  
cios płaszczy  
odziewa  
los

## **Współczesna czarownica**

wodzie  
zawdzięczam  
powierzchnię

w łodzi ust  
wiosłami ze słów  
po chodzę

wydzierać bez słów  
bez związku  
się

wydzierać  
wyławiać się ze znoju

za pieprz za sól za chrzan

## **Zbiegniesz się z czasem bez żalu**

czego ode mnie chcesz  
noś mnie  
nie w kieszeni jak pluszowego misia  
noś mnie nie przy sobie  
noś mnie w sobie  
czasami milczysz coraz głośniej  
czasami przypominasz sobie o sobie  
o czasie który nieunikniony jest w postaci  
milczysz w sam raz na czas  
start długodystansowy  
czasami zabarwiasz się w słońcu  
kochasz się uśmiechać  
na moc silnie motywującą  
ach po co ci ten czas  
kto na kogo zwraca uwagę  
czy czas wie co to znaczy uwaga  
czas nic nie wie  
ty o niego zabiegasz  
zabiegasz mu drogę  
trącasz nosem

## Czary lumpeks

podmiotem skrzydeł  
prze lotem  
parciem  
gościnne państwo  
robi czas  
czynię  
czy nie  
tak  
czyni  
władczyni przestrzeni  
rozlane powietrze  
trze wiatr  
trze pot  
ocierany o wodę  
skrzy  
cyrkowe cuda  
teraźniejszość  
z drugiej ręki  
na kukułcze jajo  
przerabia  
światło wczorajsze  
znaczy  
szelestem piór  
minionego  
przybywa w czasie  
biegiem  
na czas  
się staje

## Gwiazdy

z otwartej ziemi  
wypadają  
srebrne rosy  
wniebogłoty chórem  
cesarskiego podkulonego życia  
bękartą w galaktyce puzzli  
snują się po świecie  
na czarną godzinę  
otwartej ziemi  
rosy srebrne  
wniebogłoty  
murem  
ad rem



\* \* \*

wcześnie  
o brzasku  
ciosanie ros  
oranie pól  
stworzenia  
niewielkiego  
jak kulka  
które wierzga  
pluje i parska  
o ranie po ranie  
ścinanie traw  
rzeźbienie figur  
pod stopami  
w gorączce  
codzienne  
układanie życia  
raz na boku  
raz dłutem  
wyiskane  
prześciowo  
schludnie  
w białym kołnierzyku  
zamaszyście  
ros czesanie  
pewnego wątku

**MARIA JOLANTA FRASZEWSKA:** absolwentka socjologii, psychologii oraz pedagogiki i coachingu. Członkini ZLP. Uprawia poezję, eseistykę i prozę. Wydała m.in. *Wio w snach* (1995 r.), *Z wiatrem* (1997 r.), *Płonące języczki* (2021 r.), *Posypana wiatrem* (2022 r.). Publikowane w „Pegazie Lubuskim” wiersze pochodzą z nowo wydanego tomiku poetyckiego. Współpracowała z gdańską grupą poetycką TOTART, publikowała m.in. w „Śmigle”, „bruLionie”, „Pro Libris”, „ReWirachy”, „Akancie” i „Migotaniach”. Od roku 2013 uczestniczy w programie unijnym eMultipoetry „Wiersze na murach”, Kraków. Miniaturki poetyckie jej autorstwa znajdują się również w *Antologii Wierszy na murach – wybór z lat 2010-2020*, Fundacja Poemat 2021, *Kraków Europejska Stolica Kultury UNESCO 2019*.

## Grzegorz Bazylak

### INTERFERENCJE FRANZA K.

Od początku było w nim coś nie tak coś co kazało mu chodzić po wierzchołkach drzew a nie po ziemi notorycznie wspinał się na pobielane wapnem grusze w przydomowym sadzie na obrzeżach twierdzy Breslau na kasztany w poniemieckim parku nad Ślężą i rajskie jabłotki w koszarach carskich dragonów na Polesiu wyschnięte czereśnie które rosty kiedyś w getcie na Bałutach gdzie ostatni rok życia spędziły Gabriele Hermannová i Valerie Pollakova z mężami i dziećmi pewnego dnia na wyrębie w Spale chodził długo w koronie ściętych sosen i świerków podczas gdy ojciec wskazywał mu tuje cisy leszczyny i jałowce wyszukiwał wiosną powalone nocnymi wichurami jesiony i dęby aby deptać ich wierzchołki sptywał na pniach wierzb zmywanych z brzegów rwącymi rzekami w trakcie sierpniowych burz nurkował w polodowcowych jeziorach aby krążyć dławiąc się z braku powietrza między konarami zatopionych karbońskich lasów równikowych skakał ze skał wprost na szczyty wyrostych pod nimi modrzewi i jodeł odkopywał spod śniegu bezlistne konary oblodzonych czarnych olch obserwował kwitnące lipy które jak smoki podchodziły pod balkon i we śnie penetrował od góry ich gęstwiny będąc jedynie nasieniem a nie ogrodem zwątpienia pełnym węży krzewów głogu i rozpaczy jak Felice Bauer Grete Bloch Milena Jesenská Julia Wohryzek Dora Diamant nieznajoma z Zuckmantel i dziewczyna z Rivy ciągle wydaje mu się że jest zaplątany bez wyjścia w gałęziach sandałowego drzewa i afrykańskiego mahoniu kaoba gdy samotnie idzie w cieniu srebrnoszarych buków na tle fioletowego światła zachodzącego słońca przed nocą która nie całkiem jest nocą z cicho przemieszczającym się w niej drapieżnym okoniopstrągiem *Micropterus salmoides* w poszukiwaniu następnej ofiary pandemonium złudzeń prozy i poezji

## NA CO CZEKA TEN

Na co czeka ten samotny ciemny punkt otoczony zniekształconym okręgiem a może lassem pętlą który w zbliżeniu kamery narysował ołówkiem na wyrwanej z zeszytu czystej kartce młody mężczyzna o końskiej twarzy i nabrzmiątych wargach w czarno-białym filmie Jean-Pierre Melville'a Według mężczyzny ten rysunek to portret siedzącej przed nim zamkniętej w sobie kobiety która choć mężczyzna o tym nie wie wyraźnie słyszy wydobywający się z wnętrza punktu niekończący się krzyk godnego noworodka z odcięta pępowiną Jeśli wtedy dostanie do ust choć kroplę mleka wody czegokolwiek to rozpocznie się powielanie i utrwalanie w mózgu dziecka nieusuwalnego skojarzenia przyczyny ze skutkiem wołania z odpowiedzią cierpienia z radością Stanie się dla niego początkiem języka komunikacji aż do odkrycia po latach na mapach ciała topografii pierwotnej przemocy za namową i głosem której mężczyzna w przypadkowym rysunku punktu i okręgu czyli sutka i piersi wyartykułuje pewnego dnia seksualną propozycję jako swoje ukryte pragnienie Z drugiej strony okrąg zakreślony wokół punktu wyraża nadrzędność moralności nad etyką jak chciał Kant ale nie Arystoteles a co stanowi sytuację aporetyczną według Ricoëura Dlatego mężczyzna zostaje w pokoju z rysunkiem na stole mówiąc jestem jaki jestem takie jest moje stanowisko inaczej nie mogę a kobieta z niego wychodzi twierdząc że mniejsze może zrodzić większe do czego służą słowa jak symptom z parlatorium mitu i metafory który nie wymaga interpretacji ale rozwinięcia w łańcuch znaczących niedających się wyrazić oddzielonych od innych niemych ale zawsze wolnych zdeponowanych jak prawda i poezja gdzieś poza istnieniem pośrodku milczenia

## GATKLETTUR

Gdy na ekranie laptopa wyświetlił się Hellnar Arch, ten wystający z morza i obrośnięty glonami kawałek wulkanicznego żuźla przestaniający zamglony horyzont, myślałem o tym, kto jest winien tego, że pomimo tylu podobieństw rodzinnych brak jest nam wspólnych cech, pojedynczych i zbiorowych, że żertwa, taki wyróżniony przedmiot poświęcenia, w imię ojca i syna albo bez imienia, dostarczona przez wiernego, pozostaje wciąż ta sama, podczas gdy on przestaje być u kresu obrzędu tym samym, kim był, albo się tylko sobie i innym wydawał na początku, bo jak zreć, to na całego, *somewhere over the rainbow*, praktykując odejście od podejścia, które zakłada, że nieciągłości mają zostać zniesione na korzyść ciągłości, że tam, gdzie miały być wyjścia otworzą się wejścia, że znowu o świecie będzie mógł myśleć o tym samym i być może inaczej, konferując z Tobą na osobności, *katharsis*, które nie uwalnia świata od potworów i ich psychowładzy.

## SAMOGŁOSKA I SPÓŁGŁOSKA

I oto nagle Ty, obecny, po usunięciu jednej samogłoski, podczas wymawiania której strumień powietrza przepływa zarówno przez jamę ustną, jak i jamę nosową, oraz jednej dźwięcznej spółgłoski nosowej, zwanej także spółgłoską płucną regresywną, to już tylko obcy, to obecność tego, co wydaje się utracone, ale co wraca jako część znaczącego, które zwolnione z obowiązku znaczenia, zaciera się w pamięci i nie jest już w żaden sposób zależne od ludzkiego poznania albo działania, pomimo że podmiot, którym Ty wciąż jesteś, jest ciągle związany z podmiotem, jaki nie jest Tobą, tak samo jak on, żyjący w przekonaniu, że aby nie zginąć, przywiązany jest do Ciebie, niejawnie manifestując i uparcie komunikując narzuconą w akcie urodzenia niezbywalną podatność każdego z was na zniszczenie, to więcej niż realistyczna metafizyka Arystotelesa, to jest życie, które nie jest i nie będzie życiem, jeśli poza siebie nie wykracza.

## ZABÓJCZY FOTOMONTAŻ

Pragnienia do szybkiego montażu, odporne na działanie wilgoci, wykonane z wysokiej jakości porcelany, bogato zdobione, idealne do tworzenia zaskakujących skutków własnych działań, oprócz satysfakcji z nawiązanych stosunków zapewnią Ci doskonałą przyczepność na różnych nawierzchniach i powierzchniach, niezależnie od pory roku oraz kraju docelowego pobytu, które zanim zdążysz się zorientować kradną serce jak niezastąpione beźmięsne przysmaki niepozbawione przy tym słodkiego poczucia ekstazy i lęku z własnej woli schwytych w sieć algorytmów, rozpoznających sobie podobnych użytkowników, ale nieświadomych, że porzucili zadanie Adama, który nadawał nazwy rzeczom chcianym i niechcianym, zdekomponowanym i popychanym na pożarcie naszych preferencji i przyzwyczajzeń, aby potem zamienić je w rekomendacje i pomysły, bez których nie możesz się obejść (kapitał władzy) i będziesz się musiał nimi obejść (kapitał otyłości) jak młody Friedrich Nietzsche z premedytacją sfotografowany w pruskim mundurze, w okularach, z gołą głową, z opuszczoną do podłogi ostrą szablą w prawej ręce i skórzanym hełmem z bogatym ornamentem i fallicznym szpikulcem, ale bez pióropusza z włosia końskiego, który ze wstrętem i odrazą odłożył na ozdobny stolik pokryty szklanym blatem, a wkrótce potem objął profesurę nadzwyczajną na katedrze filologii klasycznej uniwersytetu w Bazylei

## WIDMA

Obity, ale nie obyty, ciało, które jest nie tyle bytem, co przybitym do krzyża napisem na plecach koszuli: czterdzieści cztery, jaką nosił, siedząc na grzbiecie wielbłąda podczas wycieczki na pustynię Wadi Rum o powierzchni porównywalnej z obszarem Tatr, gdzie szedł samotnie granią od Grzesia do Rakonia, a potem pojechał do Gdańska, aby udowodniać w procesie pozornie bezosobowej falsyfikacji, że odwrócony wzór peptydowego słodzika może być nie tylko tożsamy ze swoim lustrzanym odbiciem, ale wskazywać na tkwiący w nim introspektywny zwrot, którym Goya y Lucientes Francisco zaskakuje do dziś w obrazie *La maja desnuda* i *La maja vestida*, gdzie pozbawiona swego haremu Josefa de Tudó, hrabina Castillo Fiel, zwana Pepitą, metresa Pierwszego Ministra, tego zawsze seksualnie pobudzonego Księcia Pokoju i faworyta królowej Marii Ludwiki Parmeńskiej, którą wraz z mężem zdetronizował Napoleon Bonaparte, dając przykład jak zwycięzać mamy, prezentuje, patrząc w nasze oczy, pozornie takie same lśniące mahoniem, a może oliwkowo, chude ramiona podłożone pod głowę, jak gdyby wiedziała, że *fikcja jest tym, co przedstawia, lecz także tym, co tworzy\**

\* Jacques Derrida (1930-2004), *Uniwersytet bezwarunkowy*, przeł. z j. franc. Kajetan Maria Jaksender, Wyd. Libron, Kraków 2015, s. 77.

**GRZEGORZ BAZYLAK:** prof. dr hab. n. farm. inż., naukowiec, autor niemal 400 artykułów, komunikatów i opracowań naukowo-badawczych oraz redaktor kilkunastu polskich i zagranicznych monografii naukowych. Debiutował jako poeta w 1977 roku w łódzki, w lokalnym piśmie społeczno-kulturalnym „Do Rzeczy”. Publikował wiersze, recenzje, eseje i przekłady m.in. w „Twórczości”, „Akencie”, „Migotaniach”, „Nowym Napisie Co Tydzień”, „GALERII”, „EleWatorze”, „Akancie”, „Gazecie Kulturalnej”, „Więzi”, „Toposie”, i „Lamusie”. Autor tomów poetyckich *Za moimi rzekami* (1978, Łódź), *Gdańska noc* (1998, Włocławek), *Dansing Polanica* (1999, Toruń), *Wszędzie blisko* (2013, Łódź), *Jedna tobie, druga mnie – wiersze i komentarze* (2014, Łódź), *Rewolwery Poli Negri* (2022, Gdańsk), *Manekiny Rubensa* (2023, Gdańsk), *Kwartet z Girony. Wiersze i przekłady* (2024, Gdańsk) oraz tomu recenzji teatralnych *Akcje, zwroty, odstony. Sezon jubileuszowy Teatru Nowego w Łodzi 1999/2000* (wyd. I 2014, b 2015, Łódź) i monografii krytyczno-literackiej *Fak-tura czy paragon. O prozie Zbigniewa Wilczyńskiego (1954-2008) i nie tylko* (2020, Łódź).

## Janina Jurgowiak

### **WDZIĘCZNOŚĆ**

duszeko  
jesteś moją ochroną  
ucieczką  
ratunkiem  
wyprowadzasz z manowców  
wskazujesz kierunek  
odnajdujesz zgubione  
przypominasz zapomniane  
podsuwasz mądre książki  
podpowiadasz rozwiązania  
sprowadzasz dobrych ludzi  
proszę  
nie opuszczaj mnie bo zginę  
jak ginęłam tysiąc razy  
a ty  
moje światełko w mroku  
ratowałeś mnie do życia

24.01.2025

## **ROMANE DYVESA**

Czemuś taka smutna Papuszo?  
Słuchaj cygańskiej muzyki,  
bosonogie Cyganki tańczą.  
Pedicure mają staranny,  
a twoje pieśni tęskne i smutne  
odchodzą w zapomnienie.  
Papuszo, powróć mi z ręki  
z kart, wody, ognia.

*Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma.*

Dziś surogat, imitacja,  
niezdarne naśladowanie,  
falsyfikat i podróbka,  
graj Cyganie bez duszy cygańskiej  
smutne Romane Dyvesa.

23.08.2025

**OFERTA**

Bździągwa, zgaga, raszpla, jędza,  
zdzira, furia i szantrapa  
szuka pana zamożnego,  
bez nałogów, szlachetnego i hojnego,  
gotowego do kochania  
oraz prania i sprzątanania,  
który umie ugotować,  
nadskakiwać i czarować.  
Niech też będzie schludny, czysty,  
pracowity i niezrządnny.  
Żonę – zotzę ma hołubić  
i robić, co ona lubi.

**ODPOWIEDŹ**

Pragnę z panią się ożenić,  
właśnie szukam takiej żony.  
Szkopuł w tym, że jest nieboszczyk  
i już dawno pogrzebiony.

16.09.2025

## ŻYCIE TY MOJE

Robisz co chcesz  
 wodzisz na pokuszenie i po manowcach  
 uśmiechasz się kpisz i kopiesz  
 a ja salto mortale  
 i znów lekcja pokory  
 mówisz  
 nie idź na łatwiznę  
 ale  
 oportunizm jest twoim zasadniczym prawem  
 wszak woda płynie w dół  
 a wilk pożera najstabszą  
 liście spadają  
 jeszcze wczoraj było wczoraj  
 a dziś już dziś  
 córka matka babcia pra  
 mijam  
*panta rhei*

29.09.2025

## PARK

Dobrze jest brodzić w kolorowym szeleście,  
 do bladego słońca wystawiać twarz  
 i miasto gwarne porzucić na chwilę,  
 uciszyć zgiełk myśli.  
 Pod platanami jest miejsce dla ciszy wysokiej.  
 Chłodny wieczór przychodzi zbyt wcześnie,  
 czas wracać, gdzie z jesienną herbatą  
 czeka gorący kubek do rozgrzania dłoni.

12.10.2025

**JANINA JURGOWIAK:** nauczycielka, poetka, satyryczka. Członkini Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Jej teksty znalazły się w czasopismach i antologii *Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców*. W 2018 roku wydała zbiór wierszy *Odroczenie*.

## Z WYMAZYWANIA POWSTAJESZ...

### Magdalena Kubacka

*Niedojrzali poeci naśladowują; dojrzały poeta kradną; źli poeci bezczeszczą to, co biorą, a dobru zmieniają to w coś lepszego lub przynajmniej innego. Dobry poeta łączy swoją kradzież w całość uczuć, która jest wyjątkowa, zupełnie inna od tej, z której została wyrwana.*

–T. S. Eliot

Odsuwasz krzesło. Siadasz przy biurku, otwierasz laptop i klikasz na plik, który uderza cię za chwilę mnogością słów. Musisz napisać już tylko kilka ostatnich linijek. Za jakiś czas zobaczysz swój tekst wydrukowany na matowym papierze i z całą pewnością stwierdzisz, że twoje dzieło tworzy całość skończoną, zamkniętą w ramy kilkunastu centymetrów papieru.

Czy aby na pewno?

Czy da się ten materiał wykorzystać jeszcze w jakiś kreatywny sposób i sprawić, że dzieło zamieni się w tworzywo do kolejnego dzieła, a twórca wycofa się mimowolnie, robiąc miejsce komuś, kto z jego dzieła stworzy poezję? Nawet, jeśli tym pierwotnym tekstem jest zwykła notatka prasowa? Albo, wydawałoby się, oszczędny w środkach tekst poetycki?

Oczywiście, jak najbardziej.

Wystarczy do tego otwarta głowa i coś do pisania. A właściwie do zamazywania, bo taka jest istota *blackout poetry* (nazywanej także poezją negatywną lub zaciemnioną). To forma poezji tworzonej przez odkrywanie nowych znaczeń w już istniejącym tekście. Polega na zamazywaniu lub wykreśleniu wybranych fragmentów cudzej wypowiedzi tak, by pozostawione słowa ułożyły się w nowy, poetycki przekaz.

Za popularyzatora tej techniki uważa się Austina Kleona, amerykańskiego artystę, który, zmęczony przedłużającą się blokadą twórczą, szukał sposobu, by się od niej uwolnić. Wyszedł z założenia, że skoro ma problem z tworzeniem rzeczy z tak zwanej pustki, może będzie inaczej, gdy postuży się cudzymi słowami. Może się odblokuje. Może nawet trochę pobawi formą. Za materiał do ćwiczeń postużył mu to, co miał pod ręką – kolejne numery „New York Timesa” i marker. Okazało się wtedy, że by stworzyć rzeczy ciekawe, rozruszać



Foto: M. Kubacka

szare komórki i przy okazji dać upust artystycznej fantazji, nie trzeba niczego więcej. Kleon odkrył, że cudze słowa mogą stać się jego własnymi, nadając nowe znaczenia wyrazom, które – jak się okazuje pozornie – miały już swoje miejsce.

(...) Spojrzałem na kosz pełen gazet obok mojego biurka i pomyślałem: „Nie mam żadnych słów, ale tam są ich miliony, gotowe do wykorzystania”. Wziąłem więc artykuł z gazety i zacząłem zakreślać słowa, które mi się rzuciły w oczy, i układać z nich frazy i zabawne powiedzonka. Następnie zamazałem resztę artykułu markerem, tak jakby to był odtajniony dokument rządowy.

Artysta swoimi nowymi utworami, z braku lepszego pomysłu, zaczął dzielić się na blogu i od tamtej pory popularność poezji negatywnej wciąż rośnie. Po wpisaniu w wyszukiwarkę frazy *blackout poetry* pojawią się setki, jeśli nie tysiące przykładów na kreatywne wykorzystanie istniejących już tekstów.

Kleon nie był jednak pierwszą osobą, która postanowiła poeksperymentować z gotowymi dziełami i ich formą. Jak sam uważa, początków tego typu kreatywnego rozprawiania się z artystycznym zastojem można doszukiwać się już w XVIII wieku.

W 1766 w czasopiśmie „The Public Advertiser” pojawia się interesujący artykuł zatytułowany *Nowy sposób czytania gazet*. Jego autor, szkocki kupiec, dyplomata i satyryk polityczny Caleb Whitefoord proponował w nim, by artykuły w czasopismach czytać nie pionowo, kolumnami, lecz od lewej do prawej. Efektem tego zabiegu były humorystyczne przypadkowe połączenia zdań, takie jak:

„Kometa jest teraz w drodze powrotnej do słońca – zgodnie z dekretem wysokiego sądu kancelarii” czy „Dziś rano królowa urodziła księcia – będzie się to powtarzać co roku” lub „Wczoraj był ostatni dzień semestru – złoczyńcy uciekli, po tym, jak zrobili wszystko, co mogli”.

Whitefoord redagował również lokalną gazetę, zastępując poważne wiadomości dowcipami i kalamburami, a swoje słowne zabawy publikował i rozdawał znajomym. Choć jego prace cieszyły się popularnością, nie były postrzegane jako poważne przedsięwzięcie literackie, a raczej jako intelektualna zabawa, będąc tak naprawdę i tym, i tym.

Po pewnym czasie metoda ta zniknęła z pola widzenia aż do momentu, gdy na początku XX wieku zainteresowali się nią dadaści – międzynarodowy ruch artystyczno-literacki, którego głównymi hasłami były dowolność wyrazu, zerwanie z tradycją i swoboda twórcza. Zakorzeniony w surrealizmie i absurdzie ruch tworzył irracjonalną sztukę jako odpowiedź na bezsens pierwszej wojny światowej. Jednym z ich sposobów ekspresji była zabawa językiem. Artyści używali techniki kolażu, przestawiając słowa w tekstach aż powstawały z nich nowe, nieoczekiwane sensory.

Tristan Tzara, jeden z założycieli ruchu, opisał nawet sposób tworzenia „wiersza dadaistycznego” – należało pociąć tekst na kawałki, wrzucić je do torby,

potrząsnąć, a następnie losowo wyciągać słowa i w tej kolejności przyklejać je na nową kartkę. W ten sposób powstawał nowy utwór poetycki. Technika ta była rozwijana i reinterpretowana przez kolejne pokolenia artystów. Z metody *cut-up*, bo tak ją właśnie nazwano, korzystał nawet David Bowie. Ponieważ technika ta pozwalała na swobodne i niezwykle wygodne manipulacje tekstem i zmienianie jego znaczenia przez przestawianie kolejności słów lub wersów, twórca może dowolnie ingerować w to, co już stworzył bez dodatkowego wysiłku w postaci skreślenia i przepisywania, a współcześnie – bez nużącego używania narzędzia kopiuj-wklej, które przy jednym błędnym kliknięciu może usunąć całe partie tekstu.

Jednym z najbardziej interesujących przykładów ingerencji w istniejący tekst do celów artystycznych jest *A Humument*.

W 1966 roku brytyjski artysta Tom Phillips rozpoczął pracę nad jednym z najbardziej znanych dzieł sztuki blackout. Kupił tanie wydanie mało popularnej wiktoriańskiej powieści Williama Hurrella Mallocka i przez dekady tworzył jej kolejne, artystycznie przetworzone wersje. Pierwsza edycja *A Humument* ukazała się w 1973 roku i do śmierci Phillipsa w 2002 roku pojawiło się sześć edycji tekstu – w każdej z nich podmieniane były kolejne przerobione strony. Artysta korzystał w tym celu z różnych metod, bardzo jednak podobnych do tych, które wykorzysta później Kleon. Za pomocą kolażu i zamalowywania poszczególnych partii tekstu tworzył z kolejnych stron obrazki ilustrujące tekst powstały w wyniku selekcji poszczególnych wyrazów.

Phillips zamienił niemal zapomnianą twórczość Mallocka w nowe, odrębne kompozycje. Jako jeden z pierwszych połączył słowo i obraz, tworząc dzieło sztuki, w którym sam akt wymazywania nabierał waloru estetycznego. W ślad za nim wielu współczesnych poetów i artystów wykorzystuje dziś tę technikę, przekształcając strony tekstu w obrazy, w których sposób zaciemniania staje się równie istotny jak same słowa.

W 2019 roku „New York Times”, dostrzegając potencjał i szczególną popularność poezji zaciemnionej wśród nastolatków (co było widoczne w licznych postach publikowanych w serwisach Tumblr, Instagram czy udostępnianych na portalu Pinterest), zorganizował konkurs, w którym młodzież mogła podzielić się artystyczną interpretacją fragmentów artykułów, które ukazały się w NYT. Komisja wybrała 25 wierszy spośród 2,5 tysiąca nadesłanych prac. Jednym z nich jest *Stars* szesnastoletniej Jewel Guerry, w którym autorka wyłamuje się ze schematu – ponieważ, jak się okazuje, nawet grająca z formą technika może

Najtrudniej być sobą

być  
człowiekiem  
ale suoo

jest tylko

człowiekiem  
To wychodzi na jaw  
Gdy osiągnęli  
Właśnie sobie dowi

stać się w pewien sposób sztampowa. Guerra – tak jak przed wiekami Whitefoord – proponuje niestandardowe czytanie swojego tekstu. Posługując się metodą „mapowania”, artystka rozmieściła słowa na stronie w kształt konstelacji, tworząc połączenia między nimi za pomocą linii, wymykając się ustalonym ramom czytania *blackout poetry* od góry do dołu w kolejności występowania w oryginalnym materiale. Jej utwór, osadzony na tle gwiazd i komet, zyskał poczucie intencjonalności i harmonii – jakby słowa od początku miały znaleźć się właśnie w tej kolejności. Prawdopodobnie nie była pierwszą osobą, która posłużyła się tym zabiegiem, jednakże jej przykład wydaje się w najlepszy sposób obrazować, w jaki sposób można połączyć słowo i obrazującą go ilustrację.

Jak więc widać, *blackout poetry* jest formą nie tylko literacką, lecz także wizualną – sposób, w jaki słowa zostają odstonięte lub zamazane, ma równie duże znaczenie, jak sam ich sens. Chociaż, tak naprawdę, by stworzyć dobry wiersz, nie trzeba wcale posiadać specjalnych umiejętności plastycznych – jest to jedynie wartość naddana, dodatkowy plus w już i tak rozwijającej formie.

Pojawia się jednak pytanie: czy takie wykorzystanie cudzego utworu – szczególnie, gdy na tapet bierzemy tekst literacki – nie jest przypadkiem swojego rodzaju trawestacją, a może nawet zbeczeszczeniem czyichś wysiłków i artystycznych starań, by swój tekst uczynić dziełem skończonym? Czy nie jest to do pewnego stopnia kradzież intelektualna? Czy wypada nierzadko wybitny tekst literacki wprowadzać do materiału, który posłuży do ćwiczenia kreatywności innej jednostki?

Wydaje się, że odpowiedź nie jest jednoznaczna. Jednakże trzeba na to spojrzeć też pod innym kątem, nie tylko zarzucając złe intencje. Trzeba też zapytać: ile dobrego może wynikać z pracy na utworach innych artystów?

Pod koniec października w WiMBP młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie miała za zadanie pochylić się nad wierszami Papusy i stworzyć z nich coś swojego, poezję urodzoną z poezji. Nikt z uczniów pomysłu nie wyśmiał, nikt nie uważał, że oryginalne wiersze są gorsze od tego, co stworzył na ich podstawie. Wręcz przeciwnie – praca nad poezją Bronisławy Wajs nie tylko zapoznała ich z twórczością romskiej poetki, jej historią i spojrzeniem na świat – stała się także pretekstem do głębokiej refleksji nad kondycją świata i miejscem człowieka we wszechświecie.

Okazuje się zatem, że sytuacja, w której twórczość jednej osoby staje się tworzywem drugiej, nie jest taka straszna i przy odrobinie dobrej woli może pomóc obu stronom – jedna z nich w dość prosty sposób jest w stanie przełamać blokadę twórczą i rozwijać swoją kreatywność, zaś druga nie dość, że może się pochwalić, że została wybrana jako przedmiot ćwiczeń – co oznacza, że ktoś uznał ją za ważną i ciekawą – to jeszcze ma okazję do wypromowania się jako źródło inspiracji dla innych artystów.

Co zatem zrobisz? Odsuniesz krzesło, usiądziesz za biurkiem i zaczniesz tworzyć?

Krótką instrukcją tworzenia własnej poezji negatywnej:

**Wybierz tekst**, który chcesz przerobić.

**Przeskanuj go** wzrokiem.

**Wyłap kotwicę** – słowo lub wyrażenie, które do Ciebie przemawia.

Teraz **uważnie przejrzyj tekst**. Szukaj słów lub wyrażeń, które mogą stworzyć całość z Twoją kotwicą.

**Zakreślaj** (najlepiej ołówkiem) wszystko, co Ci odpowiada. **Baw się słowami**.

Kiedy jesteś już zadowolony z wiersza, **zakreśl / obrysuj znalezione słowa**.

**Zamaluj lub wykreśl pozostałe słowa**. Możesz dodać ilustracje, przykleić naklejki itp.

### Źródła:

1. A Humument, <https://www.tomphillips.co.uk/works/humument>
2. Agnieszka Kania, *Blackout i found poetry. Od notatki i „poezji z odzysku” do interpretacji tekstów o II wojnie światowej*, „Z teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2019, t. 28, s. 51-65.
3. Giles Goodland, *Caleb Whitefoord: The Cross Reading, a Modernist Poetry Avant la Garde*, <https://intercapillaryspace.blogspot.com/2006/05/caleb-whitefoord-cross-reading.html>
4. <https://austinkleon.com/>
5. <https://newspaperblackout.com/>
6. <https://www.facebook.com/photo/?fbid=896374580412907&set=a.886698851380480>
7. Kamila Pietroń, *Poezja negatywna – blackout poetry*, <https://blogkreatywny.pl/poezja-negatywna-blackout-poetry/>
8. Kat, *The inspirations: Austin Kleon – Steal Like an Artist*, <https://www.rocknrollbride.com/2012/07/the-inspirations-austin-kleon-steal-like-an-artist/>
9. Martin Cavannagh, *What is Blackout Poetry? The Ultimate Guide to Erasure Verse*, <https://blog.reedsy.com/blackout-poetry/>
10. *To make a dadaist poem*, <https://www.takedadaseriously.com/dada-resources/to-make-a-dadaist-poem-cut-up/>
11. W.G. Day, *Cross Readings*, <https://goodhumour.laurencesternetrust.org.uk/exhibition/newspapers/cross-readings/>
12. *Winners of Our Blackout Poetry Contest*, <https://www.nytimes.com/2019/06/13/learning/winners-of-our-blackout-poetry-contest.html>

**MAGDALENA KUBACKA:** gorzowianka. Rocznic 92. Bibliotekarka. Trwającą od dziecka hiperfiksacją na słowa, litery i znaki typograficzne przekształciła w ścieżkę kariery. W mitycznym wolnym czasie lubi zanurzyć się także w innych formach artystycznej ekspresji.



## Agata Senyszyn

\* \* \*

Utrzymujesz mnie przy życiu

Chronisz przed urokami  
które roztopiają me serce  
bym mimo mocniejszego bicia  
nie naraziła go więcej na ból

Pomagasz iść po marzenia  
gdy nogi nie mają sił

Ratujesz mnie bardziej  
niż którykolwiek z superbohaterów

**AGATA SENYSZYN:** uczestniczka warsztatów literackich Padok Pegaza.

## Krzysztof Szymkowiak

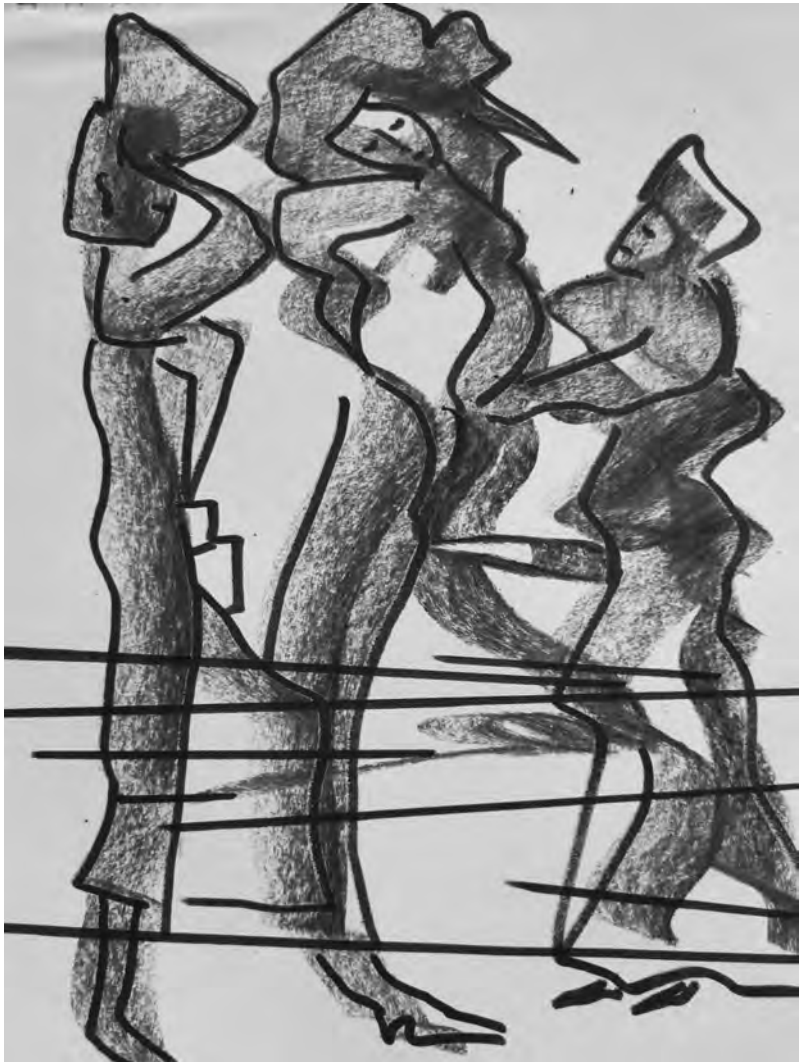
### **SERWUS PANIE SŁONIMSKI!**

Śmiechem swym bawił i uczył,  
choć żył w czasach pogardy,  
pamięci tych, co polegli,  
wznieś w górę ręce do gardy!  
Jak wygląda? Ot zwyczajny człowiek!  
będąc ubranym na miarę elegancko,  
patrzył spod błyszczących oczek,  
kapelusz znak jego charakterystyczny,  
do tego garnitur jako punkt styczny.  
Walcząc z różnymi form systemami,  
zwracając uwagę na moc słowami,  
dbał o następne przyszłe pokolenia,  
dając upust emocji w swych wierszach,  
jawiąc się niczym wyzwoliciel odkupienia.  
Malarz czy pisarz to już insza historia,  
w końcu Astronomia to też kategoria,  
Ojciec Jego był znanym lekarzem,  
a On jeden Skamandrytą czasem.

## GDZIE JESTEŚ POLSKO?

Zamiast spraw dotyczących Polski,  
myślisz czy Gorzów jest z Wielkopolski?  
w oparciu o źródła wszelkie historycznie,  
dogmat przesądzony kartograficznie.  
Wiele podziałów z bezradności wynika,  
człowiek człowiekowi podobny do dzika,  
na cóż ten czar goryczy przelany,  
gdy cios poniżej pasa zadany.  
O moja Ojczyzno! Kto cię zawiadomi?  
gdy przyjdzie wiara niesiona w dłoni,  
powrócą dawnych przodków dzieje,  
biało-czerwona flaga w nadziei powieje.  
Słowo patriotyzm to wielka sprawa,  
echem pobrzmiwa troski wrzawa,  
pytasz: co dalej zrobi ma Warszawa?  
jedno pewne: sama się nie obroni!  
numerze 44 powstań do broni!

**KRZYSZTOF SZYMKOWIAK:** gorzowianin. Filmoznawca. Absolwent Instytutu Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych na UAM w Poznaniu oraz pedagogiki na AJP w Gorzowie. Zdobytą wiedzę wykorzystuje w pracy jako bibliotekarz w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim.



## DZIWNĄ HISTORIĄ PEWNEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI NA LITWIE

### Eugeniusz Kurzawa



Okładka zbioru wierszy *Sponad Wilii cichych fal*

W 1985 roku ukazała się w Kownie pierwsza na Litwie po II wojnie światowej polska książka poetycka *Sponad Wilii cichych fal*. Nakład wyniósł 600 egz., a edytorem było wydawnictwo Šviesa zajmujące się zwykle drukiem podręczników (również dla szkół z polskim językiem wykładowym) i innych publikacji oświatowych<sup>1</sup>. To było ważne wydarzenie w życiu kulturalnym, szczególnie literackim, Polaków na Wileńszczyźnie. Rzec można, iż w podobny sposób sprawa tyczyła krajowego życia literackiego, niestety wówczas w Polsce mało kto tę pozycję zauważył i omówił. Zresztą podobnie działo się przez następnych kilkadziesiąt lat!<sup>2</sup> Dziś tamta edycja to właściwie zapomniany fakt, coraz mniej jest bowiem świadków czasu. Istotny udział w zdarzeniu miał zielonogórski literat Henryk Szyłkin (1928-2022). Jednak – co może dziwić – mimo jego aktywności na rzecz wydania kowieńskiego zbioru poezji i znaczącego udziału w opracowaniu redakcyjnym oraz mimo wcześniejszych działań na rzecz środowiska literackiego „polskiego Wilna”, H. Szyłkin został pominięty na stronach *Sponad Wilii* jako redaktor dziełka. Dlaczego? Warto wrócić do tej sprawy.

Jednym z 15 autorów tego zbioru poezji jest Romuald Mieczkowski (jak również m.in. Maria Łotocka i Jan Bill, oboje ze Lwowa, Michał Wołosewicz z Bieniakoni,

<sup>1</sup> Formalnie *Sponad Wilii cichych fal* nie było pierwszą polską książką poetycką na Litwie w okresie powojennym. W kowieńskim wydawnictwie Šviesa już w latach 50. drukowano (i to spore nakłady) Orzeszkową, Syrokomlę i innych polskich autorów klasycznych. Ich publikacje zapewne mogą się jeszcze znajdować w biblioteczkach wileńskich Polaków. Klasycy zatem byli drukowani, gorzej ze współczesną twórczością oryginalną i w tej mierze *Sponad Wilii...* było rzeczywiście pierwszą polską pozycją poetycką. Informacji udzieliła 24 XI 2024 r. wileńska poetka Alicja Rybatko.

<sup>2</sup> W „Polskiej Bibliografii Literackiej” za lata 1988-2012 odnotowano tylko następujące omówienia: Kurzawa Eugeniusz, „Nowe Książki” 1989, nr 5, s. 25-26 (recenzja), Mieželaitis Eduardas, *Mickiewicz w mojej pracowni*, „Lithuania” 1996, nr 3/4, s. 199-200 (fragm. przedmowy do antologii z opisem spotkania autora z Jarosławem Iwaszkiewiczem), „Sycyna” 1997, nr 3, s. 6-7 (m.in. o polskim życiu literackim na Wileńszczyźnie), Kurzawa Eugeniusz, „Autograf” 1989, nr 6/8, s. 84-86 (m.in. nt. sytuacji polskiego środowiska literackiego na Wileńszczyźnie), Matulewicz Tadeusz, „Dziennik Pojezierza” 1989, nr 245, s. 4. Szczątkowo mało jak na „wydarzenie literackie”.

Sławomir Worotyński, Henryk Mażul, Aleksander Sokotowski, Wojciech Piotrowicz). W latach 70. i 80. XX wieku Mieczkowski był młodym poetą i członkiem kółka literackiego istniejącego przy redakcji wileńskiego dziennika „Czerwony Sztandar” (jedynej ukazującej się w Związku Radzieckim gazety w języku polskim). Kółko miało korzenie w zorganizowanej grupie literatów utworzonej w 1953 lub 1954 roku przez Vladasa Abramavičiusa (Władysława Abramowicza – uważającego się za Litwina)<sup>3</sup>. Z czasem działalność tego ugrupowania literackiego podupadła, kółko istniało tylko formalnie. W latach 70. zaczęła się jednak pojawiać na Litwie nowa polska inteligencja humanistyczna, wykształcona już po II wojnie, głównie na potrzeby istniejących w Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej „szkół z polskim językiem nauczania” – jak brzmiała standardowa formuła. W szczytowym momencie istniało więcej niż 100 placówek, w których oficjalnie mówiono po polsku<sup>4</sup>. Pisząc o nowej polskiej inteligencji, myślimy zwłaszcza o absolwentach polonistyki Instytutu Pedagogicznego istniejącego po wojnie nad Wilią<sup>5</sup>. Do tej grupy należał R. Mieczkowski, znana od dekad, wybitna postać mniejszości polskiej na Litwie. Podobnych jemu było kilkanaście innych osób,



Dedykacja jednego z autorów zbioru, Romualda Mieczkowskiego, dla autora tekstu

<sup>3</sup> Eugeniusz Kurzawa, *Słownik polskich pisarzy współczesnych Wileńszczyzny*, Lubuska Oficyna Wydawnicza, Zielona Góra 1995, s. 17.

<sup>4</sup> Czesław Noniewicz, *Szkoły polskojęzyczne na Litwie*, „Goniec Kresowy” 1990, nr 3, s. 9. Autor podaje, iż „wśród republik radzieckich jedynie na Litwie prowadzone jest nauczanie w języku polskim na skalę statystycznie znaczącą”. Wskazuje następnie, iż „liczba szkół i klas z językiem polskim na Wileńszczyźnie od lat maleje. (...) Dziecko polskie może tam uzyskać maturę w języku ojczystym, lecz nie zdobędzie dyplomu wyższej uczelni, chyba że dyplom nauczyciela kierowanego do szkół polskojęzycznych”. W okresie badanym przez C. Noniewicza szacuje się liczbę polskich szkół na 110 (z czego 16 w samym Wilnie); obejmowały one ponad 10 tys. uczniów.

<sup>5</sup> Korzenie placówki sięgają 1935 roku, gdy w Kłajpedzie władze litewskie założyły Narodowy Instytut Pedagogiczny przeniesiony w marcu 1939 do Poniewieża, a po przejściu Wilna przez Republikę Litewską w październiku tego roku do jej nowej stolicy, gdzie przez cały okres radziecki (1940–1990) funkcjonował pod nazwą Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego. Tutaj właśnie studiowali – język polski wraz z jakimś dodatkowym przedmiotem, np. geografią – przyszli nauczyciele szkół „z polskim językiem nauczania” i powojenna polska inteligencja. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości rangę placówki podniesiono, zmieniając w 1992 jej nazwę na Wileński Uniwersytet Pedagogiczny. W 2007 w murach uczelni studiowało około 12,5 tys. studentów. Od 2011 do 2019 był to Litewski Uniwersytet Nauk Edukacyjnych (za Wikipedią).

które, mieszkając w Wilnie lub okolicach albo pracując w „Czerwonym Sztandarze”, próbowały wpływać na działalność kółka literackiego (tak wciąż brzmiała nazwa i tak zapisano na karcie tytułowej książki) i publikować swe utwory.

Dodajmy dla lepszego określenia ówczesnej sytuacji, iż w Polsce połowy lat 80. XX wieku, podobnie jak w Związku Radzieckim, jako ustrój państwowy funkcjonował wciąż socjalizm. Wcześniej kraj między Bugiem a Odrą przeszedł „karnawał Solidarności” i stan wojenny z różnymi jego konsekwencjami, do których należało m.in. „krzywe spojrzenie” tzw. bratnich krajów socjalistycznych na polską rzeczywistość i jej niektórych przedstawicieli. Z kolei w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich jeszcze nie nadeszła epoka Gorbaczowa, czas „głośności i pieriestrojki”. Oficjalne stosunki między krajami były „światne”, nieoficjalnie w ZSRR na Polaków patrzono podejrzliwie. Tak jawi się społeczne i polityczne podłoże w trakcie przygotowywania do druku owego wyjątkowego zbioru poezji.

– Jak wspomniany Mieczkowski zapamiętał sytuację sprzed kilku dekad i jak widzi w niej „tajemniczą” rolę Henryka Szyllina?<sup>6</sup> – *Kiedy w latach siedemdziesiątych uaktywniła się wileńska polonistyka, gdy zaczęliśmy się oficjalnie kontaktować z Polską, a mieliśmy np. jako studenci praktyki we Wrocławiu, narodziły się też nasze wiersze – przypomina poeta i od lat wydawca czasopisma „Znad Willii”. – Będąc młodymi autorami bez większych publikacji domagaliśmy się, żeby gdzieś drukować swe utwory. Marzyliśmy wręcz o tym! Lecz równocześnie wyrastały przed nami problemy. W Polsce, z różnych względów, przede wszystkim politycznych, czasopisma wołały nie publikować poezji Polaków z Litwy. Choć mogły. Kiedyś mój wiersz ukazał się pod pseudonimem – niewielka to satysfakcja dla autora – innym razem wydrukowano coś w gazecie „Gromada – Rolnik Polski”. Naciskaliśmy więc na publikację na Litwie. No i mieliśmy dobry pretekst – formalnie istniało kółko literackie, powinno zatem działać... Jego przewodniczącą została Jadwiga Kudirko pracująca na etacie w „Czerwonym Sztandarze” jako kierowniczka działu kultury. Ona wstępnie zaczęła gromadzić maszynopisy wierszy. Gdy już trochę się ich uzbierało, powstało pytanie: co dalej? Trzeba pamiętać, iż mieliśmy wówczas rzeczywistość bardzo upolitycznioną. Pani Kudirko okazała się „za słaba”, żeby przeforsować oficjalnie druk zebranych utworów w formie książki. Wtedy włączono do działań Stanisława Jakutisa, zastępując redaktora naczelnego „Sztandaru”, bo to oznaczało postać „wyższej rangi”. Jakutis był człowiekiem kultury, w młodości śpiewał w chórze zespołu „Wilia” i z tekstu napisanej wtedy przez niego pieśni wziął się tytuł tomu poezji, który ukazał się w wydawnictwie Šviesa. Ostatecznie jako redaktorzy zbioru naszych utworów występują Jadwiga Kudirko i Stanisław Jakutis. Ale nie oni przygotowali książkę do druku...*

W trakcie perypetii ze znalezieniem wydawcy i drukiem zgromadzonych wierszy pojawił się w Wilnie Henryk Szyllin z Polski. Bywał tam często i regularnie,

<sup>6</sup> Rozmowa z Romualdem Mieczkowskim w listopadzie 2024 r.

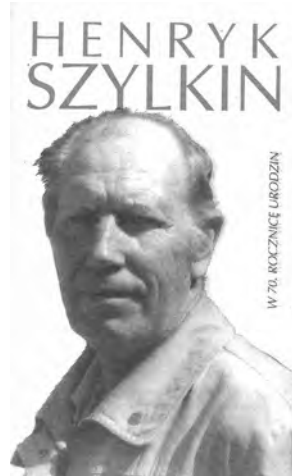
gdyż zwykle na Litwie spędzał wakacje; pochodził z miejscowości Santoka, około 70 km na północ od Wilna, skąd po wojnie repatriował się do Zielonej Góry. Wileński poeta i prasoznawca, znawca lokalnych realiów dr Józef Szostakowski podpowiada<sup>7</sup>, iż w Santoce mieszkał ojciec H. Szyłkina. Było tam także kilka innych rodzin o nazwisku Szyłkin. Od którejś z nich zakupił swego czasu dom poeta Eduardas Mieželaitis. Wtedy „numer jeden” litewskiej poezji. Zachwycało go piękno okolicy. Stąd wynikała przyjaźń z pisarzem z Polski, panowie latem wspólnie wędkowali nad przepływającymi obok Żejmianą i Łokają.

Córka H. Szyłkina, Dorota Wabno, tak zapamiętała tamten wakacyjny czas:

Eduardas Mieželaitis, którego poznałam osobiście jako dziecko, był faktycznie serdecznym przyjacielem mojego ojca. Obchodzone przeze mnie w sierpniu urodziny, zwykle w Santoce, były pretekstem dla taty, aby zaprosić do wspólnego biesiadowania Eduardasa Mieželaitisa oraz jeszcze jednego wybitnego poetę litewskiego, Albinasa Bernotasa. Tak więc mogę żartobliwie stwierdzić: Na moich urodzinach nie bywały dzieci, bywali natomiast trzej poeci<sup>8</sup>.

*Szyłkin zgłosił się do nas z deklaracją pomocy, raczej nie w kwestii załatwienia druku, ale pracy nad wierszami, przygotowania ich do opublikowania – opowiada dalej Mieczkowski. – Bo trzeba przyznać, iż poziom utworów był „różny”. Poeta wziął teczkę z zebranymi wierszami. Następnie odbył z nami spotkania, proponował autorom pewne przeróbki, spotykał się z niektórymi indywidualnie i uzasadniał, dlaczego coś trzeba poprawić. Pamiętam, iż większość autorów zgadzała się z nim, ja i Henryk Mażul zaoponowaliśmy i w końcu nasze wiersze ukazały się bez żadnych zmian.*

W ostatecznym rozrachunku pojawienie się H. Szyłkina (dzięki jego sentymentowi do stron rodzinnych i częstej bytności na Litwie) okazało się kluczowe dla wydrukowania książki *Sponad Wilii cichych fal*. „Za nim” stał bowiem wspomniany E. Mieželaitis, z którym na pewno liczyli się litewscy (czy radzieccy) decydenci. Zresztą Mieželaitis sam należał do znaczących postaci Litewskiej SRR. Chętnie



Henryk Szyłkin, zielonogórski poeta pochodzący z Wileńszczyzny (okładka jego biografii wydana przez Bibliotekę Norwida)

<sup>7</sup> Na podstawie informacji wileńskiej poetki Alicji Rybałko po jej konsultacji z dr. Józefem Szostakowskim w grudniu 2024.

<sup>8</sup> Dorota Wabno, *Historia pewnej książki* (materiał niepublikowany, z poprawkami, w posiadaniu autora).

jednak okazał życzliwość i poparcie dla inicjatywy Polaków, pisząc wstęp do tomu wierszy. Mieczkowski sugeruje, że szkicował go H. Szyłkin, gdyż Mieželaitis nie znał dobrze polskiego. Córka Szyłkina zapamiętała z kolei, że litewski poeta mówił po polsku:

Postugiwał się w mowie językiem polskim, był orędownikiem pojednania polsko-litewskiego, rywalizował z tatą w wędkowaniu (on spinningiem wytawiał szczupaki, tata struganą własnoręcznie wędką przeważnie płotki) i miał jeszcze jeden ważny atut – należał do partii komunistycznej, dlatego sporo mógł... Wydaje mi się także, że jego prywatne poglądy nijak się miały do oficjalnej linii partii. Pan Eduardas potrafił po prostu nieźle lawirować. Prośba o jego wsparcie dla projektu antologii była strzałem w dziesiątkę. Gdyby nie on, byłoby to przysłowiowe kopanie się z koniem<sup>9</sup>.

Uzupełniając informacje na temat postugiwania się przez Mieželaitisa językiem polskim, należy dodać, iż on sam we wstępie do *Sponad Wilii...* pisze o doskonaleniu mowy polskiej dzięki rozmowom z Szyłkinem, wspomina także spotkanie w Stawisku z Jarosławem Iwaszkiewiczem, z którym z pewnością porozumiewał się po polsku.

Jednakże o tym, że zielonogórski literat brał udział w redagowaniu tomu wierszy wydrukowanych w 1985 r. w Kownie nie ma słowa na kartach książki. Stąd zaskakujące – dla postronnego czytelnika – mogą się wydać słowa E. Mieželaitisa użyte w przedmowie do zbioru poezji. Litwin niespodziewanie wymienia H. Szyłkina jako tego, który przyczynił się do druku. Zdanie jest jakby przypadkowo wtrącone, dopisane. Brzmi: *Henryk Szyłkin dużo serca i energii włożył w opracowanie tej antologii. Przeczytałem ją z wielkim zainteresowaniem, wywarła na mnie miłe wrażenie*<sup>10</sup>. Czytelnik może się czuć zdezorientowany. Z jakiego powodu w dość obszernym wstępie „wyskakuje” niespodziewanie Szyłkin, „dobry mój sąsiad”? Z powodu znajomości z Mieželaitisem? Dlatego, że „przywiózł mi do przeczytania” wiersze poetów z Wilna? Na stronach redakcyjnych zbioru jako ci, którzy „opracowali” dzieło widnieją wspomniani wyżej Jadwiga Kudirko i Stanisław Jakutis, zaś jako recenzenci: Barbara Kaleda oraz Bronius Mackevičius. Nazwisko Szyłkina nie pojawia się nawet obok redaktora technicznego (N. Mielażytė) lub korektora (M. Adamovič)... O co zatem chodzi?

Po 40 latach R. Mieczkowski dość prosto wyjaśnia kwestię:

*Niestety, wówczas obcokrajowiec, Polak na dodatek, nie mógł wystąpić w roli redaktora tej antologii. Poeta z Zielonej Góry nawet się nie dziwił temu, po prostu wtedy „nie było opcji”, żeby oficjalnie mógł firmować tę pozycję.*

<sup>9</sup> Dorota Wabno, *Historia...* op. cit.

<sup>10</sup> *Sponad Wilii cichych fal*, oprac. Stanisław Jakutis i Jadwiga Kudirko, wstęp Eduardas Mieželaitis, Wydawnictwo Šviesa, Kaunas 1985.



Delegacja Klubu Literackiego ZLP z Białegostoku w składzie Eugeniusz Kurzawa i Jan Leończuk została zaproszona na Wileńszczyznę przez kółko literackie przy redakcji „Czerwonego Sztandaru” w maju 1988 r. W programie pobytu zaplanowano dzień w Borejkowszczyźnie. Dworek ów związany był z Władysławem Syrokomlą, który dzierżawił go od 23 kwietnia 1853 roku do swej śmierci w 1862 r. W 150. rocznicę śmierci poety powstała izba pamięci poświęcona „wioskowemu lirnikowi”. Co ciekawe, oryginalne meble Syrokomli przekazano do muzeum Ignacy Szyłkin z Santoki. Obok budynku istnieje niewielki amfiteatr, gdzie odbywają się imprezy kulturalne. Tutaj właśnie prezentowali swe utwory wszyscy polscy poeci przybyli 20 maja 1988 r. Na zdjęciu (*od lewej*): Romuald Mieczkowski, Jerzy Tomaszewicz z Sopotu, Alicja Rybałko, Jan Leończuk (Białystok), Wojciech Piotrowicz, Eugeniusz Kurzawa (Białystok), Henryk Mażul, Aleksander Sokołowski, (*stoi*) Józef Szostakowski. Pozostałe osoby nieznane

#### D. Wabno dodaje:

O niechęci decydentów do ojca decydowały oczywiście względy polityczne. Pamiętajmy, że na lata 1981/82 przypada w Polsce okres stanu wojennego. Przyjazd na Litwę był wykluczony. Poeci – ludzie z definicji wolni – budzili podejrzliwość, a nawet wrogość. Na zablokowanie Henryka Szyłkina mogła mieć też wpływ inwigilacja prowadzona przez SB (Stuzbę Bezpieczeństwa). W archiwach IPN sprawdziłam, że tacie założono teczkę o kryptonimie „Almanach”. Jakiś esbek prowadził sprawę ojca w latach 1979-1980 pod kątem przewozu przez granicę publikacji wywrotowych. Informacja ta z dużym prawdopodobieństwem dotarła do odpowiednich uszu w Wilnie<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Dorota Wabno, *Historia...*, op. cit.



Spacer po Borejkowszczyźnie. (Od lewej idą): Alicja Rybałko, (z tyłu) Romuald Mieczkowski, Henryk Mażul, (z tyłu) Jerzy Tomaszewicz, Wojciech Piotrowicz, (z tyłu) Jan Leończuk, Józef Szostakowski i Eugeniusz Kurzawa

Czy tak mogło być? Mogło, ale zauważmy, iż inwigilacja służb dotyczyła lat 1979-1980, a druk książki zdarzył się pięć, sześć lat później. Gdyby nie chciano dopuścić H. Szyłkina do jakiegokolwiek udziału w przygotowaniu polskiej książki, po prostu uniemożliwiono by mu wyjazd na Litwę. A jeździł, jak wiemy, bez przeszkód. Po śmierci ojca niezbędne wówczas zaproszenia do przyjazdu – jak przekazała niżej podpisanemu D. Wabno – wysyłała Leonia, siostra H. Szyłkina mieszkająca w Santoce.

Po latach zielonogórski literat starał się wyjaśnić swój udział w przygotowaniu do druku *Sponad Wilii...* Jego pierwsza w tej mierze publikacja, pt. *Jak powstał almanach „Sponad Wilii cichych fal”*, ukazała się na łamach czasopisma „Goniec Kresowy” (o czym dalej). Kolejna, pt. *Historia jednej książki*, została wydrukowana w wileńskim periodyku „Znad Wilii”<sup>12</sup>. Krótko została tam podana i streszczona informacja z „Gońca Kresowego” wyjaśniająca rolę H. Szyłkina. I wreszcie w biobibliografii *Henryk Szyłkin. W 70. rocznicę urodzin* zielonogórski poeta mówi w wywiadzie autorstwa Emilii Ćwilińskiej:

W 1985 roku powstała przy moim udziale książka *Sponad Wilii cichych fal*. Nie bez trudu dokonałem wyboru 80 wierszy polskich poetów żyjących na terenie

<sup>12</sup> Eugeniusz Kurzawa, *Historia jednej książki*, „Znad Wilii” (Wilno) 1994, nr 16, s. 8.

Wilna i Wileńszczyzny. Była to pierwsza polska książka wydana po czterdziestu latach na Litwie. (...) Jako redaktorów tej pozycji podano Stanisława Jakutisa i Jadwigę Kudirko, gdyż ze względu na stan wojenny nie mogłem pojechać do Wilna, a jakiś redaktor musiał figurować. We wstępie całą tę sytuację wyjaśnił Eduardas Mieželaitis<sup>13</sup>.

Szylkin tym ostatnim wyjaśnieniem do Wilna (a przecież przed wydaniem książki w 1985 r. właśnie tam pojechał) właściwie niepotrzebnie zagmatwał sprawę, przywołując stan wojenny i fakt, że nie mógł pojechać. Żeby kwestię prawidłowo przedstawić, należy zacytować oryginalne fragmenty jego własnej publikacji z „Gońca Kresowego”; to zaledwie sześć lat po druku tomu poezji, więc pamięć była najświeższa.

W drugiej dekadzie lat siedemdziesiątych grupa polskich poetów skupionych w kółku literackim przy „Czerwonym Sztandarze” zwróciła się do miejscowych władz z prośbą o wydanie ich wierszy. Po długim okresie wahań i odkładania decyzji zgodzono się w końcu na publikację takiej książki. Postawiono wszakże warunek, że ma być ona przygotowana przez kogoś z Polski. Zwrócono się wówczas do mnie z taką propozycją. Przystałem na nią, ale znając niski poziom literacki niektórych tekstów oraz ich socjalistyczny charakter postawiłem też warunek, że muszę mieć wolną rękę w doborze i adiuścacji utworów. Po uzgodnieniu tej kwestii, a było to w lipcu 1978 r., miałem otrzymać przepisane na maszynie wiersze. Niestety, nie zdążono na czas je przygotować. Postanowiono przestać pocztą. Przesyłkę otrzymałem jesienią, ale nie z Wilna, lecz z Cieszyna. Znajdowało się w niej ponad 400 wierszy. (...) Zakwalifikowałem do druku jedną czwartą utworów. Następnego roku przywoziłem do Wilna przygotowane do wydania teksty. Wiele było sporów z autorami, którzy wyklócili się o każdy wiersz. (...) Niestety, wydawnictwo „Szwiesza” nie spieszyło się z publikacją. W roku 1980 postanowiłem więc interweniować w tej sprawie nie tylko w wydawnictwie, ale i w KC Litwy [czyli we władzach litewskiej części Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego – przyp. E.K.], a także w Związku Pisarzy Litwy. Wszyscy mówili mi, że są wprawdzie trudności (np. z papierem) lecz one zostaną wkrótce pokonane i właściwie wszystko jest na dobrej drodze. Tymczasem w roku następnym, ku mojemu zaskoczeniu, KC Litwy postawił kategoryczny warunek: książka może się ukazać jeżeli zostanie z niej wykreślone nazwisko redaktora Henryka Szylkina. Uzasadnienie było krótkie: „Nie wiadomo co teraz ten Szylkin w Polsce wyrabia? A może jest w Solidarności i działa na szkodę Związku Radzieckiego? Dziś przecież żadnemu Polakowi wierzyć nie można”. Wobec

<sup>13</sup> Henryk Szylkin. *W 70. rocznicę urodzin*, red. Emilia Ćwilińska, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida, Zielona Góra 1998, s. 18.

tych absurdalnych insynuacji, mając na względzie dobro sprawy, machnąłem ręką i nie walczyłem już o to, żeby nazwisko moje figurowało w książce. Nie zgodził się z tym Eduardas Mieželaitis, ówczesny wiceprezydent Litwy<sup>14</sup>. Powiedział mi tak: „Pan się napracował, a nazwisko pana z książki wykreślili. Napiszę więc ja o panu, a mnie na pewno nie wykreślą”. Wkrótce potem Eduardas Mieželaitis przeredagował swój wstęp do almanachu. I tak powstała rozbieżność i faktyczny błąd<sup>15</sup>.

– Byłoby sprawiedliwie, gdyby nazwisko Szyłkina pojawiło się na stronach redakcyjnych *Sponad Wilii...* – uważa po 40 latach od wydania książki R. Mieczkowski.

**EUGENIUSZ KURZAWA:** rocznik 1954. Poeta, dziennikarz, animator życia kulturalnego, edytor. Opublikował kilkanaście tomów wierszy (ostatni *Poeta pisze do nicości*, 2025), tłumaczony na język niemiecki, łużycki, litewski, estoński, białoruski, rosyjski, angielski. Opracował *Andrzeja K. Waśkiewicza: Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963-2012* (2014) oraz *O literaturze lubuskiej (szkice, recenzje i inne teksty)* (2016), napisał reportaż biograficzny *Andrzej K. Waśkiewicz. Miejsca opuszczone* (2012). Ponadto monografię *Region Kozła. Vademecum* (2018), zbiór *Biała Dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła* (2019), własną bibliografię pt. *Eugeniusz Kurzawa. Zeszyty biobibliograficzne* (2019) i pracę *Słowo zostaje. Bibliografia Regionu Kozła* (2021). Założyciel i redaktor czasopism. Autor prac redakcyjnych i opracowań. Nagrodzony m.in. Nagrodą Artystyczną Młodych im. Wyspiańskiego (1987), Nagrodą Kulturalną Prezydenta Zielonej Góry (1995, 2019), Medalem „Gloria Artis” – Zasłużony Kulturze (2011), Lubuskim Wawrzynem Literackim (2003) i Nagrodą im. Jarosława Iwaszkiewicza (2016). Jest członkiem ZLP.

<sup>14</sup> Tu Szyłkin się myli, Eduardas Mieželaitis nie był wiceprezydentem, gdyż na Litwie nie było takiej funkcji, jednakże w latach 1975-1989 poeta pełnił rolę wiceprzewodniczącego Prezydium Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

<sup>15</sup> Henryk Szyłkin, *Jak powstał almanach „Sponad Wilii cichych fal. Uwagi po latach”*. „Goniec Kresowy” 1991, nr 7, s. 12.

## W CIENIU SKRZYDEŁ

### Jolanta Bilińska, Alina Linkiewicz (dla której Bronisław Mickiewicz był stryjecznym dziadkiem)

#### RAF Northolt, sierpień 1941

Spitfire IIA, numer seryjny P7606, stał w stońcu jak dumny drapieżnik, gotów do lotu. Polerowany kadłub błyszczał, a na boku maszyny widniały litery PK-O – znak, który dla Bronisława Mickiewicza, urodzonego 9 lipca 1907 roku w Nowych Trokach koło Wilna, był jak osobisty sygnet. Ten Flight Lieutenant 315. Dywizjonu „Dęblińskiego” znał każdy nit, każdy refleks metalu na pamięć. Gładził skrzydło dłonią, tak jak ktoś dotyka ramienia przyjaciela przed bitwą.

Poprawił bordowy szalik – barwy dywizjonu – i wciągnął głęboko powietrze pachnące smarem, ozonem i morskim wiatrem. Sierpień na lotnisku RAF Northolt był upalny, lecz chłód znad kanału La Manche przypominał, że zima za-

wsze czai się za rogami. Na niebie dźwięczały silniki Hurricane’ów i Spitfire’ów, a mechanicy biegali między hangarami z kluczami i blachami jak orkiestra pod batutą wojny.

Bronisław lubił te dźwięki. Dawaty mu rytm, który zagłuszał wspomnienia. W Wilnie niebo pachniało lipami i kurzem letnich ulic, a powietrze miało inny ciężar – miękki, łagodny.

Wspomniał dom rodzinny: dwóch braci, trzy siostry, matkę o niebieskich – jak jego własnych – oczach i ojca, gdy biegli w Nowych Trokach przed majątkiem na pole kapusty, nad którym kiedyś latał. Umówili się na pewien wrześniowy dzień, że nadleci samolotem nad rodzinny dom. Wszyscy czekali razem z parobkami. Jaka radość była widzieć ich wszystkich, jak zbierali czekolady z kapusty – te, które zrzucił im z samolotu. A potem pomachał im skrzydłami: przechylił maszynę i zrobił woltę nad rodzinnym gniazdem. Jakie to były piękne chwile...

W Anglii wszystko było ostrzejsze: powietrze, język, spojrzenia. Ale tu czuł sens. Każdy start był formą zemsty – za wrzesień, za dom, za tych, których już nie było.

#### 9 sierpnia 1941 – dzień zwycięstwa

315. Dywizjon eskortował bombowce nad Francję. W powietrzu trwał taniec śmierci – błysk, zryw, szarpnięcie steru. Mickiewicz ścigał Messerschmitta Bf 109



Foto: archiwum rodzinne

jak cień. Celownik browninga drżał, gdy wrogą sylwetkę przecięty krótkie serie. Niemiecka maszyna eksplodowała, czarny dym zwinął się w spirale. To było jego pierwsze zwycięstwo – pierwszy zestrzelony wróg w barwach dywizjonu.

Kilka godzin później powtórzył wyczyn, zestrzelivując drugiego. Po powrocie do Northolt czekały gratulacje. W kantynie Horbaczewski uderzył go w ramię i zawołał:

– Dwa w jeden dzień! Zostaniesz drugim Zumbachem, stary!

Bronisław uśmiechnął się krótko. Piwo smakowało jak ulga, ale w środku czuł tylko zmęczenie. W zwycięstwie było coś pustego, jak echo. Myślał o tych, którzy nie wrócili.

Tamtej nocy długo nie mógł zasnąć. Wiatr uderzał o szyby baraku, a on patrzył w sufit i powtarzał w myślach: \*Niebo jest wspólne. Wojna tylko dzieli ludzi na tych, co lecą, i tych, co spadają.\*

Kochał myśliwce – szybkie, zwrotne, choć tak zimno w nich było. Lubił też liczby, które uważał za szczęśliwe: dywizjony 307, 303, 315, swój numer pilota 0338. Ta liczebna kombinacja trójek...

### **29 sierpnia 1941 – upadek**

Niebo nad Francją, blisko granicy z Belgią, wyglądało zdradliwie spokojnie. Chmury jak watowe połacie, słońce jak ostrze. 315. Dywizjon znów eskortował bombowce, gdy Messerschmitty spadły na nich z góry jak jastrzębie.

Bronisław usłyszał huk – skrzydło rozdarło się jak papier. Silnik zakaszłał dymem.

– Trzymaj się, stary – mruknął do maszyny, szarpiąc drążek.

Spitfire stoczył się spiralą. Ziemia rosta. Lądowanie awaryjne było jak cios. Piasek wdarł się do ust i oczu, powietrze pachniało spalenizną. Nim zdążył otworzyć kabinę, wokół stali już Niemcy. Ich głosy były twarde, metaliczne. Wolność, którą czuł w powietrzu, skończyła się w jednej sekundzie.

Nie wiedział, że niemiecki pilot, z którym walczył nad francusko-belgijskim niebem, szukał go i znalazł w obozie przejściowym. Pogratulował mu bohaterstwa. Niemcy znani byli z kultury wśród oficerów, ale tego się nie spodziewał. On? Bohaterem? On tylko walczył o życie. Nie wiesz, kiedy jesteś bohaterem, a kiedy tchórzem. To dana trudna chwila, sytuacja pokazuje twoje prawdziwe oblicze. Uzmystowił to sobie, ale nie poczuł się jak bohater.

### **Stalag Luft III, Żagań, 1941–1945**

Obóz był inny niż wojna. Cicha, żrąco monotonna codzienność, która dławiała wolę. Baraki z cienkich desek, wiatr przeszywający jak brzytwa, smak brukwi i margaryny z wiórów. Czas płynął gęsto jak błoto.

Mickiewicz nie należał do tych, którzy się poddawali. Jako doświadczonego inżyniera lotniczego wkrótce wciągnięto go do grupy tunelowej. Ręce, które wcześniej manewrowały sterami Spitfire'a, teraz kopały w glinie. Z Zbigniewem Gutowskim i Zbigniewem Kustrzyńskim projektował pułapki do tuneli „Tom”, „Dick” i „Harry” – precyzyjne mechanizmy, które miały oszukać strażników i przedłużyć szansę na ucieczkę. Te kłapy, ukryte pod pryzkami i zamaskowane fałszywymi rurami wentylacyjnymi, były ich cichym arcydziełem – prostym, ale genialnym, jak spitfire'owski lot w chmurach. Na grupowym zdjęciu Polaków w baraku Broniek stał pierwszy z lewej, obok Gutowskiego i Kustrzyńskiego; obok nich uśmiechał się Danny Król, nieświadomy, że jego wolność skończy się kulą w tyle głowy. Jego dłonie nauczyły się nowej precyzji – tej podziemnej.

– Jeśli mamy uciec, to z klasą – mawiał półzartem, a w oczach palił się upór.

Z „Tolo” Łokuciewskim wspominał Northolt. Śmiali się z brytyjskich manier, z herbaty bez smaku, z angielskich dziewcząt, które nie umiały tańczyć polki. Po tem zapadała cisza i każdy myślał o swoim domu. Bronistaw o Wilnie. O matce. O tym, że nie napisał do niej od września trzydziestego dziewiątego.

W marcu 1944 roku, gdy 76 jeńców uciekło tunelem „Harry”, on został w baraku, pilnując wejścia. Los, przypadek, przeznaczenie – trudno powiedzieć. Większość uciekinierów rozstrzelano. On przeżył. Czasem nocą śnił, że wciąż kopie tunel, który prowadzi nie w las, lecz w niebo.

Uciekinierów przeżyło trzech, resztę Niemcy – na specjalny rozkaz Hitlera – złapali i rozstrzelali...

### **Toronto, Kanada, lata powojenne**

Wolność przyszła w 1945 roku, ale nie miała smaku zwycięstwa. Raczej – goryczy. Do Polski nie wracał. Nie po to walczył, żeby dać się uwięzić nowej niewoli. Wybrał Kanadę. Toronto przywitało go betonem, chłodem i dźwiękiem tramwajów.

Na początku pracował fizycznie – w budowlance, potem w kwaciarni. Ręce, które znaty stery Spitfire'a, teraz układały róże i goździki. Z ironią mawiał, że przynajmniej znów „lata między płatkami”.

Wieczorami włączał radio CBC, słuchał pogody nad Atlantykiem. Szum fal przypominał mu silniki Merlin. Miał w szufladzie drewnianą szkatułkę, w której trzymał Krzyż Walecznych, znak pilota i kawałek blachy z wraku swojego Spitfire'a. Co roku, dziewiątego sierpnia, wyjmował te rzeczy, stawiał na stole i pił szkodką – toast za kolegów, którzy nie wrócili.

Z Dorą, Kanadyjką o oczach w kolorze zimowego jeziora, żył spokojnie. Nauczyła się gotować barszcz, choć zawsze przesadzała z octem. Kiedyś powiedziała:

– Ty nawet, jak śpisz, masz twarz człowieka, który patrzy w niebo.

Uśmiechnął się tylko.

Toronto nie było Wilnem, ale dawało spokój. W polonijnym klubie, przy spotkaniach weteranów, śpiewali *Hej, sokoły* i wspominali czasy, gdy niebo było wszystkim. Był wśród nich Krasnodębski, inni z Northolt – coraz starsi, coraz bardziej milczący.

Kiedyś ktoś zapytał Bronistawa, czy tęskni za lataniem.

– Nie – odpowiedział po chwili. – Ja nigdy nie przestałem.

Ale tęsknił za domem, matką, rodzeństwem. Pisał listy, słał paczki. Aż przyszła bardzo bolesna wiadomość z komunistycznej Polski. Matka z ojcem poinformowali go, by do nich nie pisał nic i nic wysyłał. Po każdej próbie kontaktu przyjeżdżali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa na motorach. Robili rewizje, przeszukania, dom wywracali do góry nogami. Ukochana matka pewnie też płakała, to pisząc. Po każdym liście – szykany, a chcieli żyć spokojnie, już młodzi nie byli. To zabolalo. Bardziej niż zestrzelenie, bardziej niż głód w obozie, bardziej niż samotność, gdy inni uciekli.

## Epilog

Zmarł 12 maja 1977 roku w Toronto. Pochowany został na cmentarzu St. John's w York Mills, obok innych pilotów z polskich dywizjonów. Na pogrzebie ktoś położył na trumnie mały model Spitfire'a, zrobiony z blachy i drutu.

W szkatułce, którą zostawił po sobie, leżał bordowy szalik i karteczka, pożótkta od czasu:

*Niebo nad Anglią nigdy nie było moje.*

*Ale dałem z siebie wszystko.*

## Kontekst historyczny

Bitwa o Anglię (lipiec–październik 1940) była pierwszą kampanią toczoną wyłącznie w powietrzu. Polacy – piloci 302., 303. i 315. Dywizjonu – stali się symbolem odwagi i brawury. Northolt, położone na zachód od Londynu, było ich domem i legendą. Po wojnie wielu z nich, jak Bronisław Mickiewicz, nie wróciło do kraju. W Kanadzie stworzyli nową wspólnotę – ludzi, którzy latali wysoko, ale wylądowali daleko od domu.

Wśród bohaterów filmu *Wielka ucieczka* jest postać inspirowana Bronkiem, ale Steve to nie on – kto obejrzy film, znajdzie Bronka wśród cieni tuneli.

## Postscriptum

Film *Wielka ucieczka* z 1963 roku, dostępny na platformach streamingowych, wciąż przywraca życie tamtym tunelom. Około godziny od początku, w scenie

z wydmuchiwaniem powietrza do korytarza, miga postać Amerykanina – daleka od Bronka, ale pal licho podobieństwo; w 1963 roku nikt w Hollywood nie szukał pierwowzorów w komunistycznym bloku. Podczas 80. rocznicy Wielkiej Ucieczki niesiono portrety zabitych: dominowali Czesi, Polacy, Anglicy, Kanadyjczycy – Amerykanie w mniejszości. Ciekawe, co myślał Broniek, oglądając ten film. Chyba się uśmiechał, widząc siebie w cieniach tuneli. Ha ha.

**JOLANTA BILIŃSKA:** mieszka w Gorzowie Wielkopolskim. Jest emerytowaną nauczycielką, pasjonatką nie tylko historii, ale i genealogii, która spleta wielką historię Polski z losami zwykłych ludzi. Jak mówi: *O Bronku Mickiewiczu usłyszałam po raz pierwszy w krakowskim Muzeum Lotnictwa Polskiego, stojąc naprzeciw Spitfire’ra – maszyny, która kiedyś niosała w bój Bronisława Mickiewicza, stryjecznego dziadka Aliny Linkiewicz. Ta iskra zapaliła moją ciekawość tak bardzo, że ubrałam ją w słowa literackiego opowiadania „W cieniu skrzydeł” – hołdu dla zapomnianego bohatera, który nigdy nie przestał latać.*

**ALINA LINKIEWICZ:** mieszka w Gorzowie Wielkopolskim. Emerytowana nauczycielka. Z zainteresowaniem odkrywa rodzinne historie. Jak mówi: *15 lat temu, na spotkaniu rodzinnym, usłyszałam po raz pierwszy o Bronku Mickiewiczu – polskim pilocie z 315. Dywizjonu, bohaterze nieba i tuneli Stalag Luft III. To wspomnienie zapaliło iskrę: zaczęłam zgłębiać jego losy, co doprowadziło do wzruszającego spotkania żyjącej rodziny Bronka podczas obchodów 80. rocznicy Wielkiej Ucieczki, 24 marca 2024 roku, w Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu. Ta opowieść o odwadze, tęsknocie i emigracji tak poruszyła Jolantę Bilińską, że ubrała ją w słowa literackiego opowiadania „W cieniu skrzydeł”.*

## BAŚŃ O WIELKIEJ PODRÓŻY KRASNOLUDKÓW Z GOLIC

### Przemysław Słowiński

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami i rzekami istniała niezwykła, ukryta między starymi dębami kraina, w której mieszkali krasnoludki. Ich domki były kolorowe, a ściany zdobiły namalowane przez mieszkańców ulubione kwiaty. Przy każdym domu znajdował się ogród, w którym rosły warzywa, owoce i zioła, były też ule. Z uprawianych roślin krasnoludki wyrabiały pyszne dżemy, powidła i inne przysmaki, a dzięki pszczołom miały miód.

Kraina krasnoludków była usiana malowniczymi wzgórzami, zagajnikami i lasami, a także pięknymi rzekami i strumieniami. Krasnoludki kochały to miejsce i dbały o nie. Wszyscy troszczyli się o porządek. Jeżeli gdziekolwiek pojawiły się śmieci, niemal natychmiast ktoś je sprzątał. Mieszkańcy tej niezwykłej krainy mawiali, że jest ona ich domem, a w domu o porządek muszą dbać wszyscy domownicy. Krasnoludki wiedziały, że śmiecenie przynosi wiele szkód przyrodzie, dlatego bardzo się starały, aby odpadki były gromadzone w odpowiednim miejscu, a z tych rzeczy, które można było kolejny raz wykorzystać, wykonywały różnego rodzaju przedmioty służące im w życiu codziennym.

Poza troską o otaczającą ich domy przyrodę krasnoludki dbały także o to, aby wszyscy mieszkańcy czuli się w tej krainie dobrze, dlatego niemalże od pierwszych chwil życia każde dziecko było uczone uprzejmości, wrażliwości i opieki nad wspólnymi dobrami. Dzięki temu, gdy ktoś potrzebował pomocy przy budowie domu lub w dowolnym innym przypadku, mógł liczyć na wsparcie nie tylko członków rodziny, ale także sąsiadów. Wszyscy chętnie sobie pomagali, ponieważ wiedzieli, że jeżeli czynisz dobro, to ono do ciebie wróci. Kiedy zdarzało się, że ktoś się pokłócił, prędko szukał zgody, ponieważ nie od dziś wiadomo, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje.

Krasnoludki bardzo lubiły tańczyć i śpiewać. Wiosną oraz latem urządzano potańcówki na placu spotkań. Jesienią, a także zimą mieszkańcy śpiewali w domach. Kiedy nie śpiewano podczas długich zimowych wieczorów, opowiadano piękne historie o losach przodków, baśnie lub śmieszne historyjki. Wszystko to było zapisane w książkach, które krasnoludki miały w swoich domach i bardzo ceniły. Często sięgały do nich. Wszyscy mieszkańcy tej pięknej krainy lubili wspólnie spędzać czas i cieszyć się obecnością swoich bliskich i sąsiadów.

Życie krasnoludków upływało w spokoju. Niestety, pewnej jesieni sielan-ka została zakłócona. Do krainy krasnoludków wdarł się demon, który już przed laty odkrył jej położenie. Przed długi czas obserwował życie mieszkańców, i zazdroszcząc im szczęścia, postanowił je zburzyć. Demon był potężny, przez lata zbierał siłę i obmyślał plan zniszczenia skrzatów. Niczego niespodziewające się

krasnoludki w momencie przybycia demona były zupełnie bezbronne. Okrutnik, realizując swój nieczyny plan, zaczął niszczyć domy i ogrody. Okradł nieszczęśników z zapasów, które przez całe lato przygotowywali, aby mieć pożywienie na czas zimy.

Mieszkańcy byli przerażeni atakiem demona, ale postanowili się nie poddawać. Na początku najstarsi zaproponowali, aby przyrządzić magiczną miksturę, która zamaskuje krainę krasnoludków, czyniąc ją niewidoczną dla wroga. Dzięki temu już nigdy nie powróciłyby do ich zakątka. Czym prędzej przygotowano eliksir, jednak okazało się, że miał zbyt słabą moc. Skrzatom nie wystarczyło składników, z których miał powstać magiczny płyn. Najważniejszym z nich było magiczne ziele hodowane przez krasnoludki. Niestety ogrody, w których roste, zostały zrujnowane. Ponownie zaczęto radzić, co począć, żeby ocalić krainę krasnoludków. Ze względu na zniszczenia, jakich dokonał demon, realizacja kolejno pojawiających się pomysłów nie była możliwa. Wielki strach ogarnął mieszkańców krainy. Skrzaty bały się kolejnego ataku oraz tego, że w ziemie nie będą miały dachu nad głową ani jedzenia.

W takiej atmosferze krasnoludki uznały, że istnieje tylko jedno rozwiązanie. Wszyscy zgodzili się, że muszą wyjechać z miejsca, które przez wiele, wiele lat było ich domem. Każdy z mieszkańców przystąpił do pakowania tego, co ocalało z jego dobytku. Krasnoludki bardzo się smuciły, nie tylko ze względu na konieczność opuszczenia swych domów, ale także dlatego, że niestety żadna z należących do nich książek, tak bardzo przez nie kochanych, nie ocalała. Gdy już plecaki zostały zapelnione, każdy zajął swój na plecy i rozpoczęła się długa wędrówka. Podróż była ogromnym wyzwaniem dla krasnoludków, gdyż, jak wszyscy wiemy, są one niewielkiego wzrostu, a przez to nieduża odległość dla człowieka może być ogromną dla nich. Z drugiej strony ich wzrost pomagał, ponieważ, uciekając przed demonem, mogły ukrywać się w porastających skraje dróg trawach, krzewach i drzewach. Na szczęście w niedużej odległości od ich krainy przebiegała linia kolejowa. Krasnoludki postanowiły, że spróbują dostać się do któregoś z pociągów i pojechać jak najdalej, aby demon nie wiedział, co się z nimi stało.

Wkrótce krasnoludki przybyły na stację kolejową. Spojrzały na wielkie parowozy i zrozumiały, że nie poradzą sobie z wejściem do nich, gdyż jako istoty niewielkiego wzrostu nie miały szans pokonania stopni w wagonach. Zasmucito je to, ale po kilku chwilach okazało się, że sprzyja im szczęście. Na peron wystawiono ogromny kosz wiklinowy. Krasnoludki szybko weszły do niego i ukryły się wewnątrz. Chwilę później koszyk został wstawiony do pociągu. Rozpoczął się kolejny etap podróży. Po kilku godzinach pociąg dojechał do stacji końcowej. Mali podróżnicy początkowo nie zorientowali się, że to koniec jazdy, ale kiedy kosz, w którym podróżowali, wystawiono z pociągu, wszystko stało się jasne.

Zabrawszy swoje bagaże, wymknęły się z kosza i ukryły na peronie. Sprawdziły okolice i uznały, że jest już bezpiecznie, zatem ruszyły w dalszą drogę. Po kilku godzinach marszu dotarły do wsi, która nazywała się Golice. Były bardzo zmęczone i chciały odpocząć. Postanowiły schronić się w budynku miejscowej szkoły. Weszły do środka, ukryły się w szkolnej bibliotece i natychmiast usnęły. Rano, kiedy się obudziły, obejrzały miejsce, w którym nocowały. Wiele z krasnoludków było zachwyconych, że spały pośród książek, za którymi tak bardzo tęskniły. Postanowiły, że przez kilka dni zatrzymają się w szkolnej bibliotece, zanim podejmą decyzję o tym, co dalej. Po kilku dniach niemalże wszystkie stwierdziły, że to jest najlepsze miejsce do stworzenia nowego domu. Znajdujące się w szkolnej bibliotece książki bardzo spodobały się krasnoludkom. Chętnie sięgały po nie, żeby umilić sobie czas, mimo że były one od nich większe i wyciąganie ich z półek, a nawet przekładanie kartek nie było łatwe dla stworzeń o niskim wzroście. Dlatego gdy czasem zobaczysz w bibliotece książkę, która spadła z półki lub pozostała bez opieki w innym miejscu, zaopiekuj się nią, odłóż na miejsce bądź podaj pani bibliotekarce. Nie szukaj osoby, przez którą to się stało. Może to być sprawka bibliotecznych krasnoludków!

**PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI:** dr hab. nauk humanistycznych w dyscyplinie historia, profesor Akademii im. Jakuba z Paradyża, kierownik Katedry Historii Wojskowości, nauczyciel historii w VIII LO w Gorzowie, autor wystaw stałych w Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie oraz Muzeum Martyrologii w Słoniuku. Autor ponad stu publikacji naukowych i popularnych. Zainteresowania badawcze skupia wokół historii XIX i XX wieku, a w szczególności historii jeniectwa, miejsc pamięci, historii społecznej i edukacji.



## SKĄD WZIĄŁ SIĘ ŁABĘDŹ NA GORZOWSKIEJ KAMIENICY

### Dorota Szapanbriker

Dawno, dawno temu, a może wcale nie tak dawno, w dzisiejszym Domu pod Łabędziem mieszkało małżeństwo, któremu do pełni szczęścia brakowało tylko dziecka. Po wielu latach, gdy już prawie stracili nadzieję, zdarzył się cud. Wkrótce na świat przyszła dziewczynka, która zachwycała wszystkich swą urodą, a z czasem także mądrością. Świat wiedzy nie miał przed nią tajemnic. Z czasem jej największą pasją stało się zgłębianie tajemnic smaku różnych potraw i ich składników oraz tworzenie nowych wymyślnych dań. Jej potrawy zdobywały coraz większą sławę i uznanie w kulinarnym świecie.

Rodzice zapatrzeni w swoją jedynaczkę, spełniający każdą jej prośbę i polecenie, odsuwający od niej wszystkie troski i kłopoty, nie zauważyli, że ich ukochane dziecko coraz bardziej się od nich oddala i zamyka w swoim własnym, niemal baśniowym świecie. Pragnienie coraz większej sławy i uznania uczyniło z pięknej Luizy kobietę obojętną na problemy innych ludzi. Nie zauważyła nawet, kiedy została sama. Ale jej serce przypominało już wtedy srebrną, zimną monetę.

Wydawało się, że nic już jej nie odmieni. Aż pewnego bardzo ponurego listopadowego wieczoru do jej eleganckiej i drogiej restauracji, potężzonej z równie drogim sklepem, zawitał bardzo ubogo wyglądający i bardzo utrudzony młody wędrowiec. Luiza chciała już zamknąć restaurację i udać się do swojego kulinarnego laboratorium usytuowanego w piwnicach budynku, by dokończyć pracę nad swoim największym cukierniczym dziełem, któremu nadała tytuł „Królestwo łabędzi”, więc obdarzyła przybysza bardzo niechętnym spojrzeniem. – Co cię do mnie sprowadza, panie, o tak późnej porze? – spytała zimnym, pełnym zniecierpliwienia głosem.

– Dobry wieczór, piękna Luizo! Czy znajdzie się u ciebie tyżka stawy i kęs chleba dla utrudzonego wędrowca?

Zniecierpliwiona Luiza nie zwróciła uwagi, że młodzieniec zwrócił się do niej po imieniu i ze złością odpowiedziała:

– Nie ma u mnie miejsca ani stawy dla byle przybłądy! Moja restauracja to nie miejsce dla takich żebraków jak pan! Proszę się stąd wynosić i poszukać sobie miejsca w przytułku!

Gdy tylko Luiza wypowiedziała ze złością te słowa, na dworze zerwał się straszliwy wicher, a potem rozszalała się taka burza, jakiej w tej okolicy dawno nie widziano. Gdy ucichły gromy i błyskawice, i ustała ulewa, okazało się, że na miejscu pięknej restauracji i drogiego sklepu jest puste i zimne pomieszczenie i nigdzie nie można znaleźć ich właścicielki, pięknej Luizy. Za to w piwnicach,

pod budynkiem, znajduje się duże jezioro pełne skarbów, po którym pływa łąbędź o bardzo smutnym spojrzeniu.

Bardzo szybko znalazło się wielu śmiazków, którzy zapragnęli łatwo się wzbogacić. Ale nikt, kto z takim zamiarem schodził do piwnic pod dawną restaurację, nigdy z nich nie wychodził. Dopiero po wielu, wielu latach znalazł się młodzieniec, który zszedł nad brzeg przeklętego jeziora tylko po to, by nakarmić zwykłym chlebem smutnego łąbędzia. Gdy to uczynił, łąbędź przemienił się w piękną Luizę.

Uwolniona spod zaklęcia dziewczyna przyjęła oświadczyzny swego wybaciciela, a na miejscu drogiej restauracji powstało miejsce, w którym każdy utrudzony wędrowiec mógł najeść się do syta za niewielkie pieniądze.

Ku przestrodze i pamięci, nad wejściem do nowej restauracji Luiza umieściła ptaskorzębę łąbędzia. Może ją zobaczyć każdy, kto zawita do Gorzowa i stanie na skrzyżowaniu ulic Sikorskiego – Dworcowa – Orłąt Lwowskich, mając za plecami pomnik znakomitego wieszca Adama Mickiewicza.

**DOROTA SZAPANBRIKER:** nauczyciel bibliotekarz z wyboru i z zamiłowania. Od urodzenia mieszkanka Gorzowa. Absolwentka SP 6 i I LO. Całe zawodowe życie związana z gorzowską oświatą, a szczególnie ze Szkołą Podstawową nr 6 na Osiedlu Słonecznym. Przez wiele lat związana z ZHP. Kocha podróże, czytanie, teatr. Pisze fraszki, łąmańce językowe i wierszyki. Lubi zabawy z igłą, szczególnie haft krzyżykowy.

## MIĘDZY GŁOSEM A ECHEM

**Anna Dominiak**

Marek Piechocki w swojej najnowszej książce *Preteksty II* powraca do metody dialogu z cudzymi słowami, którą znamy już z wcześniejszego tomu o tym samym tytule. Tam inicjacją opowieści były wersy poetów, z którymi autor pozostawał w duchowej bliskości, tutaj źródłem impulsu staje się zbiór pt. *Hotel Mariański* Cezarego Sikorskiego. Samo słowo „pretekst” – z łacińskiego *praetextus* – „to, co jest utkane z przodu”, „to, co zastania” – niesie w sobie znaczenie podwójne. Oznacza zarówno powód, motyw działania, jak i tkaninę wstępną, warstwę, za którą kryje się coś głębszego. Piechocki, jak zawsze, nie zatrzymuje się na powierzchni. Interesuje go to, co ukryte za słowem – niedopowiedziany sens, który staje się przestrzenią dialogu z cudzym doświadczeniem.

*Hotel Mariański* – tytuł tomu Sikorskiego – jest z kolei nazwą, w której spotykają się sprzeczności: konkret miejsca i symbol głębi. Odsyła do Rowu Mariańskiego, najgłębszego punktu Ziemi, a zarazem przywołuje przestrzeń gościnną, tymczasową, jaką jest hotel. W tej metaforze głębia ludzkiego istnienia styka się z powierzchniowym ruchem życia – z jego przypadkowością, tranzytem, przemijaniem. To właśnie w takiej dialektyce Piechocki od lat rozpoznaje swoje rejony – między zanurzeniem a dystansem, kontemplacją a potrzebą rozmowy. Taki też jest jako człowiek: introwertyczny i osobny, a jednocześnie dążący do tego, by tę odrębność wyrazić w sztuce. W jego twórczości odbija się więc ta podwójna natura: potrzeba głębokiego zanurzenia w siebie i jednocześnie pragnienie, by poprzez słowo dotrzeć do drugiego człowieka.

Można przypuszczać, że poezja Sikorskiego stała się mu bliska właśnie przez podobne napięcie: duchową czujność potążoną z pokorą wobec nierozwiązywalnej tajemnicy ludzkiego losu. Wersy z *Hotelu Mariańskiego* są dla Marka nie tylko pretekstem, lecz także punktem zanurzenia – możliwością, by poprzez cudze słowo dotknąć własnych przeżyć. Poeta samotny, a zarazem uważny słuchacz świata, znajduje w tych wierszach powinowactwo – rozpoznaje w nich podobny sposób mierzenia się z tym, co trudne do wypowiedzenia.

Nowe wiersze Marka Piechockiego mają w sobie coś z Schulza i Kafki – gęste, miejscami duszne, jakby pozbawione powietrza, są jak sen, z którego trudno się obudzić. To poezja zamknięta w doświadczeniu jednostki – jej lękach, zawahaniach, próbach opisanego, badająca granice języka i istnienia. Z pozoru chłodne, zdyscyplinowane w formie teksty odstają w istocie lęk przed końcem, przed utratą sensu. Piechocki nie buduje metafizycznych dramatów, jego ton jest niemal laboratoryjnie powściągliwy. Ale to właśnie ta oszczędność słów i emocji nadaje tym

tekstom porażającą moc. W tej minimalistycznej poetyce najpełniej dochodzi do głosu graniczne doświadczenie egzystencjalne, które stanowi tematyczną oś tego tomu. Wersy Sikorskiego stają się tu nie tyle cytatem, ile zapadnią: otwierają przestrzeń, w którą poeta wchodzi jak w ciemny pokój, oswajając jego mrok. W tym tomie echo jest ważniejsze od głosu, a milczenie – od wypowiedzi. *Preteksty II* to zapis wewnętrznego dialogu z nieobecnością, pamięcią i czasem.

W pierwszych tekstach zbioru ujawnia się wątek miejsca, które wydaje się znajome, a jednak za każdym razem okazuje się inne. Wspomnienia osuwają się w niepewność, zdania jakby próbowały uchwycić moment zawahania: czy to, co pamiętam, wydarzyło się naprawdę, czy tylko chciałbym, żeby tak było? Ta chwiejność pamięci przenosi się na całość doświadczenia. Życie okazuje się projektem przerwany w pół drogi – wiele miało się jeszcze zdarzyć, lecz coś zatrzymało ruch. Pozostaje świadomość, że nie wszystko zostanie nazwane, coś zawsze wymknie się językowi.

Dom, który w poprzednich tomach był cichym azylem, tutaj traci funkcję obrony przed światem. To przestrzeń z historią sięgającą dalej niż pamięć, budowana na zmianę przez ludzi i czas, który nie oszczędza niczego ani nikogo. Porządek rzeczy staje się niepewny, trudno o jednoznaczność. W relacjach także zaciera się granica między tym, co bliskie, a tym, co rani. Miasto, które niegdyś dawało poczucie przynależności, staje się przestrzenią obcą i nieprzyjazną, gdzie dawni swoi stają się obcy. Podmiot przyjmuje to ze zrozumieniem – wynika ono z rozpoznania, że wszyscy jesteśmy poddani tym samym mechanizmom losu, a w obliczu kresu wszelkie hierarchie tracą znaczenie.

W wielu utworach powraca pytanie o kierunek. Nie chodzi o wątpliwość natury abstrakcyjnej, lecz o codzienny wybór, który za każdym razem może poprowadzić obok tego, co najważniejsze. Idzie się naprzód, żeby nie osuwać się w bezruch, ale im większa determinacja, tym wyraźniejsze napięcie: dokąd właściwie zmierzam? Pisanie staje się wówczas gestem wystarczającym, choć niepewnym – krótkim ujawnieniem siebie, po którym znów następuje powrót w głąb ciszy.

Z czasem bohater tej poezji rozpoznaje, że droga nie jest metaforą, lecz warunkiem istnienia. Trzeba iść dalej, mimo że ścieżka wiedzie przez zakręty, gdzie trudno dostrzec cokolwiek poza następnym krokiem. Nie obiecuje się tutaj żadnych odkryć, żadnej przemiany, żadnego ocalenia – jest raczej pogodzenie z tym, że życie domaga się cierpliwości, a to, co istotne, pojawia się bez zapowiedzi.

*Preteksty II* mówią też o pamięci, która wybiera tylko część zdarzeń, resztę rozprasza. Ocalone skrawki bywają ostre jak drzazgi, dlatego czasem łatwiej zgodzić się z niepewnością, niż domagać się ich powrotu. Jednocześnie w bardzo prostych obserwacjach – w rosnącym naprzeciw okna drzewie, w ruchu ptaków budujących gniazda – pojawia się cicha afirmacja życia, które nadal trwa i wciąż organizuje przestrzeń po swojemu. W jednym z utworów ta myśl znajduje krystaliczny kształt: *jeszcze jestem tutaj*.

W końcowych utworach widać powrót do miejsca własnego początku. Miasto, które kiedyś stanowiło punkt odniesienia, zmienia tożsamość, ulice przestają pozdrawiać, nikt nie czeka przy bramie. Mimo to właśnie tam, pośród codziennych obojętności, można zauważyć, że fakt powrotu jest już formą apologii życia – nawet jeśli mieszkańcem pozostaje się tylko „pośród obcych”. Otrzepuje się pył z sandałów i podejmuje próbę dalszego bycia, bez gwarancji, że przyniesie to ulgę, ale również bez przekonania, że nie ma to sensu.

Istotną rolę w tomie odgrywa także oprawa plastyczna. Umieszczone obok tekstów obrazy stają się raczej autonomiczną propozycją spojrzenia, w której abstrakcyjna forma i organiczne struktury tworzą wizje światów niejednoznacznych, pełnych napięć i finezyjnych połączeń. Wprowadzają do książki perspektywę bardziej śmiałą, miejscami niepokojącą, a przez to dopetniającą poetycką powściągliwość poety – jakby tam, gdzie słowo się cofa, obraz przejmował rytm dalszego opowiadania.

*Preteksty II* wyrastają z namysłu i uważności – z tej powolnej pracy wewnętrznej, która poprzedza każde prawdziwe słowo. Powstaje ono z ciekawości drugiego człowieka i z potrzeby zrozumienia siebie na nowo. Piechocki mierzy się z tym, co w życiu trudne do przyjęcia: z powrotami, które niczego nie naprawiają, z pamięcią naznaczoną lukami, z codziennością, w której samotność bywa najwierniejszą towarzyszką. A jednak tej poezji nie przenika rozpacz. Dominuje w niej spokojna zgoda na fakt, że życie zazwyczaj nie uktada się po naszej myśli, a nam zostaje próba bycia tu, gdzie jesteśmy – bez pretensji do świata, z poczuciem odpowiedzialności za własny krok.

Tom Marka Piechockiego ma w sobie coś, co może w nas pozostać – mówi o tym, co konieczne i zarazem najprostsze, o doświadczeniu, w którym jesteśmy naprawdę sami.

**ANNA DOMINIAK:** polonistka, bibliotekarka, recenzentka poezji i prozy, autorka wierszy. Zajmuje się redakcją książek, a także moderuje spotkania literackie. Mieszka i pracuje w Świebodzinie.



## PRETEKSTY DO CZYTANIA I OGLĄDANIA

### Weronika Kurjanowicz

Mam przed sobą najnowszy zbiór wierszy Marka Piechockiego (wydany niedawno, w całości na koszt Twórcy). Już samo oglądanie tej książki sprawia przyjemność i zaciekawia. Jest to publikacja bardzo staranna i – można powiedzieć – wypieszczona. Tytuł *PRETESTY II* jest intrygujący, gdyż zapowiada możliwość głębszych rozważań. Co mówi sam autor na początku?

Teksty zostały napisane w dwa wieczory (później doznawały poprawek) po przeczytaniu przejmujących wierszy filozofa i poety Cezarego Sikorskiego ze Szczecina. Książka ma tytuł „Hotel Mariański” i jest zapisem – tak sędzę – traumatycznych przeżyć osobistych podmiotu lirycznego, które były i trwają. Całość dzieje się w hipotetycznym hotelu, coraz głębszych obszarach budynku o stu trzynastu piętrach, przerażających architektonicznie i mentalnie. Bo czyż na przykład może nie być budzący trwogi pokój okrągły, który nie ma kątów, gdzie można się schować, ukryć, zakamuflować przed światem? Czy wychodzący niespodziewanie wilk z windy? Każdy mój tekst jest poprzedzony cytatem z wiersza Cezarego Sikorskiego.

Oto przykład:

dom w którym mieszkam  
jest starszy niż myślałem (C. Sikorski)

ten co w mojej pamięci  
kupił dziadek Michał  
po powrocie z powstania ... (M. Piechocki)

I tak płynnie cała opowieść Marka.

Lektura nie jest łatwa dla odbiorcy: nieraz trzeba się wczytywać, powtarzać odbiór, myśleć, kojarzyć... Nie wszyscy to lubią.

Wracając do książki, którą oglądamy, warto zauważyć, że jest ona piękna: z wkomponowanymi ilustracjami Leszka Kostuja; one też mają swoje znaczenie i budzą refleksje; słowem – mówią tak samo jak słowa.

Wiersze cechuje dobra polszczyzna: nie tylko poprawna, ale też wolna od tak rozpleniających się naleciałości, np. hybryd, kalek językowych, cudacznym neologizmów.

Może odbiorcę zainteresuje opinia Agnieszki Moroz – również poetki:

Książka „Preteksty II” nie jest pierwszym zbiorem wierszy Piechockiego, zrodzonym z inspiracji, fragmentami tekstów innych twórców. W moim odczuciu jest to jednak tom najbardziej udany – nie tylko na niwie tego lirycznego eksperymentu, lecz w ogóle w całym literackim dorobku Poety. W zawartych tu frazach uwidacznia się zarówno jego poetycka dojrzałość, jak i życiowa mądrość. Te wiersze dowodzą, że Piechocki dobił do upragnionej przestrzeni w swojej poetyckiej podróży w nieskończoność. A czytelnik głęboko w nie wsiąka i pragnie, by stały się jego wierszami.

Piechocki równocześnie otwiera nowe problemy. Między innymi szuka odpowiedzi na pytania: Czym jest poezja? Kiedy czyjąś wypowiedź można nazwać poezją? I podobne. A może pojęcie poezji nie daje się zdefiniować, bo wykracza ono poza literaturę? Po prostu znajdujemy ją wokół siebie: w naturze, muzyce, malarstwie, a nawet zachowaniu ludzkim. Do takich rozważań prowadzą omawiane wiersze, emocje i nastroje w nich ukryte. Może słowa piszącego są pretekstem do takich właśnie przemyśleń... Tom kończy się taką frazą:

brama na południe  
odprowadza w tagodny pejzaż

dźwięki okaryny

tam zostanie

Bowiem Marek Piechocki to nie tylko poeta, ale i znawca, miłośnik muzyki.

Refleksje Weroniki Kurjanowicz spisała Helena Tobiasz

**WERONIKA KURJANOWICZ:** urodziła się 31 października 1927 roku w Grodnie. Do Gorzowa przyjechała w 1945 roku z Baranowicz z Kresów Wschodnich (obecnie Białoruś). Po zdaniu matury w ramach kursów maturalnych studiowała polonistykę w Poznaniu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Po studiach wróciła do Gorzowa i przez wiele lat uczyła języka polskiego w Zespole Szkół Ekonomicznych, w którym była także dyrektorem. Wydała m.in. samouczki ortograficzne, była korektorem wielu publikacji. Współpracowała z „Nadwarciańskim Rocznikiem Historyczno-Archiwalnym”, a także z lokalnym radiem, w którym prowadziła audycję „Ugryź się w język”. Przez wiele lat aktywnie działała w Gorzowskim Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta.

## **BATMAN – BOHATER O WIELU TWARZACH. REFLEKSJE PO LEKTURZE KSIĄŻKI MICHAŁA CHUDOLIŃSKIEGO MROCNY RYCERZ GOTHAM. SZKICE Z KULTURY POPULARNEJ**

**Maciej Wójcik**

Amerykańska popkultura wykreowała panteon fantastycznych postaci, które do dzisiaj goszczą na łamach komiksów, powieści, filmów i seriali telewizyjnych. Proces globalizacji wspomógł rozprzestrzenianie się na inne kontynenty wielu charakterystycznych superbohaterów, antybohaterów i złoczyńców posiadających przypisane im symbole i historie rozbudowywane nawet od I poł. XX w. Mieszkańcy różnych stron świata, reprezentujący odmienne kultury i pokolenia, w mniejszym bądź większym stopniu kojarzą postać Tarzana, Supermana czy Spidermana, obecne nie tylko w różnych dziełach kultury, ale wykorzystywane również w reklamach promujących produkty spożywcze, odzież, artykuły szkolne.

Współcześnie dochodzi do sytuacji, w której to fikcyjna postać przerasta stawą własnego autora. Część odbiorców kultury popularnej nie potrafi wymienić imion i nazwisk twórców, których bogata wyobraźnia powołała do życia bohaterów dostarczających im emocji od wielu lat. W zapomnienie odchodzą takie nazwiska, jak Edgar Rice Burroughs (twórca postaci Tarzana i Johna Cartera) czy Joe Schuster i Jerry Siegel (twórcy Supermana), ich nazwiska znane są jedynie wytrawnym i niezwykle czytany odbiorcom kultury popularnej oraz krytykom. Wydaje się, że niektórzy komiksowi bohaterowie są predysponowani do przyćmiewania stawą własnych ojców. Jest to efekt niezwyklej popularności konkretnej postaci, która – jak to w komiksowym świecie bywa – przechodzi z rąk do rąk różnych scenarzystów, rysowników i kolorystów. Co jest motywowane różnymi względami, od decyzji redaktorów kierujących daną serią, po śmierć lub przejście na emeryturę pierwotnego twórcy.

Artyści dokonują dekonstrukcji czy też reinterpretacji konkretnej postaci. Przemodelowanie fikcyjnego bohatera może przybrać formę zmiany jego cech charakteru, utworzenie alternatywnej wersji protagonisty, stworzenie zupełnie nowej genezy herosa (tzw. *origin story*) czy wprowadzenie rewolucyjnych, a nawet kontrowersyjnych historii z jego udziałem. Przykład takich fabularnych rewolucji, a niekiedy również komiksowej demitologizacji, stanowi m.in. twórczość Alana Moore'a, Granta Morrisona i Franka Millera. Każdy z wymienionych twórców wpłynął na rozwój anglosaskiego komiksu i transformację postaci, nad którymi z woli redaktorów otrzymali twórczą pieczę (Alan Moore – Batman, Potwór z Bagien, Grant Morrison – Batman, Animal Man, Frank Miller – Batman, Daredevil, Superman).

Jedną z najbardziej popularnych współcześnie postaci popkultury jest Batman. Człowiek Nietoperz wykreowany przez Boba Kane'a i Billa Fingera wyszedł poza ramy powieści graficznej, goszcząc w grach komputerowych, filmowych superprodukcjach, fanzinach, a jego symbol w kształcie nietoperza stał się logiem obecnym na przedmiotach codziennego użytku. Tajemniczy obrońca miasta Gotham do dzisiaj fascynuje dzięki łączeniu w swojej historii uniwersalnych motywów i pytań obecnych w różnych filozofiach, religiach i kulturach świata (odwieczna walka dobra ze złem, poszukiwanie sensu ludzkiej egzystencji).

Postać Batmana zadebiutowała w 1939 r. na łamach 27. numeru amerykańskiego magazynu komiksowego „Detective Comics”. Od tego czasu Mroczny Rycerz z Gotham przeżył olbrzymią liczbę przygód, armia jego przeciwników powiększyła się o kolejne czarne charaktery, a komiksowi twórcy zaczęli konfrontować Batmana nie tylko z wymyślnymi adwersarzami pojawiającymi się w innych dziełach kultury (np. kosmiczny łowca Predator, Ksenomorf, Drakula, Kuba Rozpruwacz, istoty z lovecraftowskiej Mitologii Cthullhu), ale również z żywymi przeciwnościami, np. pod postacią uzależnienia od narkotyków. Dzisiaj nie możemy mówić o jednej, głównej wizji tego komiksowego herosa. Aktualnie funkcjonuje wiele wersji zakapturzonego bohatera, przypominającego częściej fanatycznego mściciela całkowicie zaślepionego przez wyznaczoną sobie krucjatę prowadzoną przeciwko przestępczości czy straumatyzowanego człowieka destrukcyjnie wpływającego na swoją osobowość. Nadal ukazują się historie komiksowe przedstawiające Batmana jako obrońcę najstarszych, jednostkę odznaczającą się wysokim poziomem etycznym, które najczęściej są skierowane do młodszego czytelnika. Jednakże na rynku komiksowym w dalszym ciągu dominują opowieści o Człowieku Nietoperzu w mrocznym klimacie.



Ewolucja Batmana na przestrzeni ponad 80 lat objęła jego cechy charakteru, metody postępowania oraz relacje z totrami i innymi herosami z komiksowego uniwersum DC. Te zmiany nie stanowią jedynie efektu indywidualnych wizji komiksowych twórców kietkujących samoistnie w ich umysłach. Na każdego człowieka i jego działania wpływa wiele zmiennych czynników, od biologicznych ograniczeń po procesy geopolityczne, znajdujące się pod częściową kontrolą wielkich polityków i właścicieli międzynarodowych korporacji. Mnogość reinterpretacji historii o Batmanie to wynik zmian pokoleniowych, ekonomicznych, aksjologicznych, procesów historycznych i innych zjawisk dotyczących amerykańskie społeczeństwo, a wraz ze wzrostem popularności owego superbohatera, również wydarzeń i zjawisk o charakterze globalnym (terroryzm, polityczna poprawność, rasizm, nierówność płciowa, kryzys ekologiczny). W tym kontekście Batman jawi się nie tylko jako fikcyjna postać mająca przynosić rozrywkę czytelnikom powieści graficznych, kinomanom i graczom komputerowym, ale przybiera również formę kulturowej soczewki skupiającej skutki przemian społecznych z ostatnich kilkudziesięciu lat, bóleczki i dylematy współczesnego człowieka, w szczególności reprezentującego tzw. świat zachodni.

Praca *Mroczny Rycerz Gotham. Szkice z kultury popularnej*<sup>1</sup> autorstwa socjologa Michała Chudolińskiego związanego z warszawskim Collegium Civitas przedstawia historię powstania postaci Batmana i jego wizerunkową ewolucję. Autor pokazuje, w jaki sposób Batman stał się dla dzisiejszego czytelnika pryzmatem, przez który może spoglądać na otaczający go świat. Książka składa się ze wstępu, 7 rozdziałów, zakończenia oraz dodatku prezentującego biogramy najważniejszych przeciwników oraz sprzymierzeńców zakapturzonego obrońcy, pojawiających się na łamach komiksów.

Autor monografii wielokrotnie zaznacza, że inspirację naukową stanowią teorie i dzieła autorstwa wybitnych psychologów, przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych (np. Erving Goffman, Joseph Campbell, Mircea Eliade, Howard S. Becker, Carl G. Jung). Dużą wartością recenzowanej pracy jest jej interdyscyplinarny charakter, bowiem znajdziemy w niej elementy odnoszące się do historii (historia rynku komiksowego, kultury popularnej), socjologii (opowieści o Batmanie jako komentarz do zachowań społecznych), kulturoznawstwa (Batman w kontekście silnego memu kulturowego) oraz psychologii (złoczyńcy miasta Gotham jako przykład konkretnych typów osobowości dewiacyjnych).

Książka autorstwa Michała Chudolińskiego została napisana bardzo przystępnym językiem, dzięki czemu ma duży potencjał popularyzatorski. Stanowi świetną lekturę dla przedstawiciela świata akademickiego oraz czytelnika poszukującego

---

<sup>1</sup> Michał Chudoliński, *Mroczny Rycerz Gotham. Szkice z kultury popularnej*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2023, s. 384.

ciekawych informacji dotyczących bat-mitologii. Autor w poszczególnych rozdziałach odwołuje się do innych popkulturowych bohaterów, dzieł i zjawisk, co wpływa na uatrakcyjnienie lektury i wskazuje na bogatą kwerendę literatury przedmiotu i podmiotu oraz imponującą znajomość opisywanej przez niego tematyki.

We wstępie zwięźle został przedstawiony zarys tematyczny pracy i źródła motywacji, które skierowały autora w kierunku badań nad mitologią Batmana i związanymi z nią zjawiskami społeczno-kulturowymi. Rozdział pierwszy poświęcony został genezie superbohatera stworzonego przed duet, jaki stanowili wcześniej już wspomniani Bob Kane i Bill Finger. Michał Chudoliński przedstawia ciekawe losy narodzin stróża Gotham oraz perturbacje związane z prawami autorskimi do postaci, które w pewnym momencie całkowicie przejął Bob Kane. Ostatecznie, w wyniku sądowych batalii, dzięki staraniom córki Billa Fingera, współcześni fani wiedzą, że i on jest ważnym współtwórcą Batmana. Współtwórcą, bez którego być może tenże heros nie odniósłby aż tak spektakularnego sukcesu.

Rozdział 2 monografii dotyczy szczególnego etapu kariery postaci Batmana, który z kart komiksów został przeniesiony na ekrany telewizorów. Dla wzrostu popularności herosa istotny był kultowy już serial z lat 60. ubiegłego wieku, gdzie w rolę Człowieka Nietoperza wcielił się Adam West, a Jokera zagrał kubańsko-amerykański komik Cesar Romero. Ta część opracowania zarysowuje pierwsze zmiany dotyczące odbioru i reinterpretacji herosa, który w serialu o charakterze bardziej komediowym niż sensacyjnym został ukazany jako infantylny „trykociarz” ścierający się z plejadą dziwacznym przeciwników. Batman również w ówczesnych komiksach przeżywał niestandardowe przygody, których akcja działa się nawet na innych planetach, odchodząc od mroczniejszego pierwotnego zamysłu Kane’a i Fingera. Koniec rozdziału drugiego poświęcony został wpływowi komiksu *Batman. Powrót Mrocznego Rycerza* autorstwa Franka Millera na odbiór superbohatera oraz wykorzystania medium komiksowego jako komentarza do świata polityki (zimna wojna, psychoza wywołana groźbą wybuchu konfliktu nuklearnego, media masowe jako narzędzie kontroli) i reakcji społecznych (bunt jednostki ludzkiej wobec instytucji władzy, społeczeństwo a legitymizacja organów władzy).

Rozdziały trzeci, czwarty, piąty i szósty skupione zostały wokół ikonicznych tytułów, które zrewolucjonizowały nie tylko samego Batmana, ale również cały gatunek opowieści superbohaterskich, oprócz *Powrotu Mrocznego Rycerza* analizie zostały poddane *Zabójczy żart*, *Azyl Arkham*. *Poważny dom na poważnej ziemi*. Wymienione tytuły komiksowe zostały ukazane w kontekście dzieł kulturowych przekazujących ciekawe analizy dotyczące kondycji zachodnich społeczeństw. Autor, wykorzystując metodologię wyphywającą z psychoanalizy i socjologii dewiacji, analizuje treści zawarte w wyżej wymienionych powieściach graficznych.

Przedstawia refleksje własne i innych badaczy dotyczące pytań i tematów narosłych wokół bogatej bat-mitologii. W tychże rozdziałach Batman jest rozpatrywany w kategoriach:

- a) szaleńca i niedojrzałej osobowości, która nie poradziła sobie do końca z przeżytą traumą;
- b) anarchysty przypisującego sobie prawo do wpływu na rzeczywistość i podważania legitymizacji zastanej i legalnej władz;
- c) błędnego rycerza wykorzystującego wyznaczoną sobie krucjatę jako możliwość upustu skrytych, mrocznych pragnień.

Tego typu zapatrywania, tezy i refleksje stanowią nie tylko głębsze spojrzenie na postać Batmana, ale mogą prowadzić także do intelektualnej zabawy zachęcającej do zadawania trudnych, ale jednocześnie ważnych pytań dotyczących m.in. granicy między dobrem a złem wyznaczanej przez prawo pisane i niepisane czy powinnością buntu charyzmatycznej osoby w określonych konstelacjach społecznych.

W rozdziale siódmym monografii pod lupę zostały wzięte kinowe interpretacje Człowieka Nietoperza. Ten fragment książki to analiza dewiacji, problemów psychicznych i ich źródeł, dotyczących najgroźniejszych przestępców Gotham (np. Joker, Pingwin, Poison Ivy). Na uwagę zasługuje również dodatek pod postacią słownika najważniejszych postaci związanych z Batmanem rozciągającego się na 78 stron. Dzięki temu czytelnik może uporządkować swoją wiedzę związaną z ważnym fragmentem uniwersum DC i pozyskać informacje na temat komikowego bądź ekranowego debiutu konkretnej postaci.

Książka autorstwa Michała Chudolińskiego stanowi bardzo ważny wkład w badania nad kulturą popularną i jej wpływem na różne pokolenia odbiorców. *Mroczny Rycerz Gotham. Szkice z kultury popularnej* to bogaty przegląd mitów i symboli, które z tekstów religijnych, mistycznych przeniosły się na karty powieści graficznych.

**MACIEJ WÓJCIK:** od roku mieszkaniec Gorzowa Wielkopolskiego, historyk, doktorant Uniwersytetu Szczecińskiego. Badacz dawnych oraz współczesnych radykalnych ruchów społecznych i politycznych. Fascynuje go również historia prasy alternatywnej, a także szeroko pojęta fantastyka (od literatury po kinematografię). Publikował na łamach „Studiów Politycznych”, „Świata Idei i Polityki”, „Przeglądu Zachodniopomorskiego”.

## OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

**Beata Igielska**

Nowa książka Katarzyny Sztuby-Frąckowiak opisuje dzieje Szpitala Psychiatrycznego w Obrzycach w latach 1904-1945.

Bardzo trafny jest podtytuł *Cienie przeszłości*. Odnosi się on do nieznanych powszechnie (albo w ogóle), zapomnianych ludzi. To personel szpitala, pacjenci, ale także lokalni politycy, działacze...

Dzięki tej książce – jak we wstępie napisała autorka: *cienie przybierają konkretne postaci*.

Katarzyna Sztuba-Frąckowiak opisuje historię powstania szpitala w dawnym Obrawalde.

Otwarta ponad 120 lat temu placówka początkowo nosiła nazwę Prowincjonalnego Zakładu dla Obłąkanych. Niewiele miała jednak wspólnego z prowincją, oprócz znaczenia terytorialnego. Pracowali tam wykształceni lekarze, mogący poszczycić się europejską sławą, publikacjami w renomowanych czasopiśmie medycznych i doświadczeniem.

Także od pielęgniarek i reszty personelu wymagano pracy na wysokim poziomie, który miał łączyć konkretną wiedzę, umiejętności i troskliwość oraz empatię wobec pacjentów.

Do szpitala trafiały osoby z różnymi chorobami psychicznymi, zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Każde z nich stanowiło osobny „przypadek” i właśnie z imienia oraz nazwiska poznajemy część chorych. Co ciekawe, autorka z różnych źródeł, nawet wysyłanych ze szpitala do domów pocztówek, potrafi odtworzyć ludzkie losy lub ich fragmenty.

W szpitalu znajdowało się też sanatorium dla dzieci chorych na gruźlicę. Na fachową opiekę mogły liczyć też osoby stare i zniedołężniałe.

Nietrudno domyślić się, że ta sytuacja zaczęła się zmieniać po dojściu Hitlera do władzy.

Okres drugiej wojny światowej zamienił szpital w piekło na ziemi i fabrykę śmierci, w której z zimną krwią mordowano pacjentów, także przywożonych z innych szpitali i regionów.

Jak to możliwe, że ludzie, którzy wcześniej wykonywali swoją pracę z oddaniem, traktując ją jako misję, zmienili się w oprawców, katów i morderców?

Na to pytanie autorka szuka i daje odpowiedzi, chociaż nie są one łatwe i jednoznaczne.

Każdy z przypadków jest traktowany indywidualnie, dzięki czemu możemy poznać motywy postępowania lekarzy i pielęgniarek, zachodzące w nich przemiany i powojenne losy, które okazują się interesujące i intrygujące, tym bardziej, że nie wszyscy odpowiedzieli za swoje czyny.

Autorka odkrywa także prawdę o jednym z lekarzy, doktorze Johannesie Banse, który – za sprawą przeoczeń różnych historyków – długo uchodził za ofiarę prześladowań i obrońcę pacjentów. W rzeczywistości był „zyszcicielem” zakładów leczniczych.

Takich konkretnych przykładów jest znacznie więcej, więc trudno wszystkie wymienić. Na szczególną uwagę na pewno zasługuje jeszcze postać dr Hilde Wernicke, jedynej lekarki w szpitalu zdominowanym przez psychiatrów mężczyzn.

Nad losami każdego opisanego przez autorkę człowieka warto się zatrzymać i pomyśleć, gdyż nieraz nie są to postacie jednoznaczne.

O czym jeszcze pisze autorka?

Między innymi o roli kościoła znajdującego się na terenie rozległej placówki i o zakazanej miłości w miejscu zagłady. Historia uczucia między Walterem i Hildegardą nie jest splotona i strywializowana, jak dzieje się to w wielu współcześnie wydawanych powieściach o drugiej wojnie światowej. Autorka posługuje się konkretnymi dokumentami, a nie fantazją. Jednocześnie pisze o tej miłości z wyczuciem, taktem, szacunkiem, nie szukając taniej sensacji.

Rok 1945, czyli pojawienie się Armii Czerwonej i odkrycie masowych grobów na terenie lecznicy, to kolejna ważna karta historii. Zamyka ona książkę, ale nie jest to przystawowa kropka nad i, gdyż przeszłość szpitala w Obrzycach kryje w sobie jeszcze niejedną tajemnicę.

Kolejny raz chylę głowę przed autorką, która wykonała tytaniczną pracę, zbierając materiały do książki i w Polsce, i za granicą. Plusem na pewno też są styl i język – o wojennym koszmarze trudno jest opowiadać w sposób, który zainteresuje odbiorców, ale nie będzie ani tandetą, ani akademickim wykładem.

Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak potrafi dzielić się swoimi odkryciami, wiedzą i pasją w sposób przystępny nawet dla laika, nie unika jednak odwołań do źródeł, cytatów, a całość napisana jest na wysokim poziomie (i merytorycznym, i literackim).

Warto też zwrócić uwagę na współgrające z tematyką, liczne zdjęcia archiwalne, grafikę i całą szatę edytorską.

Polecam z czystym sumieniem. Nie jest to książka lekka, łatwa i przyjemna, ale warto ją poznać. Takie publikacje są potrzebne i szczególnie ważne dzisiaj, by historia się nie powtórzyła. I by obalać pamięć oraz przywracać godność ofiarom.

**BEATA IGIELSKA:** dziennikarka, publicystka, recenzentka współpracująca z kilkoma wydawnictwami, poetka. Autorka dwóch książek, współautorka i redaktorka wielu antologii. Laureatka ponad trzydziestu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich. Prowadzi na FB grupę Książkowzięci. Od 2021 wiceprezesa gorzowskiego oddziału Związku Literatów Polskich i zastępczyni redaktor naczelnej „Pegaza Lubuskiego”. Prowadzi warsztaty literackie Padok Pegaza.

## POLSKA MIĘDZY SŁOWEM A EUROPA

**Agnieszka Moskaluk**

*Ten z pozoru incydentalny zbiór esejów powstał z tezą wsobnego „wyniesienia” tego, co szczegółowe (albo „lokalne”) do rangi osobliwego uniwersum, czyli tego, co w powszechnej świadomości kulturowej reprezentuje wartości rozpoznawalne, czytelne i odnoszące się do ogólnej wiedzy o literaturze polskiej i obcej – pisze Czesław Markiewicz we wstępie do najnowszego zbioru esejów.*

*Europolska* Markiewicza brzmi zupełnie inaczej niż klasyczne eseje o tożsamości kulturowej. To książka, która nie tyle objaśnia kulturę i literaturę europejską, ile wstuchuje się w nią, badając jej rytm w języku, pamięci i pejzażu; szukając wielogłosów, wspólnych harmonii i ścieżek, po których obok siebie mogą wędrować za miedzę Kuncewiczowa z Dowgielewiczową, o pisaniu życiem rozprawiają Stachura z Pułką, a na prowincjonalnej stacyjce spotykają się Maria Siderska-Ryckowska z Reinerem Marią Rilke.

*Każdy z wymienionych autorów jest [...] jednoznacznie „wyniesiony”, nie tylko w rozumieniu interpretacji literackiej, ale także w kształtowaniu europejskiej kondycji kultury XX i XXI wieku – dopowiada autor.*

Markiewicz łączy (i miksuje) w *Europolsce* dwie perspektywy: światową i lokalną. Przenikają się one, dopełniają, dzięki czemu znane literackie pejzaże zyskują nowe tło (a może światło?).

W pierwszej części pt. *Zaimki mojego świata* Markiewicz przygląda się – jak sam przyznaje – „flagowym” autorom: Herbertowi, Białoszewskiemu czy Mrożkowi. W drugiej pt. *Prowincje mojego imperium* wraca na „własne podwórko”, do tekstów osadzonych głęboko w lubuskim pejzażu, w topografii mniejszych miast i głosach lokalnych autorów. Wędrowka odbywa się więc na światowych traktach i regionalnych duktach, gdzie autor podąża śladami Krzysztofa Fedorowicza, Bronisława Słomki, Ludwika Lipnickiego czy Wojciecha Czerniawskiego.

Ta dwoistość jest siłą *Europolski*. Markiewicz mówi o sprawach wspólnoty słowa, historii literatury, budowaniu naszej tożsamości bez patosu, z uważnością, czasem z ironią, ale i charakterystyczną dla siebie hermetyczną frazą – czytelną wyłącznie dla czytelnika osadzonego w kulturze i tradycji literackiej.

U Markiewicza Europa jest pewnego rodzaju „krajobrazem świadomości”. Nie rodzi się (tylko) z metafizyki, lecz z codzienności – z prowincjonalnego dworca, lokalnej pamięci, osobnych (i osobliwych) reinterpretacji kanonów. Jak tłumaczy: *analizom tej grupy (prowincjonalnych autorów) towarzyszą [...] obszerne fragmenty ich balansowanych utworów. A to tylko dlatego, bo uwiera mnie świadomość,*

że być może hipotetyczni czytelnicy tych esejów nigdy nie sięgną po źródła, że owe fragmenty będą jedynym, choć spauperyzowanym, źródłem poznawczym.

W *Europolsce* Czesław Markiewicz przywraca sens słowu „prowincja”. To nie peryferia, a przestrzeń, z której lepiej (lub równie dobrze) widać sens. Taki gest literacki zbliża Markiewicza do Miłosza, który w swoich późnych esejach podkreślał, że tylko z daleka od centrum można zrozumieć Europę naprawdę. Podobnie Markiewicz: widzi ją nie z Paryża czy Brukseli, ale z Zielonej Góry, Drezdenka, Gorzowa czy Świebodzina – z miejsc, które mają własną pamięć, własny rytm i własny literacki głos. Ten lokalny punkt widzenia nie ogranicza, lecz poszerza perspektywę.

*Europolska* jest też książką o kulturze jako rozmowie – dialogu pomiędzy pokoleniami i miejscami. Markiewicz pokazuje, że nawet najmniejszy region ma swoją Europę, a każda Europa – swoje prowincje, gdzie w mniejszych literackich kręgach dojrzewa prawdziwe doświadczenie wspólnoty.

Autor nie wytycza między literaturą „wielką” a „małą” granicy. Wręcz przeciwnie – pokazuje, że dopiero z ich połączenia rodzi się pełny obraz kultury: tej, która zna Herberta i Mrożka, ale czyta też Morawskiego, Pauksztę i Niedźwieckiego.

*Europolska* to eseje o Polsce w Europie, ale jeszcze bardziej o Europie w Polsce. O czułości wobec miejsca. I może właśnie w tym, paradoksalnie, tkwi najbardziej „europejski” wymiar książki: w przekonaniu, że każda kultura jest pełna tylko wtedy, gdy potrafi rozmawiać z własnym miejscem.

Cz. Markiewicz, *Europolska*, Wydawnictwo Fundacji Literackiej Jak Podanie Ręki, Poznań 2025.





## Lucyna Biały

Pochodzi ze Swarzędza. Od 25 lat mieszka w Berlinie. Absolwentka wydziału prawa UAM i aplikacji radcowskiej. W Berlinie ukończyła Szkołę Wizażu i Charakteryzacji Teatralnej. Tam też ukończyła szkołę teatralną Reduta. Śpiewała w berlińskim kabarecie. Aktualnie zajmuje się rysunkiem i malarstwem.





## Protokół

### z obrad jury V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Grossa, zorganizowanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim

Jury obradowało 15 września 2025 roku w siedzibie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim w składzie: Danuta Szulczyńska-Miłosz – przewodnicząca jury oraz członkowie: Jadwiga Gross i Iwona Małgorzata Żytkowiak.

Piąta edycja konkursu spotkała się tradycyjnie z dużym zainteresowaniem piszących. Jury otrzymało do oceny 100 zestawów fraszek (2 zestawy nie spełniały wymogów: 1 formalnych, 1 wpłynął po terminie, 1 zestaw został na prośbę autora wycofany z konkursu, a zastąpiony nowym, opatrzonym tym samym godłem) nadesłanych przez 80 autorów.

Po przeanalizowaniu i ocenie nadesłanych tekstów zdecydowano przyznać nagrody autorom prac oznaczonych godłami:

**I nagrodę** w wysokości 1100,00 zł autorowi oznaczonemu godłem **Pocotamowa**

**II nagrodę** w wysokości 800,00 zł autorowi oznaczonemu godłem **Szynkwias**

**III nagrodę** w wysokości 600,00 zł autorowi oznaczonemu godłem **Midur**

Po otwarciu kopert z godłami stwierdzono, że nagrody otrzymali:

**I nagrodę – Zbigniew Pikuła**

**II nagrodę – Andrzej Lewko**

**III nagrodę – Andrzej Wróblewski.**

Piąta odsłona Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Grossa ponownie zgromadziła autorów z różnych stron Polski, którzy nadesłali swoje propozycje wierszy i krótkich form. Celem rywalizacji – podobnie jak w poprzednich latach – jest upowszechnianie dorobku patrona konkursu, gorzowskiego aforysty i fraszkopisarza, a także inspirowanie twórców do podejmowania prób literackich w duchu jego spuścizny.

Do organizatorów napłynęły nie tylko fraszki, ale również limeryki, aforyzmy czy wiersze. Jury poddało ocenie te teksty, które mieściły się w granicach gatunku fraszki.

Tegoroczna edycja przyniosła bogactwo tematów – od refleksji nad codziennością, poprzez obserwacje społeczne, aż po lżejsze formy humorystyczne. W wielu pracach dostrzec można było sprawność językową i wycucie rytmu, w innych natomiast – umiejętność gry słowem i żartu sytuacyjnego. Uwagę zwracały także zestawy tekstów, w których autorzy konsekwentnie rozwijali wybrane motywy, prezentując przy tym własny styl i dystans do rzeczywistości.

Niektóre prace inspirowane były tradycją literacką i klasyką gatunku, inne poszukiwały nowych rozwiązań, odwołując się do współczesnej wrażliwości czy aktualnych wydarzeń. Zdarzały się też zestawy nierówne, w których obok utworów dopracowanych i błyskotliwych znalazły się teksty mniej udane, jednak te konsekwentnie dobre i spójne zyskały uznanie jurorów i zostały wytypowane do opublikowania.

Podczas obrad jury podkreślano wagę poszanowania reguł formalnych fraszki, ale równie wysoko oceniano świeżość spojrzenia, językową swobodę oraz umiejętność łączenia humoru z refleksją.

Uroczyste ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się w siedzibie organizatora – Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim.

Danuta Szulczyńska-Miłosz  
Jury:  
Danuta Szulczyńska-Miłosz  
Jadwiga Gross  
Iwona Małgorzata Żytkowiak



### Zbigniew Piкуła (godło „Pocotamowa”)

Zbigniew Piкуła urodził się w 1962 roku w Bochni. Tam też ukończył Technikum Mechaniczne, w którym pisał swoje pierwsze wiersze. Były to kuplety i wiersze satyryczne opisujące dzieje klasy i szkoły. Od kilkunastu lat powrócił do pisania, tworzy głównie wiersze klasyczne cechujące się rymem i rytmem, zarówno liryczne, jak i satyryczne. Pisze również fraszki, limeryki, humoreski, wiersze dla dzieci i teksty piosenek. Współorganizator wielu imprez kulturalno-środowiskowych. W 2021 roku dołączył do amatorskiego kabaretu p.n. „Formacja Występna – ALE SZOPKI”, występującego obecnie w krakowskim klubie „Buda”. Do wierszy Zbigniewa Piкуły krakowski muzyk Andrzej Knapik skomponował kilka melodii, które na stałe weszły do programu kabaretu. Radny Gminy Bochnia w latach 1990-1994 i 2014-2018. Od prawie pół wieku mieszka w miejscowości Majkowie. Obecnie na emeryturze, czasem zdarza mu się grać na gitarze, śpiewając przy tym również własne teksty. Jest laureatem ponad pięćdziesięciu ogólnopolskich konkursów literackich, na których otrzymał wyróżnienia, a w kilkunastu

konkursach zajmował miejsca na podium, w tym siedmiokrotnie został laureatem pierwszej nagrody. W 2020 roku wydał swój autorski tomik *Zebrałem się w tomik*, a 2021 roku wraz z Mateuszem Koprowskim satyryczny tomik *Dwa waria(n)ty, czyli limeryczno-epistolograficzna wymiana myśli między Mateuszem K. a Zbigniewem P.* W 2022 roku wydał tomik dla dzieci pt. *Limabajki, czyli wiersze i limeryki dla dzieci*, a w 2023 tomik satyryczny *Cebula ze szczyptą soli*. W 2024 roku wydał swój tomik poetycki *Piórem w zeszytcie*. W 2025 roku wydał tomik *Z pozęją na bakier*. W 2020 roku opublikował swoje wiersze w dwóch antologiach, tj. *Czarodzieje pióra* i *Z serca literka dla Kacperka*. Dochód ze sprzedaży tej drugiej antologii przeznaczony był na cel charytatywny. W 2022 roku był jurorem XXV Ogólnopolskiego Turnieju Satyrycznego „O Złotą Szpilę” im. Ignacego Krasińskiego w Przemyślu. Wiersze autora można również znaleźć w kilkunastu antologiach pokonkursowych, gdzie otrzymywał nagrody i wyróżnienia. Publikuje też swoje utwory na portalu „Poetyckie-Zacisze.pl” jako Litawor.

### FRASZKI BONIELUBY (literackie)

Poszła z lekturą do sadu,  
bo nie lubi w tóźku *Dziadów*.

Zmieniła narzeczonego.  
Bo nie lubi Witka – cego?!

W chacie wuja była z dwoma,  
bo nie lubi tylko Toma.

Tetmajer??? Nie na jej nerwy,  
bo nie lubi... długiej przerwy.

No i jeszcze w tym jest szkopuł,  
bo nie lubi tylko chłopów...

Niechcic bardzo ją zaskoczył.  
Bo nie lubił w dzień i w nocy.

Wyszła z *Wesela*? – Po kiego?  
Bo nie lubi Wyspiańskiego.

U Klary, to motyw częsty.  
Bo nie lubi? Nie – tak z zemsty...

## **Andrzej Lewko (godło „Szynkwas”)**

Andrzej Lewko, urodzony 12 listopada 1989 roku w Białymstoku, z wykształcenia technik hotelarstwa, laureat dwudziestu jeden ogólnopolskich konkursów literackich, miał swój debiut prasowy na łamach miesięcznika literackiego „Akant” w 2021 roku, ponadto publikacje w „Angorze”, „Najprościej” oraz „Własnym Głosem”.

### **EPITAFIA**

#### **Nagrobek pijaka**

Zmarł biedaczek po zagryszce,  
Z kilkunastu białych myszek...

#### **Nagrobek człowieka orkiestry**

W jednym grobie leżą naraz:  
Cymbał, trąba i fujara...

#### **Nagrobek rolnika**

Ku zdziwieniu jego niwom,  
To dziś śmierć zebrała żniwo.

#### **Nagrobek żołnierza**

Z prochu powstał i niewielka  
Uśmierciła go iskierka.

#### **Nagrobek dewelopera**

Choć jego dusza chciała pozostać,  
Ciało po śmierci to już pustostan.

#### **Nagrobek ateisty**

Istnienie Boga negował nieraz,  
Po śmierci spotkał zaś Lucyfera...

### Nagrobek optymisty

Jeszcze za życia miewał pokusę,  
By krzyż na grobie kojarzyć z plusem.

### Nagrobek cierpiącego na akrofobię

Już na samym wstępie zaznaczyć tu trzeba,  
Przez lęk wysokości nie trafił do nieba...

### Andrzej Wróblewski (godło „Midur”)

Andrzej Wróblewski (rocznik 1951) – emerytowany ekonomista. Autor piosenek, wierszy, bajek i utworów satyrycznych. Laureat ponad stu nagród w konkursach poetyckich. Zamieszcza swe utwory głównie w zbiorowych publikacjach (antologie, almanachy) oraz na stronie internetowej [www.bajkiwuja.pl](http://www.bajkiwuja.pl). W 2019 roku opublikował dwa debiutanckie tomiki poezji *Wiersze ewangeliczne 2005-2006* i *Wiersze rychwałdzkie*, a w latach 2020-2023 – cztery tomy zbiorów humoresek *Z życia emeryta*. W 2023 roku wydał również tomik poezji *Zmiennosc pór* i bajkę *Krowy w skarpetkach*, a w roku 2024 powieść *Kryminalne grzeszki Cecyliusza U*. W 2025 roku ukazała się kontynuacja tej powieści pt. *Żebraczka* oraz tomik poetycki *Wiersze rekolekcyjne 2019-2024*. Współpracuje z Wydawnictwem Świętego Macieja Apostoła z Lublińca, wydawnictwem Fundacja Poetariat z Wielunia, SAP II/O Warszawski i Oddział Żyrardowsko-Warszawski, portalami: „Poezja ma głos”, „Podlaski Senior”, „Poeci w sieci”, „Galeria Piecowa” oraz z Towarzystwem Przyjaciół Warszawy Oddział Centrum.

### Święta

Skoro była taka święta,  
Skąd się wzięły te bliźnięta?

### Aktywny

Był aktywny – wszędzie  
Wtykał swe narzędzie.

### **Prymus**

W szkole jazdy był prymusem,  
Dzisiaj z żalem przyznać muszę,  
Że zbyt dużo kładł do głowy,  
Dziś piratem jest drogowym.

### **Chwila**

To dla dzieci ulgi chwila,  
Gdy nakryją pedofila.

### **Upadek**

Im bardziej w górę dźwigasz swój zadek,  
Tym boleśnieszby bywa upadek.

### **Zięć hydraulik**

Został zięciem, gdy u córki  
Poprzetykał wszystkie rurki.

### **Kariera**

Choć grała rolę Kopciuszka,  
Trafiła z księciem do łóżka.

### **Gościnna cela**

Cela często twórców gości  
Kreatywnej księgowości.

## FOTOGRAFIE PAMIĘCI

### Helka Cąkała

**27 grudnia 2012, czwartek**

W grudniu dzień taki krótki,  
a radość aż rozpiera.  
Oto Dzieciątko rodzi się w sercu,  
znów mogę wszystko zacząć od zera.  
Miłość do życia mnie budzi,  
opłatki lecą z nieba –  
więc dzielimy się opłatkami.  
O, dobrzy ludzie, tak trzeba.

**29 grudnia 2012, sobota**

Wyjadamy poświęteczne resztki i zawieszeni w czasie czekamy zmiany kalendarza. Nawet ja, która zawsze twierdzę, że 1 stycznia to data jak każda inna, zamieram, cichnę, przypominam, co było i pytam, co będzie. Postarzałam się i różne zdrowotne mankamenty i zadawnione bóle odzywają się. Niczego nie mogę zacząć od zera, jak sama napisałam dwa dni temu. Nie można zapomnieć tego piekła, przez które przeszłam dwanaście lat temu i potem jeszcze jednej śmierci. Dość! Teraz wyjdę do sklepu kupić jakieś owoce do malowania, a potem do sklepu z artykułami malarskimi. Potrzebne mi podobrazie.

Lubię małe sklepy, więc w spożywczym na rogu spoglądam, są jabłka, banany, pomarańcze – same ciepłe kolory, tło dam zimne... Nagle słyszę:

- Dzień dobry, pani profesor. – Patrzą, a to ten dżentelmen, który zwykle stoi na rogu ulicy i wygląda, jakby się tu urodził, wychował i zapewne tu kiedyś umrze. Teraz uśmiecha się, a sumiasty wąs przystania katastrofalne braki w uzębieniu. Odpowiadam:
- Dzień dobry, panie docencie. – Myślę, taki on docent jak ja profesor. Na to jego kolega zdumiony pyta:
- A skąd ty znasz tę panią? – Docent zapomniał języka w gębie, więc pospiesznie wyjaśniam:
- Z uczelni, proszę pana. Ja wykładałam mniemanologię stosowaną, a kolega kapselologię teoretyczną. – Nie wiem, jak rozwinąłby się nam ten skecz, bo pani za ladą zapytała, co podać i w ten sposób zakończyła występ.

**1 stycznia 2013, wtorek**

Już po północy, a palba nie ustaje. Ludzie myślą, że stało się coś wyjątkowego i oni biorą w tym udział. Coś wyjątkowego dzieje się co dzień. Na przykład dziś termometr wskazuje temperaturę osiem stopni. Tylko że to też nie jest coś wyjątkowego, to raczej zdumiewające, ale nie wyjątkowe. Mamy efekt cieplarniany i to przez to. A Nowy Rok obchodzono kiedyś wiosną. Jeszcze pamiętam strzelanie wielkanocne, którego zaniechano i obecnie cały świat takim hałasem wita Nowy Rok. Do dziś, kiedy mamy wymienić pory roku, automatycznie zaczynamy od wiosny. A ostatni miesiąc – grudzień – w wielu językach to po prostu december, czyli dziesiąty. Gdzie się podziały dwa miesiące? Niezły galimatias z tym kalendarzem.

Wstałam i zawieszam nowy kalendarz. Przez sentyment wciąż postępuję się poczciwymi zdzierakami. A tu ktoś dopisał długopisem: 12:20 TVN24. To znaczy mam oglądać. Film z polecenia Ewy Ewart. Lubię jej filmy. Ten widziałam, ale kto dopilnował, abym to obejrzała? A warto było. Film ugruntował mnie w przekonaniu, że wszystko jest energią. To ona rządzi wszystkim, nawet kodem DNA. To ona uruchamia nasze głębokie przekonanie o tym, czy coś się uda, czy nie. Za tym poglądem opowiadają się utytułowane autorytety naukowe. Ilustracją tego poglądu jest film o Paulu Coelho. „Chcieć” to dużo, to niemal wszystko. „Chcieć” to też energia. Zatem ja chcę, pragnę z całej mojej siły i energii, żeby w tym roku nie było na świecie wojen. Takie jest moje, Helki Cąkaty, noworoczne życzenie.



## TEATR I REGION

### Agnieszka Moskaluk

W piątkowy wieczór, 3 października, Filharmonia Gorzowska pulsowała światłem i miękkim szmerem rozmów. W powietrzu unosiło się to charakterystyczne oczekiwanie, które zawsze towarzyszy początkom – bo Inauguracja Sezonu Kulturalnego 2025/2026 to dla Gorzowa chwila, w której miasto na nowo ustawia swój kulturalny zegar.

Tego wieczoru znów „poleciały” Motyle – Nagrody Kulturalne Prezydenta Miasta. Od 1999 roku trafiają do tych, którzy nie tylko tworzą, ale i utrwalają, zapisują, animują i wywołują kulturę z codzienności.

Kapituła konkursu tym razem miała zaszczyt wybierać spośród dziewięciu kandydatów. Motyla otrzymała Grażyna Kostkiewicz-Górska oraz Studio Teatralne dla Dzieci i Młodzieży.

#### **Grażyna Kostkiewicz-Górska**

Regionalistka, publicystka, wydawczyni – ale przede wszystkim osoba, która od lat z czułością i skrupulatnością zapisywała Gorzów i okolicę w słowach. Ponad 130 publikacji. Ponad 40 lat w instytucjach kultury – w Muzeum Lubuskim i w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, gdzie jej uważność na lokalną historię stworzyła mocny fundament działu regionalnego. Autorka i pomysłodawczyni cyklu wykładów *Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie*. Aktywna w Klubie Regionalistów, wierna idei, że przeszłość miasta jest tak samo żywa jak ludzie, którzy o niej pamiętają.

#### **Studio Teatralne dla Dzieci i Młodzieży**

Studio działa przy Teatrze Osterwy od 1992 roku, prowadzone nieprzerwanie przez Krystynę Zienkiewicz. Szybko stało się miejscem, gdzie swoją sceniczną pasję kształtują koleje pokolenia młodych gorzowian. Uczestnicy zajęć, pod okiem aktorów i instruktorów, ćwiczą dykcję, ruch sceniczny i grę aktorską, co roku prezentując efekty pracy na deskach gorzowskiego teatru, na festiwalach, przeglądach i innych wydarzeniach kulturalnych.

Podczas gali brązowe medale Zasłużony Kulturze Gloria Artis, przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odebrali: Gustaw Nawrocki, Bogdan Puścizna oraz Cygański Teatr Muzyczny Terno.

Odznaką Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej wyróżniono: Michała Bajsarowicza, Agnieszkę Błaszkwską, Agnieszkę Kowalską-Kucharczyk, Marzenę Maćkałę, Joannę Pisarewicz, Ewę Rutkowską, Piotra Seweryńskiego, Katarzynę Winkiewicz-Więctaw i Tomasza Żyrmona.

## KWARTAŁ U HERBERTA

### Gabriela Rodak

#### VARIA

6 września w łączniku Biblioteki odbyła się czternasta odsłona Narodowego Czytania. Autor, którego utwory czytano podczas tegorocznej edycji, to Jan Kochanowski. Kilka ciekawostek z jego życia, podczas interesującej prelekcji, przedstawiła Aneta Gizińska-Hwozdyk. Fragmenty wykładu przeplatane były recytacją utworów poety w wykonaniu grupy „Teatralni” z II LO. Czytanie performatywne tekstów Kochanowskiego połączone ze streszczeniem biografii poety zaprezentował również Teatr Mostów. Oprawę muzyczną zapewniła Jessica Merstein, skrzypaczka i wokalistka.

10 września gorzowska Książnica zaprosiła Błażeja Skazińskiego, Agnieszkę Dębską oraz Agatę Stępińską-Kaczmarczyk – prelegentów, którzy wygłosili swoje wykłady podczas sympozjum popularnonaukowego „Młode dziedzictwo. Architektura i urbanistyka Gorzowa Wielkopolskiego w XX i XXI wieku”. Wydarzenie zorganizowano w ramach 33. edycji Europejskich Dni Dziedzictwa ph. „W stronę architektury. Młode dziedzictwo”. Na koniec spotkania otwarto wystawę „Architektoniczne niezapominajki gorzowskiego modernizmu”, przygotowaną przez gorzowski oddział SARP.

4 października Biblioteka Herberta dołączyła do ogólnopolskiej akcji „Weekend Seniora z Kulturą”, organizowanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W Wypożyczalni Naukowej dietetyk Klaudia Ejsmunt opowiadała o zasadach zdrowego odżywiania w ramach spotkania pt. „Zdrowie na talerzu. Co jeść, by czuć się lepiej”. Po wykładzie rozpoczęły się spacer po zabytkowej Willi Hansa Lehmana. Pracownik biblioteki Kazimierz Ligocki przybliżył uczestnikom historię budynku i jego architekturę. Uczestnicy spotkania mogli także zwiedzić wystawę prac plastycznych prezentowaną w Ośrodku Integracji i Aktywności.

#### PEGAZ LUBUSKI

9 października promowaliśmy trzeci w tym roku numer „Pegaza Lubuskiego” (3/102). Wydarzenie rozpoczęło uroczystym podpisaniem porozumienia o współpracy przez dyrektora WIMBP Sławomira Szenwalda oraz prezeskę ZLP o. Gorzów Wielkopolski Agnieszkę Kopaczyńską-Moskaluk. Następnie prowadzący przeszli do omówienia zawartości czasopisma, przybliżając zebrany specyfikę tekstów o tematyce „ON/OFF”. Drugą częścią wydarzenia była promocja książki *Miniatury obozowe* autorstwa Jana Szembeka, która odbyła się

Foto: WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim



z udziałem córki autora Marii Borcz oraz jego wnuczki Beaty Borcz-Kobierskiej. Gościnie wraz z Agnieszką Kopaczyńską-Moskaluk podjęty temat poruszających wspomnień z obozów zagłady i okrucieństw, których doświadczała ich bliski. Beata Borcz-Kobierska przeplatata swoje wypowiedzi poruszającymi fragmentami miniatur, przedstawiając zebranym wstrząsającą historię dającą świadectwo prawdzie.

## SPOTKANIA AUTORSKIE

3 września Zofia Mąkosa gościła w Bibliotece Herberta w ramach promocji swojej książki pt. *Bez miłości*, stanowiącej drugi tom cyklu *Pomiędzy*. Autorka mówiła o procesie tworzenia swoich publikacji, aspekcie dydaktycznym, który wplata w wątki powieściowe oraz o błędnej interpretacji niektórych części jej dzieł. Spotkanie moderował dyrektor Biblioteki Sławomir Szenwald.

9 września Klub „Na Zapiecku” wraz z Biblioteką Herberta zorganizował spotkanie autorskie Elżbiety Olszewskiej-Schilling, pseud. literacki Elik Aimée – dziennikarki radiowej i telewizyjnej, historyczki, autorki wielu pozycji poetyckich i prozatorskich. Wydarzenie pt. „Obowiązek a granice powinności” poświęcone było przedstawieniu obszernego dorobku pisarskiego zaproszonej twórczyni oraz jej działalności w wielu stowarzyszeniach i związkach. Spotkanie było dofinansowane ze środków Urzędu Miasta Gorzowa Wielkopolskiego.

16 września w auli Biblioteki Herberta odbyło się spotkanie z Marcinem Kruszewskim – prawnikiem, twórcą kanału „Prawo Marcina” na YouTube i TikToku oraz

autorem książki *Prawo Marcina. Znaj swoje prawa w szkole*. Zaproszony opowiadał o prawach uczniów i podkreślał znaczenie wiedzy na ten temat wśród młodych ludzi. W spotkaniu wzięła udział młodzież z Zespołu Szkół Ekonomicznych oraz IV Liceum Ogólnokształcącego. Współorganizatorem spotkania był Łukasz Górzny – Młodzieżowy Asystent Przewodniczącego Rady Miasta.

16 września zaprosiliśmy do naszej Biblioteki Angelikę Kuźniak – reporterkę i pisarkę. Publiczność dowiedziała się więcej o książkach już dostępnych na rynku wydawniczym oraz o przyszłych planach pisarskich autorki. Spotkanie moderowała Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk.

19 września w ramach cyklu „Cafe Wenecja” spotkaliśmy się z Bartoszem Paluszkiem, autorem książek *Warszawskie bary, kawiarnie i restauracje* oraz *Menu zbrodni*. Autor przedstawił publiczności historię legendarnych warszawskich kawiarni, barów i restauracji, w których tętniło życie artystyczne oraz towarzyskie. Ze smakiem opowiadał anegdoty z udziałem poetów, aktorów i pisarzy.

Foto: WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim



26 września w ramach promocji trzech ostatnich tomów serii *Kresowa Atlantyda* odbyło się spotkanie z prof. dr. hab. Stanisławem Stawomirem Nicięją, autorem publikacji *Kresy – niekończąca się historia*. Podczas wykładu profesor Nicięja przybliżył publiczności historię Kresów oraz ich dziedzictwo kulturowe. Mówca podkreślił, jak ważne jest dokumentowanie historii ludzi którzy zamieszkiwali te ziemie.

14 października gościliśmy dr. Przemysława Pawlaka – prezesa Instytutu Witkacego, autora biografii Stanisława Ignacego Witkiewicza, pomysłodawcy pótrocznika „Witkacy”. Wydarzenie, organizowane przez Klub „Na Zapiecku”, przebiegło pod hasłem „Geniusz w podróży” i było połączone z promocją książki *Witkacy. Biografia*. Przemysław Pawlak skupił się na wątku podróżniczym w życiu Witkacego, chcąc przedstawić sylwetkę pisarza w świetle odmiennym od popularnego dyskursu opartego na wyobrażeniu szalonego narkomana i kobieciarza. Spotkanie zostało dofinansowane z funduszy Urzędu Miasta Gorzowa Wielkopolskiego.

20 października miało miejsce spotkanie autorskie Krystyny Woźniak – poetki i autorki tomiku *Niebo pękło sierpniem*. W wydarzeniu uczestniczyli zaproszeni uczniowie, dzięki czemu poznali twórczość poetki oraz historię powstania warszawskiego, której tomik jest poświęcony. Autorka przedstawiła genezę powstania publikacji, dzieliła się swoimi refleksjami dotyczącymi pamięci historycznej i roli poezji w naszym życiu. Wydarzenie zostało zorganizowane

przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim. Oprawę muzyczną zapewнили Stanisław Dobrzański, Jacek Kostyszak oraz Marzena Śron.

23 października gościliśmy Michała Limboskiego – polskiego piosenkarza, gitarzystę i autora tekstów. Artysta promował swój debiutancki zbiór esejów fantastycznych pt. *Wieloryby nie kłamią*. Podczas spotkania opowiedział o genezie powstania książki oraz o jej głównych założeniach, które splatają elementy rzeczywiste i metafizyczną refleksję nad istnieniem. Spotkanie poprowadziła Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk.

### NOWA MARCHIA

30 września w ramach comiesięcznego cyklu „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie” zaprosiliśmy Rolanda Semika – regionalistę i opiekuna zabytków powiatu ślubickiego. Prelegent wygłosił wykład dotyczący historii 80 lat polskiej administracji w Ślubicach. Opowiedział o etymologii nazwy miasta oraz przybliżył uczestnikom skomplikowaną historię tworzenia organów samorządu terytorialnego powiatu ślubickiego.

7 października odbyło się spotkanie z Konradem Hamką. Autor przedstawił swoją książkę *W krainie bogów i syren. Legendy Łęgów Odrzańskich* i opowiedział o swojej pasji odkrywania regionu oraz związanych z nim historii. Przedstawił zebrany kilka legend, które znajdują się w jego publikacji, wspominając również o okolicznościach ich powstania. Mówił również o przebiegu zbierania materiałów do swojej książki.

### NOC BIBLIOTEK

17 października Biblioteka Herberta wzięła udział w ogólnopolskiej Nocy Bibliotek pod hasłem „Do dzieła!”, której głównym organizatorem jest Centrum Edukacji Obywatelskiej. Wydarzenie rozpoczęło się od czytania performatywnego, podczas którego aktorka Teatru im. Juliusza Osterwy Marzena Wieczorek przedstawiła fragmenty *Rubieży* Natalii Bukowieckiej-Kruszony, wspomnienia Mariana Dychtowicza z książki *Wiosna na rumowisku* oraz artykuł Kazimierza Brandysa z tygodnika



Foto: WIMBP w Gorzowie Wielkopolskim

„Przekrój”. Bibliotekarka Sandra Szczudło-Ziemianin odczytała wspomnienia Heleny Kuźmickiej z *Wiosny na rumowisku*. Wspomnienia pionierów czytał również Jarosław Palicki. Goście zainteresowali się także ekspozycją starych czasopism i książek, której towarzyszyła prezentacja multimedialna powojennych zdjęć Gorzowa Wielkopolskiego (dawnego Landsbergu). W zabytkowej willi Hansa Lehmana uczestnicy podjęli się gry w literackie bingo, w ramach którego mówiono o wybitnych pisarzach będących częścią rozrywki. Zaprosiliśmy publiczność do wystuchania koncertu Moniki Kowalskiej, której na fortepianie akompaniował Andrzej Beń. Miłośnikom kreatywnego pisania zaproponowaliśmy warsztaty, podczas których pracowali ze słowem pod opieką Olgi Smolec-Kmoch. Otwarto również wystawę plakatów Wiesława Strebejki, o którym mówiła Hanna Ciepela, autorka książki *Strebejko*. Fascynujący wieczór zakończył się zwiedzaniem zabytkowej Willi z przewodnikiem.

## HERBERTIADA

24 października Biblioteka Herberta zaprosiła gorzowian na VIII Gorzowską Herbertiadę – święto poświęcone twórczości patrona biblioteki. Tegoroczna edycja przebiegała pod hasłem „Sztuka humoru, sztuka przyjaźni. O listach Zbigniewa Herberta”. Publiczność uczestniczyła w spotkaniu z Jerzym Zelnikiem, który przedstawił autorski program do wierszy Zbigniewa Herberta, a także odczytał jego listy. Występ uświetnił muzyczny akompaniament Krzysztofa Baranowskiego. W ramach wykładu pt. *Taka sama sztuka jak pisanie wierszy* prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak poddała analizie listy Zbigniewa Herberta, wskazując na ich artystyczną formę. Herbertiadę zwieńczył koncert „Limboski dla Herberta”, podczas którego Michał Limboski zaprezentował utwory do tekstów Herberta oraz autorskie kompozycje. Wydarzenie zostało dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Foto: WIMBP w Gorzowie Wielkopolskim



## Spis treści

<b>OD REDAKCJI</b>	
Agnieszka Moskaluk: SUPERBOHATEROWIE .....	1
<b>WIERSZE NA OTWARCIE</b>	
Maria Borcz: *** [„w miarę narastania...”] .....	2
*** [„śniesz o Eden...”] .....	3
*** [„wyzwolony z niewoli...”] .....	4
*** [„gasnące światło...”] .....	5
<b>TEMAT NUMERU: SUPERBOHATEROWIE</b>	
Łucja Fice: SUPERMOC – BYĆ SOBĄ .....	6
Janina Jurgowiak: KU DOSKONAŁOŚCI .....	9
<b>POEZJA</b>	
Jolanta Karasińska: SUPERBOHATERKA .....	10
OBIETNICE SUPERBOHATERA .....	11
Rozpusta .....	12
<b>WSPOMNIENIE</b>	
Maria Szafran: MOCNI .....	13
<b>HUMORESKA</b>	
Halinka Bohuta-Stąpel: ZAKUPY U PRZYJACIÓŁ .....	16
<b>POEZJA</b>	
Mariusz S. Kusion: NOC CZEKA NA DODRUK .....	20
Skrót myślowy .....	21
<b>OPOWIADANIE</b>	
Gabriela Rodak: ZMĘCZ(ONA) ANTAGONISTKA .....	22
<b>POEZJA</b>	
Aneta Długotęcka: BOHATERKA .....	25
EPIZOD .....	26
<b>OPOWIADANIE</b>	
Olga Smolec-Kmoch: NIE-MOC .....	27
<b>POEZJA</b>	
Joanna Ziemińska-Kurek: SUPERBOHATERKA .....	30
<b>OPOWIADANIE</b>	
Aneta Gizińska-Hwozdyk: CIENÍ .....	31
Mariusz Sobkowiak: TA BESTIA BEZ IMIENIA .....	33
<b>POEZJA</b>	
Agnieszka Moroz: *** [„Skoro potrafisz zestawić...”] .....	36
*** [„Czytanie nie poszerza...”] .....	37
<b>HUMORESKA</b>	
Hanna Bilińska-Stecyszyn: BOHATER TYGODNIA .....	38
Zbigniew Witostawski: KNUCIE NA OLIMPIE .....	40

**SATYRA**

Ferdynand Głodziak: BABA WIE SWOJE .....	44
--	----

**POEZJA**

Edyta Plucińska: bajkowość i boskość .....	46
już się nie gubię .....	47
tajemnica .....	48
*** [„jasnowidząca...”] .....	49

**OPOWIADANIE**

Danuta Szulczyńska-Miłosz: ZAGRAJ JAK MIJA CZAS .....	50
---	----

**POEZJA**

Maria Jolanta Fraszewska: TRZE POT ŚCIERANY .....	54
Trze pot ścierany .....	54
Trze pot .....	54
Trze pot ściera rany .....	55
Współczesna czarownica .....	56
Zbiegniesz się z czasem bez żalu .....	57
Czary lumpeks .....	58
Gwiazdy .....	59
*** [„wczśnie...”] .....	60
Grzegorz Bazylak: INTERFERENCJE FRANZA K. ....	61
NA CO CZEKA TEN .....	62
SAMOGŁOSKA I SPÓŁGŁOSKA .....	63
ZABÓJCZY FOTOMONTAŻ .....	64
WIDMA .....	65
Janina Jurgowiak: WDZIĘCZNOŚĆ .....	66
ROMANE DYVESA .....	67
OFERTA .....	68
ŻYCIE TY MOJE .....	69
PARK .....	69

**ESEJ**

Magdalena Kubacka: Z WYMAZYWANIA POWSTAJESZ... .....	70
--	----

**MŁODZI PISZĄ**

Agata Senyszyn: *** [„Utrzymujesz mnie przy...”] .....	76
Krzysztof Szymkowiak: SERWUS PANIE SŁONIMSKI! .....	77
GDZIE JESTEŚ POLSKO? .....	78

**REGION**

Eugeniusz Kurzawa: DZIWNĄ HISTORIĄ PEWNEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI NA LITWIE .....	80
--	----

**HISTORIA**

Jolanta Bilińska, Alina Linkiewicz: W CIENIU SKRZYDEŁ .....	89
---	----

**(NIE TYLKO) DLA DZIECI**

Przemysław Stowiński: BAŚŃ O WIELKIEJ PODRÓŻY KRASNOLUDKÓW Z GOLIC .....	94
Dorota Szapanbriker: SKĄD WZIĄŁ SIĘ ŁABĘDŹ NA GORZOWSKIEJ KAMIENICY .....	98

**RECENZJA**

Anna Dominiak: MIĘDZY GŁOSEM A ECHEM .....	100
Weronika Kurjanowicz: PRETEKSTY DO CZYTANIA I OGLĄDANIA .....	104
Maciej Wójcik: BATMAN – BOHATER O WIELU TWARZACH. REFLEKSJE PO LEKTURZE KSIĄŻKI MICHAŁA CHUDOLIŃSKIEGO MROCNZY RYCERZ GOTHAM. SZKICE Z KULTURY POPULARNEJ .....	106
Beata Igielska: OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA .....	111
Agnieszka Moskaluk: POLSKA MIĘDZY SŁOWEM A EUROPA .....	113

**SZTUKA**

Lucyna Biaty .....	117
--------------------	-----

**V OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IM. JANA GROSSA**

Protokół z obrad jury V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Grossa, zorganizowanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim .....	119
Zbigniew Pikuła (godło „Pocotamowa”) .....	120
FRASZKI BONIELUBY (literackie) .....	121
Andrzej Lewko (godło „Szynkwasy”): EPITAFIA .....	122
Nagrobek pijaka .....	122
Nagrobek człowieka orkiestry .....	122
Nagrobek rolnika .....	122
Nagrobek żołnierza .....	122
Nagrobek dewelopera .....	122
Nagrobek ateisty .....	122
Nagrobek optymisty .....	123
Nagrobek cierpiącego na akrofobię .....	123
Andrzej Wróblewski (godło „Midur”) .....	123
Święta .....	123
Aktywny .....	123
Prymus .....	124
Chwila .....	124
Upadek .....	124
Zięć hydraulik .....	124
Kariera .....	124
Gościinna cela .....	124

**KARTKA Z PAMIĘTNIA**

Helka Cąkاتا: FOTOGRAFIE PAMIĘCI .....	125
--	-----

**MOTYLE 2025**

Agnieszka Moskaluk: TEATR I REGION .....	127
--	-----

**KWARTAŁ U HERBERTA**

Gabriela Rodak: KWARTAŁ U HERBERTA .....	128
--	-----

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim  
zaprasza na wydarzenie muzyczne pt.:

# SŁOWO I MUZYKA

## KONCERT NA DOBRY POCZĄTEK ROKU

W wykonaniu  
**ORKIESTRY DĘTEJ OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ "SIEDLICE"**  
pod batutą  
**GRZEGORZA KRZESKIEGO**

**30 GRUDNIA 2025 r., godz. 17.00**

BIBLIOTEKA HERBERTA UL. SIKORSKIEGO 107 S. 102 (WEJŚCIE OD UL. KOSYNIERÓW GDYŃSKICH)  
**WSTĘP WOLNY**

Wydarzenie będzie rejestrowane  
w celu promocji biblioteki





# PADOK PEGAZA 2025

warsztaty literackie ZLP  
z Beata Igielską

**9 STYCZNIA 2026**

**17:00**

**WIMBP W GORZOWIE**

**UL. SIKORSKIEGO 107**

**SALA NR 8**

Piszesz? Chcesz popracować nad swoim warszatem?

Te zajęcia są dla Ciebie!

Napisz teksty poetyckie lub prozatorskie,  
koniecznie przynieś je na pendrive!

Przygotuj wyostrzone pióro  
i kreatywność.

Podczas warsztatów będziemy czytać  
przygotowane przez uczestników prace,  
wspólnie poddawać je analizie  
i dobrze się bawić.

Zapraszamy!